

 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



PARYSKIE  
SEKRETY

CAROLE MORTIMER

**Carole Mortimer**

# **Paryskie sekrety**

*Tłumaczenie:  
Agnieszka Poznańska*

# PROLOG

*Nowy Jork, kościół Świętego Grzegorza*

- Przecież dopiero co siedzieliśmy tak we trójkę w jakimś podobnym kościele, nieprawdaż? - zażartował Michael, zwracając się do najmłodszego brata, Gabriela.

- O, tak. Tylko że wtedy to ty i Rafe byliście moimi świadkami, a teraz my przyszliśmy tu dla niego.

- Ile dokładnie czasu minęło? - dociekał.

- Pięć cudownych, rozkosznych miesięcy. - Gabriel rozmarzył się na myśl o swoim małżeństwie z ukochaną Bryn.

- Hm. A wspominałem ci o rozmowie, jaką tamtego dnia przeprowadziłem z Rafe'em? Zarzekał się wtedy, że nie wierzy w „dopóki śmierć nas nie rozłączy” i nie ma najmniejszego zamiaru ani w najbliższej, ani w odległej przyszłości przysięgać jakiegokolwiek kobiecie takich rzeczy.

Gabriel spojrział na Rafe'a i uśmiechnął się do niego, widząc, jak bardzo jest przejęty. Świątynia pełna była gości weselnych, a pan młody niespokojnie wypatrywał swej wybranki.

- Nie wierzę, że tak mówił.

- Ależ tak! - Michael rozsiadł się wygodnie w pierwszej ławce.

- Dokładnie wtedy, gdy staliśmy razem przed kościołem, a ty i Bryn pozowaliście fotografom. Rafe dostał esemesa od jakiejś dziewczyny i...

- To nie czas ani miejsce, żebyście to rozpamiętywali! - złażał ich wzburzony Rafe za to, że w dniu ślubu dyskutują o jego przelotnym romansie z pewną paryżanką imieniem Monique, który zakończył się na wiele miesięcy przed tym, jak poznał swoją przyszłą żonę.

Bracia D'Angelo byli właścicielami trzech renomowanych galerii sztuki i domów aukcyjnych Archangel mieszczących się w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu. Do tej pory prowadzili je rotacyjnie, zmieniając miejsce pracy w zależności od tego, jakie wystawy lub aukcje były w planie. Ślub Gabriela z Bryn oznaczał jego osiedlenie się w Londynie, a odkąd Rafe związał się z Niną, zdecydowanie wolał spędzać czas w Nowym Jorku. Michaelowi przypadła zatem galeria paryska.

- Nina spóźnia się już pięć minut - szepnął Rafe, kolejny raz zerkając na zegarek.

- Taki przywilej panny młodej - odparł beztrąsko Gabriel i ponownie zwrócił się do Michaela: - Wpadł chłopak po uszy, nie uważasz?

- Och, zdecydowanie! - przytaknął.

- Zupełnie stracił dla niej głowę. - Zaśmiał się wprost w naburmuszoną twarz brata.

- To właśnie miłość robi z człowiekiem - skwitował Gabriel z miną eksperta. - Ty będziesz następny!

Michael natychmiast spoważniał.

- Na pewno nie! - odparł zdecydowanie.

- Nie zarzekaj się!

- Okej, ale po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, że dobrowolnie zgadzam się na to, aby jakakolwiek kobieta doprowadziła mnie do takiego stanu - powiedział, spoglądając sugestywnie na Rafe'a.

- Możecie łaskawie skończyć już tę dyskusję! - Coraz bardziej zirytowany Rafe zaczął im już nawet wygrażać. - Zaraz stracę nerwy, Niny wciąż nie ma!

- Już to słyszeliśmy - zauważył Michael. - Słuchaj, a może ona się po prostu rozmyśliła?

Rafe zbladł jeszcze bardziej i zdołał jedynie jęknąć.

- O mój Boże!

- Michael, przestań go dręczyć! - skarcił brata Gabriel, który po własnym ślubie zdecydowanie złagodniał i dojrzał. - Ja również nie mogę się już doczekać widoku pięknej panny młodej - dodał, uśmiechając się na myśl o tym, jak cudownie wyglądała jego Bryn, idąc w bieli przez kościół.

- Daj spokój, Rafe, Nina zaraz tu będzie! - Michael zmienił ton. - Z jakiegoś niewytłumaczalnego dla mnie powodu ta kobieta jest w tobie zakochana!

- Ha, ha, ha... Bardzo śmieszne! - obruszył się Rafe.

- Limuzyna pewnie się nie może przebić przez nowojorskie korki - Michael próbował pocieszyć brata.

- Mam nadzieję, że to tylko to - westchnął Rafe. - Żałuję, że nie namówiłem Niny, żebyśmy uciekli gdzieś razem i wzięli cichy ślub!

- Raphaelu Charlesie D'Angelo, musiałabym się wówczas ciebie wyrzec! - wtrąciła się do rozmowy ich mama, siedząca razem z resztą rodziny tłumnie

przybyłej na wesele kolejnego z braci.

Trzydziestopięcioletni Michael, najstarszy z trójki, wciąż pozostawał kawalerem. I ten stan planował utrzymać. Owszem, cieszył się szczęściem młodszego rodzeństwa i nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że Rafe i Gabriel szczerze kochali swoje wybranki serca, a one darzyły ich równie silnym uczuciem. Życzył im jak najlepiej, lecz dla siebie widział inną przyszłość. Miłość i małżeństwo to nie dla niego. Nigdy.

Raz był już zakochany, dokładnie czternaście lat temu. Miało to jednak dla niego katastrofalne konsekwencje i nie chciał więcej powtarzać tego błędu. Pomysł, aby powrócić do takiego stanu, po wielu latach robienia wszystkiego, na co tylko miał ochotę, kiedykolwiek, gdziekolwiek i z kimkolwiek, był dla niego nie do przyjęcia. Rafe i Gabriel zatroszczą się o przedłużenie rodu, on nie ma zamiaru komplikować swojego życia z powodu jakiejś kobiety czy dzieci.

- Och, dzięki Bogu! - Rafe odetchnął z ulgą, gdy organista zaczął grać marsza weselnego, obwieszczając tym samym przybycie panny młodej.

Bracia stanęli przy ołtarzu, wpatrując się w Ninę, dostojnie kroczącą główną nawą, u boku swego ojca. Wyglądała olśniewająco, spowita w koronkę i satynę, promiennie uśmiechnięta i wpatrzona w swego przyszłego męża oczami pełnymi miłości. Michaela lekko zakłuło w sercu na myśl o tym, że jego decyzja, aby się nie żenić, oznacza również to, że żadna kobieta nie będzie na niego nigdy patrzyła z tak otwartym uwielbieniem. Szybko jednak się otrząsnął i przypomniał sobie, że przecież nie chce paść ofiarą takiej miłości, jaką teraz jego bracia darzyli swoje żony.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Galeria Archangel, Paryż. Dwa dni później*

- Co tu się dzieje?! - Michael uniósł głowę i zaczął bacznie nasłuchiwać.

Zza ścian jego gabinetu słychać było dziecięcy płacz, do którego po chwili dołączyły jakieś krzyki i wrzaski. Już sam fakt, że ktoś śmie mówić podniesionym głosem tak blisko jego azylu, był dla niego wystarczająco zaskakujący, ale co tam robiło dziecko? W prywatnej części prestiżowej galerii i domu aukcyjnego Archangel Paris! To było nie do pomyślenia! Zerwał się znad biurka i ruszył w kierunku korytarza, by po chwili stanąć jak wryty. Wszystkie słowa, jakimi miał wyrazić swój sprzeciw, zaschły mu w gardle na widok, który objawił się jego oczom - oto Marie, osobista sekretarka, i Pierre Dupont, jego asystent, głośno coś mówili, zamaszycie przy tym gestykulując, jak to Francuzi mają w zwyczaju. Pomiedzy nimi stała dziewczyna, może wypadaloby raczej powiedziec mloda kobieta, o hebanowych wlosach siegajacych ramion, ubrana w obcisle dzinsy i mlodzielową koszulkę. Na rękach trzymala niemowlę, a z wyrazu zaczerwienionej twarzy mozna bylo wyczytac, ze jest zdenerwowana. Bezskutecznie probowala ignorowac Marie i Pierre'a i uspokoic dziecko, ktore coraz bardziej zanosilo sie placzem.

- Czy mozece byc ciszej? Ona sie was boi! No i zobaczcie, co narobiliście! - fuknela na nich, gdy drugie dziecko zaczelo kwilic. Michael rozejrzal sie zaciekawiony, skad dochodzi szloch, gdy nagle ku swojemu zaskoczeniu zauwazyl wozek zaparkowany w gabinecie Marie. Podwojny wozek, a w nim drugie dziecko, ktore zdazylo sie juz rozkrzycec na dobre. Horror! Sytuacja przypominala senny koszmar, z ktorego kazdy chcialby sie obudzic. I to jak najszybciej!

- Dziękuję - mruknela z wyrzutem, gdy Marie i Pierre zamilkli, a ona podbiegla do wozka, by ukoic niemowlę.

- Czy ktos moglby mi wytlumaczyc, co tu sie dzieje? - Pytanie Michaela jak brzytwa przeciolo kakofonie dzwiekow.

Nastala cisza. Bloga cisza. Zamilkli bowiem nie tylko pracownicy galerii, lecz rowniez dzieci uspokoily sie i jedynie delikatnie pochlipywalay. Eva, wciacz pochylona nad wozkiem, odwrócila sie, by zobaczyc, do kogo nalezy ten wladczy

głos. W korytarzu ujrzała mężczyznę. Był zdecydowanie po trzydziestce, miał gęste czarne włosy, starannie przystrzyżone nad uszami i na karku. Jego oliwkowej, męskiej twarzy z pewnością pozazdrościłby mu każdy z modeli, których Eva fotografowała na początku swojej kariery. Miał ciemne brwi unoszące się nad czarnymi jak smoła oczami, prosty, dość długi nos współgrał z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi, a zmysłowo wyrzeźbione usta były uzupełnieniem dla mocnego podbródka. Szerokie ramiona, umięśniony tors zwężający się w kierunku pasa, szczupłe biodra i długie nogi sprawiały, że to on zdobił szatę, czyli drogi, szyty na miarę ciemny garnitur, białą, jedwabną koszulę i szary krawat, a nie szata zdobiła jego. Eva nie miała wątpliwości – to musi być D’Angelo. Ten D’Angelo, dla którego tutaj przyszła. W oczach jego pracowników widziała respekt, którego ona w żadnym stopniu nie podzielała. Wyprostowała się i pewnym siebie krokiem ruszyła, by wręczyć mu Sophie.

- Proszę potrzymać, ja wezmę Sama – poinstruowała go niecierpliwie, widząc, że nie ma zamiaru wziąć dziecka z jej ramion. Spojrzał na nią w dół z niedowierzaniem i dopiero teraz spostrzegł, jaka jest niska. Miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt pięć, co stanowiło nie lada kontrast dla jego stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu. Była młodzieńczo szczupła, a przed chłopcym wyglądem chroniły ją jedynie pełne piersi uwieńczone delikatnie zaznaczonymi sutkami. Piersi, które, jeśli się nie mylił, były zupełnie nagie pod fioletową koszulką. A był prawie pewien, że się nie mylił. Ten biust, w połączeniu z błyskiem w oczach otoczonych zasłoną gęstych rzęs, dawał mu do zrozumienia, że zdecydowanie ma do czynienia z kobietą, a nie dziewczyną. I to niezwykle piękną kobietą, jak szybko zauważył. Miała zapewne dwadzieścia kilka lat. Jej błądą, tak delikatną jak najlepsza porcelana twarz zdobiły niesamowite oczy, zadarty nosek i pełne, zmysłowe usta. Cienie pod oczami potęgowały wrażenie jej kruchości. Kruchości, której jednak zaprzeczały zaciśnięte uparcie usta i lekko wysunięty podbródek. Michael z trudem oderwał wzrok od jej urzekającej twarzy, jak magnes przyciągającej jego spojrzenie, i ze zgrozą popatrzył w dół, na różowe zawiniątko, które kobieta próbowała mu wręczyć. Ogarnęło go przerażenie, nie miał bowiem żadnego doświadczenia w trzymaniu dzieci. Jak mógł je mieć, jeśli jeszcze nigdy w życiu nie znajdował się w tak bliskiej odległości od jakiegokolwiek malucha, nie licząc siebie samego, kiedy był niemowlakiem?

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł... - powiedział, cofając się od zaślinionego ośeska.

- Nauczyłam się przy nich za dużo nie myśleć. Sophie i Sam właśnie ząbkują, więc, żeby nie pobrudzić marynarki, proszę położyć sobie to na ramię. - Podała mu białą, tetrową pieluszkę i bezceremonialnie wcisnęła maleństwo w ramiona. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wózka, by wyciągnąć z niego drugiego dzidziusia, ukazując tym samym krągłą pupę opiętą idealnie przylegającymi dzinsami. Michael wyprostowanymi przed siebie rękami trzymał pierwsze dziecko - Sophie? - i zupełnie nie wiedział, co ma z nim robić. Maleństwo, o oczach tak samo pięknych jak matka, bacznie mu się przyglądało. Eva wyjęła Sama z wózka. Była wściekła na pracowników galerii, że swoim trajkotaniem obudzili bliźniaki. Ululanie ich zajęło jej przecież całą drogę z hotelu! Nie biorąc już nawet pod uwagę bezsennej nocy, podczas której dzieci na przemian budziły się i płakały z powodu ząbkowania... W rezultacie zarówno maluchy, jak i ona sama byli wykończeni. Odwróciła się i niemal wybuchła śmiechem, widząc Michaela, z przerażeniem wypisanym na twarzy, wciąż trzymającego Sophie wyprostowanymi rękami, jakby była bombą mającą lada moment eksplodować. Niemal się zaśmiała, jednak tego nie zrobiła... W ostatnich miesiącach nie miała zbyt wielu okazji do radości i te wspomnienia natychmiast ją otrzeźwiły.

- Sophie nie gryzie - warknęła i jeszcze mocniej przytuliła ubranego w dzinsy i T-shirt Sama.

- No, przynajmniej nie za dużo... - poprawiła się. - Na szczęście ma dopiero cztery zęby.

Michael nigdy nie należał do zbyt cierpliwych ludzi, a teraz, w całym otaczającym go chaosie, był jak podminowany.

- Bardziej niż użębienie tych dzieci interesuje mnie to, co robicie w prywatnej części mojej galerii!

Eva wysoko uniosła głowę i popatrzyła na niego wyzywająco.

- Czy naprawdę chce pan o tym rozmawiać w obecności swoich pracowników, panie D'Angelo? Bo, jak mniemam, mam przyjemność z panem D'Angelo? - spytała drwiąco.

- Tak, to ja - odparł naburmuszony. - Rozmawiać o czym w obecności moich pracowników?

- O powodach, dla których znalazłam się w prywatnej części galerii Archangel.



- Nie mam pojęcia, jakie są pani pobudki.

- Doprawdy? - rzuciła z pogardą.

- Może jednak przejdźmy do mojego gabinetu - zaproponował.

Pierre, jego oddany asystent, zaczął dyskretnie, oczywiście po francusku, ostrzegać go przed pozostaniem sam na sam z nieznaną kobietą. Niewykluczone, że jest niepoczytalna, może lepiej wezwać ochronę...

- Wszystko rozumiem - zwróciła się do niego Eva piękną francuszczyzną i kontynuowała w tym języku w stronę Michaela: - Proszę, wezwijcie ochronę, lecz zapewniam, że jestem w pełni poczytalna.

- Nigdy w to nie wątpiłem - odparł cynicznie. - Wszystko w porządku, Pierre - zapewnił go już po angielsku. - Przejdźmy zatem do mojego gabinetu - powtórzył zaproszenie, wciąż nie wiedząc, co zrobić z niemowlakiem, który pozostawał w jego ramionach, tym bardziej że to małeństwo - Sophie - zaczęło się teraz rozkosznie do niego uśmiechać, dumnie prezentując swoje cztery małe białe zębki.

- Lubi cię - zauważyła niechętnie matka dziecka, która trzymając w objęciach Sama, manewrowała jednocześnie wózkem w stronę gabinetu Michaela. D'Angelo pospiesznie umieścił tetrę na ramieniu, mocno objął dziewczynkę jedną ręką, a drugą zamknął drzwi swego biura, zostawiając w korytarzu zaniepokojonych Marie i Pierre'a.

- Wow, co za widok! - Eva nie mogła oderwać oczu od ściany okien, za którymi widoczne były niemal całe Pola Elizejskie, aż do Łuku Triumfalnego. Ten właśnie widok oraz prestiżowy adres zadecydowały o wyborze lokum dla paryskiej galerii.

- Tak, my również go doceniamy - odparł oschle. - A teraz, jeśli będzie pani tak łaskawa, proszę mi wytłumaczyć, kim pani jest i co tu robi? - Przez głowę Michaela przeszła myśl, że może to być Monique, była dziewczyna Rafe'a, ale jej angielski akcent zdawał się temu przeczyć.

- Nazywam się Eva Foster - oznajmiła, tuląc cichutkiego teraz Sama.

- I? - W jego czarnych oczach nie było widać żadnych emocji. Eva spojrzała na niego niecierpliwie.

- I naprawdę nie domyślasz się, kim jestem? - spytała z przerażeniem.

- A powinienem?

Czy powinien?! Oczywiście, że tak, ty arogancki, nieodpowiedzialny palancie,

pomyślała.

- Być może imię Rachel Foster bardziej pomoże ci przywołać wspomnienia - dodała słodko. Skrzywił się i nawet pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o kim pani mówi... - Evie zrobiło się czarno przed oczami. Po tych wszystkich miesiącach pełnych smutku, chaosu, poczucia ogromnej straty i po prostu ogromnego cierpienia dowiaduje się teraz, że on nawet nie pamięta imienia Rachel ani jej samej?!

- Co z ciebie za człowiek? I nawet nie próbuj się usprawiedliwiać! - krzyczała poirytowana, chodząc nerwowo po gabinecie. - Zapewne tyle kobiet przewinęło się przez twoje cudowne życie i jeszcze cudowniejszą sypialnię, że zapominasz o nich, gdy tylko zatrzaszna za sobą drzwi!

- Przestań natychmiast! - zakazał surowym tonem. - Nie ty, maleńka... - dodał już łagodniej, gdy wystraszona Sophie znów zaczęła kwilić. - Czy ty insynuujesz, że coś mnie... hm... łączyło z tą Rachel Foster?

Policzki Evy rozżarzyły się, a oczy zapłonęły wściekłością.

- Tak się składa, że ta Rachel Foster była moją siostrą i owszem, coś cię z nią łączyło. Jeden z efektów tego „połączenia” trzymasz właśnie na rękach!

Michael natychmiast spojrział w dół na dziecko. Zdecydowanie nie było noworodkiem, mogło mieć z pięć czy sześć miesięcy. Wyglądało uroczo, z burzą czarnych włosów i pięknymi oczkami, skupione na zabawie guzikiem od jego wartej kilkanaście tysięcy funtów marynarki. Ta kobieta chce mi wmówić, że jestem za nie odpowiedzialny, myślał, patrząc na małą, a przez głowę przetaczały mu się cienie przeszłości.

- Nigdy nie spotykałem się z twoją siostrą - rzekł z całą stanowczością. - Jestem pewien, że jej nie znam, więc w cokolwiek chcesz mnie wrobić, lepiej daj sobie z tym spokój, bo.... - przerwał w pół zdania, gdy ręka Evy Foster głośno i boleśnie uderzyła go w policzek, wywołując tym samym płacz Sophie. - To nie było konieczne - wycedził z zaciśniętymi zębami, bujając jednocześnie małą na rękach, by ją uspokoić.

- Ależ było! Jak śmiesz kłamać w żywe oczy i wyrzekać się znajomości z moją siostrą, trzymając jednocześnie wasze dziecko w ramionach?

- Nie, wcale tego nie robię... - Michael przerwał, aby wziąć głęboki oddech. Policzek wciąż go bolał po uderzeniu. - Sophie nie jest moją córką.

- Zapewniam cię, że jest! - krzyknęła.

- Posłuchaj, spróbujmy zrobić mały krok w tył, uspokoić się nieco. Taka nerwowa atmosfera nie służy dzieciom - powiedział opanowanym tonem, gdy Eva już otwierała usta, by kontynuować kłótnię.

Nie przywykł do tego, by ktokolwiek się z nim spierał. Tym bardziej frustrowała go sytuacja, w której jakaś zadziorna młoda kobieta, o niezwykle intrygującej urodzie, oskarża go o ojcostwo dzieci swojej siostry... Michael był pewien swojej niewinności. Wiele lat temu odebrał już swoją lekcję kobiecej manipulacji i dzięki byłej dziewczynie, Emmie Lowther, nauczył się, żeby nigdy, przenigdy nie ufać kobietom - czy to w kwestii antykoncepcji, czy w jakiegokolwiek innej sprawie. Ile to już lat minęło, odkąd Emma próbowała go zaszantażować i zmusić do małżeństwa, twierdząc, że jest z nim w ciąży? Czternaście. A Michael wciąż dokładnie pamiętał tamte wydarzenia, jakby miały miejsce wczoraj. Nie chodzi o to, że wystraszył się odpowiedzialności. O, nie! Był na tyle głupi, że wydawało mu się, że naprawdę kocha Emmę! Cieszył się dzieckiem i z radością planował wesele. Na pewnym przyjęciu przedstawił narzeczonej Daniela, kolegę pochodzącego z jeszcze bogatszej rodziny niż jego, i ona niemal natychmiast stwierdziła, że nowo poznany mężczyzna jeszcze lepiej nada się na męża. Michaelowi przyznała się, że doszło do pomyłki i nie będzie żadnego dziecka. Kilka miesięcy później tego samego triku próbowała użyć w stosunku do Daniela. Ku jej zaskoczeniu, Michael zdążył ostrzec przyjaciela i tym razem sztuczka się nie udała. Ponownie okazało się, że nie jest w ciąży, a oni nauczyli się, by nie wierzyć kobietom i, zwłaszcza w sprawach antykoncepcji, zawsze polegać na sobie. Dlatego też Michael mógł teraz z całą pewnością odrzucić oskarżenia Ewy; wiedział, że nie jest ojcem tych dzieci.

- To są bliźniaki - powiedziała już spokojniej. Rzeczywiście, były do siebie podobne.

- Ile mają miesięcy? - spytał może zbyt surowym tonem.

- Czyżbyś próbował odświeżyć swoją pamięć? - odparła ironicznie pytaniem na pytanie.

- Ile? - powtórzył szorstko.

- Sześć - burknęła.

Jeśli Rachel Foster donosiła swoje dzieci, oznacza to dodatkowe dziewięć miesięcy. Sześć plus dziewięć daje piętnaście. Michael wściekał się sam na siebie, że liczy w głowie te miesiące. Przecież nie zapłodnił żadnej kobiety ani

piętnaście miesięcy temu, ani w żadnym innym terminie!

- No dobrze, a ty uważasz, że jestem ich ojcem, ponieważ....? - zapytał najspokojniej, jak potrafił, gdyż oczka Sophie właśnie zaczęły się zamykać, a jej główka powoli opadała na jego szerokie ramię.

- Ponieważ Rachel tak mi powiedziała.

- Dlaczego w takim razie twoja siostra sama nie przyszła mi tego oznajmić?

- Ponieważ... Uważaj! - Eva przerwała tłumaczenie, gdy zobaczyła, że dziewczynka zasnęła i bezwładnie leży w jego objęciach. - Jak ty to zrobiłeś? - spytała z nutką zazdrości. Bliźniaki zasypiały z nią dopiero wówczas, gdy długo wozila je w wózku lub bujała w kołysce.

- Co zrobiłem? - spytał, nieświadomy swojego osiągnięcia.

- Nieważne - mruknęła. - Połóż, proszę, Sophie po lewej stronie wózka. Nie lubi być po prawej.

- Skoro śpi, to co za różnica?

- Kiedy się już obudzi, będzie wiedziała, gdzie jest - odparła niecierpliwie.

- Racja - przytaknął, choć nie do końca wierzył, że sześciomiesięczne dziecko może mieć świadomość tego, po której stronie wózka się znajduje.

Jakimś cudem udało mu się jednak położyć małą w odpowiednim miejscu, nie budząc jej. Zaczął się jej przyglądać z zaciekawieniem. Wyglądała jak czarnowłosa aniołek: hebanowe brwi opadały teraz na zarumienione policzki, a lekko wydęte usteczka przypominały pączek róży.

- A co z nim? - spytał, wskazując na dziecko, które trzymała Eva.

- On się nazywa Sam. I dobrze mu tu, gdzie jest. - Popatrzyła na chłopca wtulonego w jej szyję. - Jest dużo spokojniejszy niż Sophie.

- To dlatego, że jest mężczyzną - odparł drwiąco.

- Z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni nie są spokojniejsi, tylko bardziej leniwi!

- Co, proszę?

- Jestem pewna, że dobrze usłyszałeś, więc nie muszę powtarzać - rzekła słodkim głosem z udawaną grzecnością.

Michealowi niezbyt podobało się to, co mówiła. Razem z braćmi wiele zrobili przez ostatnie dziesięć lat, aby londyńska, nowojorska i paryska galeria stały się najbardziej prestiżowymi prywatnymi galeriami i domami aukcyjnymi na świecie. Teraz dopiero zaczęli odcinać kupony od swojego sukcesu. Ich

bogactwo było jednak okupione ciężką pracą, a nie zostało im podane na tacy. Wyraz ślicznej twarzy Evy dawał mu jednak do zrozumienia, że jest ona zgoła innego zdania. W dodatku uparcie wierzyła w to, że jest ojcem tych dzieci... Czas najwyższy, by z tym skończyć! Przeszedł na drugą stronę swojego gabinetu i usiadł za czarnym, marmurowym biurkiem.

- Wydaje mi się, że zamierzałaś mi wyjaśnić, dlaczego twoja siostra nie przyszła do mnie osobiście.

Eva doskonale wiedziała, dlaczego Michael usiadł za biurkiem - chciał zwiększyć dystans między nimi i poprowadzić rozmowę jak biznesowe negocjacje. Ale ona nie miała zamiaru sprowadzać dzieci do poziomu handlowych pertraktacji! D'Angelo bardzo ją rozczarował. Nie tak wyobrażała sobie mężczyznę, który zauroczył i rozkochał w sobie jej młodszą siostrę. To prawda, że Rachel uwielbiała dobrą zabawę i nie zawsze zachowywała się odpowiedzialnie. Najlepiej świadczy o tym jej decyzja, aby po ukończeniu studiów wyruszyć w roczną podróż dookoła świata. Wróciła do Londynu po dziesięciu miesiącach samotna i ciężarna. Mająca urodzić dziecko - a jak się później okazało dzieci - tego właśnie mężczyzny. Siostra entuzjastycznie opowiadała o swoim ukochanym, o jego wdzięku i urodzie, o tym, jak było im razem cudownie. Siedzący za biurkiem Michael w niczym jednak nie przypominał wyobrażeń Evy. Owszem, był przystojny, śniady i niebezpiecznie ponury. Aż zadrżała na myśl o tym, jak ryzykowała, uderzając go; ślad jej ręki wciąż był bowiem widoczny na jego policzku. Michael był męski, a jednocześnie miał w sobie jakąś surowość, opanowane ruchy i chłodną rezerwę do świata. Wydawał się wręcz lodowaty w obejściu i Eva nie potrafiła sobie wyobrazić sytuacji, w jakich ten lód topnieje - czy jest równie zimny podczas seksu? Jak jej nieodpowiedzialna, wesoła siostra mogła się z nim spotykać, nie mówiąc już o czymś więcej? Może lepiej nie myśleć za dużo o ich związku. Związku, którego on uparcie się wyrzekał!

- Przyszłam tutaj zamiast Rachel... - zaczęła mówić ze ściśniętym gardłem - ponieważ moja siostra nie żyje.

- Słucham?

Eva zastanawiała się, czy po jej oschłym oświadczeniu Michael nie poczuje się winny, ale nie. Wyglądał wprawdzie na zszokowanego, lecz nie była to typowa reakcja mężczyzny na wieść o śmierci swojej niedawnej kochanki. Stała

spokojnie i oddychała miarowo, aby utrzymać własne emocje na wodzy. Już od kilku miesięcy nie musiała nikogo informować o śmierci Rachel i dzisiejsza rozmowa stanowiła dla niej nie lada wyzwanie. Sama wciąż nie potrafiła pogodzić się z tym, że jej młodsza siostra, zaledwie dwudziestodwuletnia, mająca całe życie przed sobą, tak nagle odeszła trzy miesiące temu. Od tamtej pory Eva borykała się nie tylko z własnym smutkiem, lecz również z opieką nad bliźniakami. Toczyła bitwę, którą coraz bardziej – zarówno psychicznie, jak i finansowo – przegrywała i wreszcie musiała się do tego przyznać. Choroba Rachel i jej śmierć sprawiły, że praktycznie nie była w stanie pracować. Dniami i nocami opiekowała się najpierw całą trójką, a później już tylko dziećmi. Oszczędności topniały w zastraszającym tempie, a nowe zlecenia coraz trudniej było jej przyjmować. Póki jeszcze dzieci były mniejsze, jakoś dawała radę, ale teraz, gdy stawały się ruchliwsze i głośniejsze, fotografowanie z nimi graniczyło z cudem. Zdecydowała się więc postawić wszystko na jedną kartę i skonfrontować wreszcie dzieci z ich ojcem. Aby nie dać się spławić przez telefon, za resztę pieniędzy, jakie jeszcze posiadała, kupiła bilety i przyleciała z nimi do Paryża. Bardzo nie chciała tego robić, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia – dla dobra bliźniaków musi poprosić D’Angelo o pomoc.

Michael zerwał się z krzesła, gdy zobaczył, jak Eva nagle zbladła. Sprawiała wrażenie takiej kruchej. Śmierć siostry i konieczność opieki nad niemowlakami wyjaśniały obecność cieni pod oczami. Otworzył barek i spojrzał na rząd butelek. Przez chwilę zastanawiał się, czy mając pod opieką dwójkę dzieci, będzie miała ochotę na whisky. Uznał jednak, że zamiast alkoholu poda jej wodę, którą wyciągnął z małej lodówki stojącej tuż obok.

– Daj mi Sama, potrzymam go, a ty usiądź – zaproponował, wskazując część gabinetu, w której stał czarny, skórzany komplet wypoczynkowy.

Evie zakręciło się w głowie i lekko zachwiała się na nogach. Nie czekając na odpowiedź, wziął maleństwo z jej ramion, wolną ręką objął ją i zaprowadził do sofy.

– Przepraszam za to – wyszeptała drżącym głosem, kiedy już napiła się wody. Na dworze było gorąco, a ze swojego taniego hotelu do galerii Archangel szła z wózkiem bardzo długo. – Czasem wydaje mi się, że już wszystko będzie dobrze, a potem nagle, niespodziewanie znów dopada mnie przygnębienie...

Wiedziała, że spotkanie z byłym kochankiem Rachel nie będzie łatwe. Jak

zresztą cały ten przyjazd do Paryża. Nie mówiąc już o tym, że samo podjęcie decyzji, żeby odszukać D'Angelo wymagało od niej wiele wysiłku. Ale nie miała wyboru. Poza tym robiła to dla dobra dzieci, nie dla własnych korzyści. Jeśli o nią chodzi, prędzej naplułaby facetowi w twarz, niż z nim rozmawiała, a co dopiero prosiła o pomoc!

- Przykro mi z powodu twojej siostry - powiedział szorstko.

Czyżby? Biorąc pod uwagę to, że jeszcze kilka minut temu zaprzeczał, że w ogóle ją znał, Evie trudno było mu uwierzyć. Ponadto wciąż nie mogła zrozumieć, co Rachel urzekło w tym zimnym, oschłym mężczyźnie. Radosną, ciepłą i kochaną Rachel... Cóż, może rzeczywiście nieraz przeciwieństwa się przyciągają? Michael bezsprzecznie był atrakcyjny. Miał wrodzoną pewność siebie i arogancję, która mogła zafascynować jej młodszą siostrę. Usiadła prosto, odstawiła wodę na ławę stojącą blisko sofy i zauważyła, że w międzyczasie Sam również zdążył zasnąć w jego szerokich, umięśnionych ramionach.

- Jego też możesz odłożyć do wózka - zwróciła się do Michaela.

Sam, ty zdrajco! - pomyślała. Jej uśpienie maluchów zajmowało tyle czasu! Musiała chodzić, bujać, lulać, a wystarczyło, że ten D'Angelo wziął je na ręce i bliźnięta natychmiast zapadały w głęboki sen! A może instynktownie wyczuwały, kim jest? Przez ostatnich kilka miesięcy nauczyła się, że dzieci mają dużo lepszą intuicję, niż mogłoby się wydawać. Michael odłożył chłopca do wózka, upewnił się, że śpi spokojnie obok siostry, i wrócił do Evy. Było mu naprawdę przykro, że jej siostra, matka śpiących w jego gabinecie dzieci, nie żyje.

- Ile miała lat? - spytał.

- Kto?

- Twoja siostra.

- Byliście tak zajęci, że nie zdążyliście się nawet spytać o swój wiek? - zadrwiła.

Michael wziął głęboki oddech. Nie chciał się dać sprowokować do ponownej kłótni.

- Powtarzam ci po raz kolejny, że nie znałem twojej siostry. Nie miałem zatem okazji spytać ją o wiek ani zostać ojcem jej dzieci.

- A ja powtarzam, że ci nie wierzę - upierała się Eva.

- Zauważyłem...

- Rachel miała zaledwie dwadzieścia dwa lata, kiedy umarła. Była trzy lata młodsza ode mnie.

- Umarła podczas porodu?

- Nie. Podczas rutynowego ciążowego badania USG wykryli u niej guza.

- O, Boże!

- Aborcja nie wchodziła dla niej w grę. Aby nie zaszkodzić dzieciom, odmówiła również leczenia... Umarła, kiedy bliźniaki miały trzy miesiące.

Ból spowodowany konsekwencjami decyzji siostry, jej odejściem, na zawsze pozostawił piętno smutku.

- A twoi rodzice? - zaczął się dopytywać.

- Obydwoje zginęli w wypadku samochodowym półtora roku temu.

Michael poczuł, jak uginają się pod nim kolana. Usiadł na fotelu stojącym naprzeciwko sofy. Czuł, że Eva nie chce, aby był zbyt blisko niej. Otaczała ją aura niedostępności, niewidzialna bariera ochronna, zabezpieczająca ją przed kompletnym rozsypaniem się. Nic dziwnego - najpierw tragicznie straciła rodziców, potem siostrę... Michael był najstarszy z trojga braci i nie chciał sobie nawet tego wyobrażać, że któremuś z nich mogłoby się coś stać. Czułby się zdruzgotany, gdyby nagle stracił któregoś z rodziców, lub jeśli razem z Gabrielem i Rafe'em nie doczekaliby późnej starości! Co nie zmienia faktu, że nie miał absolutnie żadnego pojęcia o istnieniu Rachel Foster ani jej dzieci.

- Gdzie Rachel i ojciec dzieci się poznali? - spytał nagle. Eva poparzyła na niego z niecierpliwością.

- Tutaj, w galerii.

Michael zrobił w głowie szybkie wyliczenia i odparł:

- Nie było mnie tutaj piętnaście miesięcy temu. W ogóle nie było mnie wtedy w Paryżu.

- Słucham? - Była bardzo zdziwiona tym, co usłyszała.

- Nie było mnie w Paryżu piętnaście miesięcy temu - powtórzył spokojnie. - Do niedawna w naszych trzech galeriach pracowaliśmy z braćmi rotacyjnie - zaczął tłumaczyć, widząc jej oszołomiony wzrok. - Piętnaście miesięcy temu byłem w Nowym Jorku. Przygotowywałem wystawę poświęconą sztuce Majów.

Eva zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ale nie rozumiem... Siostra mi mówiła ...

- Tak?



Eva nie mogła złapać oddechu, doskwierało jej nieprzyjemne kłucie w żołądku.

- Kim ty w ogóle jesteś...?

Uśmiechnął się sztywno.

- Nie za późno na takie pytania? Przecież już zdążyłaś mnie zapewnić, że miałem romans z twoją siostrą i jestem ojcem jej dzieci?

Poczuła, że ma tak sucho w gardle, że nie jest w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Z trudem jednak spytała:

- Kim jesteś?

- Michael D'Angelo.

Michael D'Angelo? Nie, nie Michael... Evie zrobiło się słabo na myśl o tym, że przez cały ten czas oskarżała nie tego brata!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dlaczego nie spytałam go o imię? Czemu nie dowiedziałam się, z kim rozmawiam, zanim zaczęłam go oskarżać? Michael D'Angelo zupełnie nie pasował do jej wyobrażeń o byłym kochanku siostry. Nie znaczy to, że teraz nagle stał się bardziej odpowiedni - wciąż był przecież bratem mężczyzny, który spłodził bliźnięta. Michael sprawiał wrażenie kogoś nadzwyczajnego, epatowała z niego siła i pewność siebie.

- Napij się wody. - Przykucnął obok Ewy, podając jej schłodzoną butelkę.

Trzęsącymi rękami wzięła od niego napój i łapczywie wypiała. Wyglądał tak zabójczo, że niemal brak jej było tchu, gdy na niego patrzyła. Tym bardziej wstyd jej było za to, co mu wcześniej powiedziała i że niesłusznie go oskarżyła! Fakt, że nazywał się Michael, wiele wyjaśniał. Na przykład to, dlaczego Eva nie potrafiła wyobrazić sobie swojej radosnej siostry w towarzystwie tego zimnego, wyniosłego i o wiele starszego mężczyzny! Ani tym bardziej tego, że ta para mogła mieć romans, w wyniku którego urodziły się bliźniaki! Nie zmieniało to jednak faktu, że Eva znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji.

- Zdaje się, że jestem ci winna przeprosiny - mruknęła sztywno. - Ja... oczywiście popełniłam błąd... i... nie wiem, co jeszcze mogę dodać... - dukała pod nosem. Nie była w stanie popatrzeć mu prosto w oczy. Prosto w jego lodowatą, arogancką twarz, która w ogóle nie powinna jej się wydawać pociągająca. A jednak było w nim coś magnetycznego. Spoglądała ukradkiem na jego perfekcyjnie wyrzeźbione ciało, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, oczy, czarne i tajemnicze, niezdradzające żadnych emocji i usta, które były czystą doskonałością. Czy te pełne, zmysłowe wargi świadczyły o jego namiętnej naturze? Wiedziała, że musi się bardzo pilnować, by nie ulec jego urokowi.

- Jak już powiedziałem, może zrobimy krok w tył, weźmiemy głęboki oddech i spróbujemy jakoś opanować sytuację.

Serce Ewy kołatało i bliżej jej było do hiperwentylacji niż spokoju ducha. Kiedy powzięła decyzję o przyjeździe do Paryża, zaplanowała dokładnie spotkanie z D'Angelo. Postanowiła stanąć z nim twarzą w twarz, co właśnie robiła. Przypuszczała, że on się będzie wypierał romansu z Rachel. Wtedy miała mu pokazać bliźniaki jako dowód ich związku, co też uczyniła. Oskarżenia D'Angelo

o to, że chce go oszukać, twierdząc, że dzieci są jego, jednak się nie spodziewała. Tak samo jak swojej reakcji – uderzenia go w twarz... Nigdy nie sądziła, że jest zdolna do przemocy. Zgodnie z jego propozycją wzięła kilka głębokich oddechów, żeby kompletnie nie stracić nad sobą panowania.

- Już lepiej, ale wydaje mi się, że wciąż się nie rozumiemy.

- To znaczy?

- Rzeczywiście, może nie ty jesteś ojcem bliźniąt...

- Bo nie jestem! – przerwał arogancko.

Eva wyprostowała się i bez mrugnięcia okiem dokończyła.

- Co nie zmienia faktu, że któryś z twoich braci zapewne nim jest.

W głębi duszy zastanawiała się, jak Michael mógł z taką pewnością twierdzić, że to nie on spłodził dzieci Rachel. Jego wygląd zdawał się sugerować, że pod maską wyniosłości i chłodu kryje się dzika i mroczna namiętność. Zdawał się być typem kochanka, który, jeśli pragnie kobiety, po prostu ją bierze, i to całkowicie. Wyobrażała sobie, że to on zawsze i wszędzie kontroluje sytuację; zapewne również on dbał o odpowiednie zabezpieczenie, stąd jego pewność odnośnie dzieci.

Słowa Ewy wstrząsnęły Michaelem. Niemal zapragnął, żeby to on był odpowiedzialny za zaistniałą sytuację. Jeśli któryś z jego braci, teraz szczęśliwie żonaty, okazałby się ojcem tych dzieci, byłaby to niewyobrażalna katastrofa! I choć piętnaście miesięcy temu, gdy dzieci zostały spłodzone, byli jeszcze wolni, to teraz, Garbiel od pięciu tygodni, a Rafe zaledwie od kilku dni, mają cudowne rodziny i zaczynają nowe życie. I zapewne żadna z ich żon, ani Bryn, ani Nina, nie zaakceptowałyby faktu, że świeżo upieczeni mężowie mają półroczne bliźniaki z inną kobietą! Michael spoważniał i zwrócił się do Ewy.

- Myślę, że popełniwszy już jeden błąd, powinnaś się bardziej liczyć ze słowami i nie oskarżać innych bezpodstawnie.

- Pomyliłam się, za co jeszcze raz przepraszam – odparła, wciąż czując się bardzo niezręcznie. – Nie zmienia to jednak faktu, że któryś z twoich braci jest ojcem Sophie i Sama.

Michael odwrócił się, nie chcąc pokazywać emocji, jakie malowały się na jego twarzy: niepokoju, obawy, troski i ani krzty złości na żadnego z braci. Włożył nonszalancko ręce w kieszenie spodni i podszedł do okna. Po raz pierwszy w życiu czuł się bezradny... Jako najstarszy z rodzeństwa, choć zaledwie o rok

od Rafe'a i o dwa od Gabriela, zawsze czuł się za nich odpowiedzialny i starał się ich chronić. A teraz nie potrafi zapobiec zbliżającej się nieuchronnie katastrofie. Nie wiedział nawet, którego z braci Eva oskarża. Którego? Niefrasobliwego, lecz walecznego Rafe'a, który wreszcie znalazł i poślubił miłość swojego życia - Ninę, idealną kobietę, wprowadzającą harmonię do jego chaotycznego życia? Czy Gabriela, od lat zakochanego po uszy w Bryn, który, straciwszy ją pięć lat temu, myślał, że ta miłość jest już skończona, a jednak wszystko dobrze się skończyło i od pięciu tygodni znów są razem, na dobre i na złe, dopóki śmierć ich nie rozłączy? Którykolwiek by to był, na pewno...

- Rafe - odezwała się nagle Eva.

- Proszę? - zwrócił się do niej chłodno. Tak bardzo nie chciał usłyszeć tego, co miała mu do powiedzenia.

- To był Rafe, to z nim Rachel miała romans.

Michael właśnie próbował wyliczyć w głowie, który z nich pracował wówczas w paryskiej galerii, ale sprawiało mu to ogromny wysiłek, gdyż zupełnie nie mógł się skupić. Słowa Ewy Foster potwierdziły jego najgorsze obawy. Wiedział, że Nina kocha jego brata bezwarunkowo i że mimo potężnego huraganu, który na pewno wstrząśnie ich małżeństwem, ostatecznie jakoś sobie poradzą z tą sytuacją. Bardziej obawiał się reakcji ojca Niny, bogatego i wpływowego Dimitra Palitova, który nieustannie roztaczał nad córką parasol ochronny, nikomu nie ufał i gotów był usunąć każdego, kto stał na drodze do jej szczęścia. Michael nie martwił się teraz o Rafe'a - ten, gdy chciał, potrafił sam o siebie zadbać. Bał się o Ewę...

- Nie miej mi jednak za złe, jeśli pozostanę nieco sceptyczny w stosunku do twoich oskarżeń - odparł sarkastycznie, lecz jego serce biło jak oszalałe.

Gonitwa myśli przelatowała mu przez głowę w poszukiwaniu jakiegoś dowodu, że Eva Foster znów się myli. Niestety, intuicja podpowiadała mu, że tym razem może mieć rację. Zanim Rafe poznał Ninę, prowadził dość rozwiązły tryb życia, romansując z wieloma pięknymi kobietami. Michael niejednokrotnie ostrzegał go, by nie igrał z ogniem. Ponadto, to właśnie Rafe pracował w tutejszej galerii piętnaście miesięcy temu. Michaela przekonywało również to, że mimo swej pierwotnej pomyłki, Eva była pewna imienia ojca swoich siostrzeńców...

- Bądź tak sceptyczny, jak tylko ci się podoba - kontynuowała spokojnie. - Po rozmowie z twoim bratem, prawda i tak wyjdzie na jaw. - Tego właśnie Michael

najbardziej się obawiał.

- Niestety, nie ma go teraz w Paryżu.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że niepotrzebnie przechodziłam przez traumę podróży z maluchami, kiedy on siedzi sobie spokojnie w Londynie?

Myśli Michaela były tak chaotyczne, że w ogóle trudno mu było cokolwiek powiedzieć. Pewien był tylko jednego: musi powstrzymać Evę Foster przed rozgłaszaniem plotek na temat jego brata czy to w paryskiej, czy w londyńskiej galerii Archangel. Przynajmniej dopóki z nim nie porozmawia. A zrobić to może dopiero za dwa tygodnie.

- Nie - z opanowaniem cedził słowa. - Nie ma go w Londynie.

- Błagam, nie mów mi tylko, że jest w Nowym Jorku! - Jęknęła na myśl o międzykontynentalnym locie z dwójką marudzących z powodu ząbkowania dzieci. Chociaż patrząc na nich teraz, śpiących jak aniołki, nikt nie powiedziałaby, że potrafią być tak nieznośne!

- Nie. W Nowym Jorku również go nie ma - odpowiedział bardzo spokojnie.

Popatrzyła na niego uważnie, lecz nie mogła niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy; czarne oczy nie odzwierciedlały żadnych emocji.

- Skoro nie ma go w tych trzech miastach, to gdzie jest? - dociekała coraz bardziej zniecierpliwiona.

- Niedostępny.

- O nie! To nie jest prawidłowa odpowiedź!

- Przykro mi, lecz na obecną chwilę jest to jedyna odpowiedź, jakiej mogę ci udzielić.

- Na obecną chwilę? Dlaczego?! - Eva była zdeterminowana i wiedziała, że nie da się tak łatwo spławić. Michael również szybko to zrozumiał. Ona jest zbyt przebiegła, zbyt bystra, pomyślał. Zarówno dla mnie, jak i dla Rafe'a!

- Bo tak - odparł z zaciśniętymi zębami.

Oczywiście Eva nie przeglądała weekendowych wydań gazet, bo wtedy wiedziałyby o ślubie Rafe'a i Niny. Opieka nad dwójką maluchów sprawiała, zapewne, że na nic innego nie miała czasu. Michael zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie uda mu się w nieskończoność skrywać przed nią tej informacji.

- Muszę się z nim pilnie spotkać - uniosła się.

- Cokolwiek chcesz powiedzieć Rafe'owi, możesz powiedzieć mi.

- Już raz popełniłam ten błąd. Nie, dziękuję.

Michael westchnął zniecierpliwiony.

- Oczywiście przekażę bratu twoje... uwagi... kiedy będę z nim rozmawiał, lecz...

- Nie! - Eva była tak wzburzona, że aż wstała z sofy. - Tak nie będzie. Chcę z nim rozmawiać natychmiast!

Michael musiał przyznać, że była nieugięta i niezwykle harda jak na swoje metr pięćdziesiąt wzrostu! Ten błysk w zdeterminowanych oczach świadczył o tym, że nie odpuści, dopóki nie dopnie swego.

- Jak już wspominałem, jest to w tym momencie niemożliwe.

- Sugeruję zatem, żebyś uczynił to możliwym!

- Nie tym tonem! - Kiedy już opanował gniew, spytał: - Dzieci mają już po sześć miesięcy. Skąd nagle ten pośpiech, żeby przedstawić je mężczyźnie, którego twoja siostra opisywała jako ich ojca?

- To jest ich ojciec - powtórzyła uparcie.

A skąd ten pośpiech? Stąd, że mimo wszelkich prób i wielkiego wysiłku, nie dawała już sama rady. Potrzebowała wsparcia - zarówno finansowego, jak i emocjonalnego. I choć uznała to za własną klęskę, wiedziała, że musi poprosić o pomoc. Nie chciała jednak wyznawać swoich uczuć Michaelowi, który zapewne wyszedłby zwycięsko z każdej opresji. Przecież i tak nie zrozumiałby jej rozdartego po śmierci bliskich serca, jej dylematów, jak samej się utrzymać, wychowując jednocześnie ukochane dzieci siostry? Była samotna i całkowicie splukana. Co gorsza, nie mogła już nawet przyjmować kolejnych zleceń. Nawet monotonne, choć stosunkowo dobrze płatne fotografowanie wesel i chrzcin było poza jej zasięgiem. Oczami wyobraźni widziała grymas panny młodej, której fotografka przychodzi do kościoła z dwójką rozkrzyczanych maluchów... Myślała o zatrudnieniu niani, lecz znalezienie kogoś, komu mogłaby zaufać, było trudne, a koszty takiego przedsięwzięcia nieopłacalne - stawki niań były często wyższe niż jej zarobki. Długo biła się z myślami, zanim postanowiła odnaleźć Rafe'a D'Angelo, rozważała wszystkie możliwości, lecz, niestety, nie znajdowała alternatywy. Chcąc nie chcąc, musiała zwrócić się do ojca dzieci po finansowe wsparcie. Niczego więcej od niego nie oczekiwała - pragnęła jedynie mieć możliwość zajmowania się Sophią i Samem, bez stresu, skąd weźmie kolejnego pensa. Tylko tyle. Po spotkaniu i rozmowie z Michaelem Eva była pewna, że im mniej kontaktu dzieci - i ona zresztą też! - będą miały z rodziną D'Angelo, tym

lepiej.

- Przykro mi, lecz to z Rafe'em muszę porozmawiać, nie z tobą.

Michael nie miał pojęcia, o czym przez ostatnie kilka minut panna Foster myślała, ale czuł, że nie było to nic przyjemnego. Jej twarz znów stała się blada niczym chińska porcelana, cienie pod oczami uwidoczniły się, a drżące usta podkreślały tylko jej kruchość. Kruchość i delikatność, której zapewne ona sama za żadne skarby nie chciałaby w sobie dostrzec.

- Czy ty coś dzisiaj jadłaś?

Popatrzyła na niego zdumiona tą nagłą zmianą tematu.

Wzruszył ramionami.

- Zbliża się pora lunchu, a ty zrobiłaś się nieco blada, więc zacząłem się zastanawiać, czy cokolwiek dzisiaj jadłaś?

Zaczęła nerwowo mrugać, ukazując tym samym piękne, długie rzęsy.

- Ja...Tak...Chyba udało mi się ugryźć kawałek tosta, kiedy karmiłam bliźniaki.

Bez wątpienia opiekując się dwoma maluchami, nie miała już czasu na nic innego niż zjedzenie czegoś w przelocie...

- Jedliście w hotelu?

Uśmiechnęła się drwiąco.

- Chyba nie nazwałbyś tego hotelem, raczej hostelem. Tylko na taki było mnie stać. Cóż, nie każdy ma możliwość zatrzymać się w najlepszych apartamentach na świecie i latać prywatnym odrzutowcem - odparła bojowo.

Michael nie zaprzeczał, że tak było. On i jego bracia nie musieli sobie niczego odmawiać. Pewnie z tego powodu Eva Foster postanowiła odnaleźć ojca bliźniąt...

- A gdzie znajduje się ten twój hostel?

- W bocznej uliczce, niedaleko dworca północnego - tłumaczyła niechętnie. - Słuchaj, jeśli mogłabym tylko porozmawiać z twoim bratem...

- Domyślam się, że masz zamiar prosić go o pomoc finansową?

Policzki Evy spłonęły rumieńcem.

- Mam zamiar przypomnieć mu o jego finansowej odpowiedzialności za dzieci, tak. I nie patrz tak na mnie! - warknęła na niego mocno ściskając pięści.

- Jak na ciebie patrzę? - spytał łagodnie.

- Jak na hochsztaplerkę, która chce oskubać twojego brata z jego milionów! Zrozum, nie było mi łatwo tu przyjechać - mówiła, niespokojnie chodząc po

gabinecie. – Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było spotkanie z ojcem dzieci, zapewne wrogo do nas nastawionym.

– Sugerujesz, że Rafe wie o istnieniu bliźniaków? – spytał podejrzliwie. Jeśli to prawda, jeśli jego brat wiedział o ciąży Rachel i nie powiedział mu lub, co ważniejsze, nie powiedział Ninie...

– Nie, nie wydaje mi się – słowa Evy wyrwały go z zamyślenia.

– Ale nie jesteś tego pewna?

– Pewności nie mam – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Ale zakładam, że nie. Rachel nie obnosiła się z tym tematem. Wyznała mi jedynie imię swojego kochanka i to, że ich związek się skończył, zanim się zorientowała, że będzie miała dziecko – opowiadała z ciężkim sercem. – Nie było mnie w kraju, kiedy Rachel dowiedziała się o ciąży. Nie napomknęła o niej również w żadnej z naszych cotygodniowych rozmów telefonicznych. Kiedy wróciłam do Anglii, była już w piątym miesiącu i miała zdiagnozowanego raka. – Eva gorzko westchnęła. – Naleganie na to, by wdawała się w szczegóły ich związku, było dla mnie wówczas bezcelowe. Przed jej śmiercią chciałam jedynie poznać imię ojca tych dzieci.

– Rozumiem – przytaknął. – Skąd wróciłaś? – Z jakiegoś powodu nurtowało go to, co Eva robiła kilkanaście miesięcy poza krajem.

– A jakie to ma znaczenie?

– Po prostu uzupełniam szczegóły – nieco się obruszył. Zerknęła na niego poirytowana. Nie wyglądał na kogoś, kto zawraca sobie głowę szczegółami. Zapewne miał od tego ludzi: on wydawał rozkazy, oni je wykonywali.

– Moja praca wiąże się z częstymi wyjazdami. Przynajmniej wiązała się – dodała ze smutkiem. – Przez ostatnie pół roku swego życia Rachel była już bardzo chora, więc od tamtej pory to ja opiekuję się dziećmi.

– I nie masz możliwości pracować?

– W zasadzie nie – przyznała.

– Naprawdę?

– Słuchaj, nie chodzi tu o mnie ani o moją karierę zawodową! – podniosła głos.

Kochała bliźniaki, uwielbiała je, nie tylko ze względu na to, że były takie słodkie, lecz także dlatego, że były jedynym, co zostało jej po siostrze. Z drugiej jednak strony tak długo pracowała na swój sukces, tyle się uczyła, tyle wysiłku włożyła w budowanie reputacji w tej zdominowanej przez mężczyzn branży



fotograficznej... Fakt, że od dziewięciu miesięcy nie miała możliwości być aktywną zawodowo, odbił się nie tylko na jej pozycji, lecz także na psychice.

- Nie zgadzam się z tobą - znów zabrzmiał oschły ton Michaela. - Jeśli Rafe jest ojcem tych dzieci, to twoja kariera, twoje życie również staną się ważnym tematem w dyskusji.

Eva zamarła spanikowana. Powoli odzyskując panowanie nad sobą, odparła:

- Przed śmiercią Rachel uczyniła mnie prawną opiekunką Sophie i Sama...

Michael uniósł ciemne brwi.

- Biologiczny ojciec ma jednak pierwszeństwo przed ciotką.

Serce podeszło jej do gardła; była kompletnie przerażona tym, co usłyszała.

- Czy grozisz mi odebraniem dzieci?

Cokolwiek robił, nie sprawiało mu to najmniejszej przyjemności. Miał poczucie, że gnębi i tak już zagłodzonego i wykorzystanego kociaka. Chociaż ten kociak wydawał się bardzo waleczny...

# ROZDZIAŁ TRZECI

Michael wiedział, jaką ma reputację. Był świadomy tego, że ludzie uważają go za bezwzględnego, zimnego drania. Prowadząc biznesowe negocjacje, może i rzeczywiście tak się zachowywał. Kilka jego byłych partnerek zapewne również zgodziłoby się z taką opinią; nieraz kończąc związek, słyszał przecież, że nie ma serca! Swoją rodzinę kochał jednak bezgranicznie i zrobiłby wszystko, aby chronić każdego z jej członków: rodziców, braci, a teraz również i ich żony. Czy gotów był również zastraszyć młodziutką, bezbronną dziewczynę, która robiła, co jej się wydawało słuszne, dla dobra jedynej rodziny, jaka jej pozostała, czyli osieroconych siostrzeńców? Niestety, tak. Lecz tylko i wyłącznie dlatego, że sądził, że nie ma innego wyboru. Postanowił, że nie pozwoli Evie Foster rozgłaszać swoich zarzutów, dopóki sam nie porozmawia z Rafe'em. A nie miał przecież zamiaru przeszkadzać młodym w ich podróży poślubnej. Jeśli zatem jedynym sposobem na uciszenie Evy była groźba, nie zawahał się po nią sięgnąć. Zasugerował jej, że jeśli brat jest ojcem bliźniąt, to na pewno zechce przejąć nad nimi opiekę. Rafe słyszał z tego, że lubił się otaczać pięknymi kobietami. Nie bez kozery przez ostatnie piętnaście lat przyłgnęła do niego łaska playboya. Kiedy poznał Ninę, odechciało mu się jednak tych amatorów. Patrząc na wózek, Michael przyznał w głębi ducha, że te dwa maleństwa były słodkie i kochane, lecz nie miał pojęcia, jak zareagowałyby na nie Rafe – jak zachowałyby się, wiedząc, że to on jest ich ojcem, ale matką jest inna kobieta niż jego żona, Nina? Michael wiedział tylko, co on by zrobił – za wszelką cenę, nawet kosztem rozpadu aktualnego związku, pragnąłby, żeby jego dzieci pozostały przy nim. A Rafe, pomimo różnic temperamentu, był w gruncie rzeczy podobny do niego. Z tych dywagacji wyciągnął wniosek, że brat zapewne nie miał pojęcia o ciąży Rachel i nie wie o istnieniu bliźniąt.

- Panno Foster, ja tylko snuję przypuszczenia – odezwał się do niej z wyższością. – Nie twierdzę, że biologiczny ojciec odbierze pani dzieci, lecz sugeruję taką możliwość.

Eva nawet nie chciała o tym myśleć! Owszem, opieka nad dwójką małych dzieci była męcząca, nieraz wręcz wyczerpująca, nawet rodzona matka może to przyznać! Nie mogła rozwijać się zawodowo, nie mogła robić wielu rzeczy, na

jakie miała ochotę, lecz nigdy, przenigdy nie oddałyby ich nikomu! Przeciwnie, walczyłyby o nie do ostatniej kropli krwi! Chwyciła wózek i zaczęła się kierować w stronę drzwi.

- Najwidoczniej popełniłam błąd, przychodząc tutaj.

- Obawiam się, że jest już za późno na odwrót, Evo.

Zamarła, słysząc jego słowa. Jak mogła być taka głupia! Michael D'Angelo był nieziemsko przystojny, niewiarygodnie bogaty i niezwykle wpływowy, a co gorsza wszystkich tych trzech atrybutów używał właśnie przeciwko niej. Ciarki przeszły jej po plecach, i, ku własnemu zaskoczeniu, poczuła, jak twardnieją jej sutki. Było to dla niej upokarzające. Michael zapewne dostrzegł jej nabrzmiałe piersi pod obcisłym T-shirtem. Nie mogła spojrzeć mu prosto w otchłań jego czarnych oczu. Uśmiechnęła się zatem szeroko, odwróciła na pięcie i ruszyła do wyjścia.

- Zabrałam już panu wystarczająco dużo czasu, tak więc...

- Nidzie stąd nie wyjdiesz, Evo.

- Co to ma znaczyć, oczywiście, że wyjdę!

- No, chyba że z biura, ale nigdzie dalej. Nie pozwolę ci opuścić Paryża, zanim nie porozmawiam z bratem - zwrócił się do niej z pozycji autorytetu, tonem nieznoszącym sprzeciwu, choć zarazem dość łagodnym.

- Zabronisz mi? Wybacz, ale nie masz prawa mówić mi, co mam robić.

- Przeciwnie - uśmiechnął się sztywno. - Dałaś je, sugerując, że Rafe jest ojcem twoich siostrzeńców.

- Zatem jest to sprawa między mną a Rafe'em.

- I tu leży pies pogrzebany...

- Nie rozumiem?!

Michael wziął głęboki oddech. Nie chciał tego robić, ale wiedział, że nie ma wyboru. Eva, póki co, była nieświadoma faktu, że jego brat właśnie wziął ślub. W każdej jednak chwili mogła się o tym dowiedzieć i zrobić coś niemądrego. Dla Rafe'a, Niny i jego samego postanowił więc mieć ją na oku i nie wypuszczać z Paryża, dopóki młodzi nie wrócą z podróży poślubnej.

- Powiedziałem już, że mój brat jest obecnie niedostępny ani dla ciebie, ani dla mnie.

- To wszystko jest bardzo tajemnicze, jeśli chcesz znać moje zdanie. Ale pewnie nie chcesz! - Jej oczy aż płonęły od gniewu. - Wydaje mi się, że jedyna

opinia, z jaką się liczysz, to twoja własna!

- Uciekanie się do obelg nie wnosi nic konstruktywnego do dyskusji. - Wyraz twarzy Michaela był dla odmiany lodowaty.

- Ale mi pomaga - odparła zgryźliwie. Popatrzył na nią zaskoczony.

- Pomaga? W czym?

W czym? W odreagowaniu stresu! Jego siła, charyzma, wygląd, wszystko to niezmiernie ją przytłaczało, a niekontrolowana fizyczna reakcja jej ciała na niego dodatkowo ją drażniła. Czowała się zupełnie wytrącona z równowagi. Po tym jednym spotkaniu z Michaeliem D'Angelo wiedziała już, że w kontaktach z jego rodziną będzie się musiała zawsze mieć na baczności.

- Przed chwilą próbowałeś mnie zastraszyć. Muszę się jakoś bronić!

- Poprosiłem jedynie, żebyś zaczekała w Paryżu do czasu powrotu Rafe'a.

- Nie prosiłeś, tylko rozkazywałeś! - poprawiła go. - I gdzie, u diabła, on właściwie jest, że nie można po prostu chwycić za telefon i do niego zadzwonić?

Michael westchnął.

- Nie chodzi o to, dokąd wyjechał, lecz z jakiego powodu.

- A czy dowiem się wreszcie, jaki to jest powód? - spytała.

- Chyba nie mam innego wyboru, skoro i tak sama mogłabyś się tego dowiedzieć, otwierając pierwszą lepszą gazetę czy plotkarski portal internetowy.

- Zaczynasz mnie niepokoić... - powiedziała niepewnie.

- Nie miałem takiego zamiaru - odparł lekko sfrustrowany całą sytuacją.

Dzień zaczął się dla niego zupełnie normalnie - budzik, jak zwykle, zbudził go o siódmej rano. Wziął prysznic, ubrał się i poszedł do ulubionej kawiarenki, gdzie, jak co dzień, wypił mocną kawę i zjadł pysznego maślanego croissanta, po czym ruszył dalej, aby punktualnie o ósmej trzydzieści przekroczyć próg galerii Archangel i rozpocząć kolejny pracowity dzień. Przez myśl mu nawet nie przeszło, że jego plan dnia, tygodnia, ba, nawet całego roku może runąć w gruzach z powodu jakiejś drobnej intrygantki, jej siostrzenicy i siostrzeńca! No ale cóż, stało się i musi tak pozostać aż do czasu, kiedy będzie mógł porozmawiać z Rafe'em... Eva poczuła ukłucie w żołądku, gdy Michael uniósł wyrazisty podbródek i spojrzał na nią czarnymi niczym onyks oczami, które już bez słów mówiły jej, że to, co ma jej do zakomunikowania, na pewno się jej nie spodoba.

- Rafe ożenił się dwa dni temu i przebywa obecnie w podróży poślubnej - powiedział wreszcie.

Eva zbladła i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Resztką sił chwyciła oparcie skórzanego fotela, aby nie opaść na niego zupełnie bezwładnie. Widząc, jak się osuwa, Michael chwycił ją za ramię, usadził wygodnie w fotelu i odsunął o krok, widząc, że potrzebuje czasu, by oswoić się z druzgocącymi faktami. Rafe D'Angelo jest żonaty. Co gorsza, jest żonaty zaledwie od dwóch dni! Od niespełna czterdziestu ośmiu godzin! Gdyby odszukała go bodaj tydzień wcześniej, choćby trzy dni wcześniej, wszystko byłoby inaczej! Teraz znalazła się w sytuacji patowej. Czym innym było bowiem zwrócenie się do Rafe'a D'Angelo z prośbą o finansowe wsparcie, a czym innym ryzyko zrujnowania jego małżeństwa, zanim tak naprawdę się zaczęło. Pomimo nalegań ze strony Evy, siostra niechętnie mówiła o ojcu bliźniąt. Wyznała jedynie jego imię. Ze strony Rachel był to wyłącznie wakacyjny romans, bez zaangażowania, bez obietnic, po prostu dobra zabawa na tle pięknego Paryża. Siostra była w tej kwestii realistką - razem było im wspaniale, lecz wszystko się definitywnie skończyło wraz z jej wyjazdem z Francji. Informacja o tym, że jest w ciąży, w żadnej mierze nie zmieniła jej zapatrywań. Decyzja o tym, by odszukać Rafe'a D'Angelo i poprosić go o wsparcie, chociażby jedynie finansowe, była wyłącznie pomysłem Evy. Jak się okazało, nie mogła wybrać gorszego terminu dla swej inicjatywy. To prawda, że planowała zaangażować Rafe'a w opiekę nad dziećmi, lecz nie była mściwa i nie zamierzała wchodzić z butami w czyjeś życie, wiedząc bardzo dobrze, ile chaosu by to spowodowało. Aż żal jej się zrobiło jego świeżo upieczonej żony... Próbowała sobie wyobrazić, co by sama czuła, gdyby jej mąż okazał się ojcem jakichś bliźniąt. Nic dziwnego, że Michael tak nieustępliwie upierał się przy tym, żeby ani on, ani ona nie kontaktowali teraz się z Rafe'em. Informowanie młodych małżonków podczas ich miesiąca miodowego o tym, że mąż jest ojcem dzieci innej kobiety, zdecydowanie nie jest dobrym pomysłem! Eva wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić swój puls i odświeżyć umysł. Popatrzyła na milczącego Michaela.

- Nie mogłam przyjechać w gorszym terminie.

- Och, sam nie wiem - zaczął szorstko. - Choć wydaje mi się, że przybycie do Nowego Jorku o szesnastej w zeszłą sobotę byłoby jednak gorsze. Nina i Rafe brali tam ślub o piętnastej... - powiedział, patrząc na jej zasepioną twarz.

Nawet jeśli miało to być coś na kształt żartu, w ogóle jej się nie spodobało. Dla Evy Michael był człowiekiem poważnym i pozbawionym poczucia humoru.

- No i co ja mam teraz zrobić? - Ze smutkiem kręciła głową.

- Co my mamy z tym zrobić - poprawił ją.

Mocno stał bowiem przy swym postanowieniu, by nie pozwolić jej chodzić i rozgłaszać plotek po całym Paryżu czy Londynie. Wzbudzałoby to jedynie niezdrową ciekawość ludzi, czego przykładem było poranne zachowanie Marie i Pierre'a. Do czasu powrotu Rafe'a zamierzał zatem trzymać Evę Foster i dzieci, z którymi przybyła z dala od wścibskich oczu żadnego sensacji otoczenia. Jemu samemu nie było to na rękę, lecz zdecydował się zrobić to dla brata. Rafe będzie musiał mi to sownie wynagrodzić, pomyślał w duchu. Najbliższe tygodnie, które miał spędzić w towarzystwie Evy i dzieci, jawiły mu się bowiem jako gehenna.

- Nie rozumiem... - Popatrzyła na niego, wciąż będąc w szoku po poznaniu prawdy o ślubie ojca Sophie i Sama.

- Jak długo zamierzałaś zostać w Paryżu? - spytał.

- Mój lot powrotny zabukowany jest na pojutrze. Nie spodziewałam się, że na rozmowę z panem D'Angelo będę musiała czekać dłużej niż dzień czy dwa - odparła bojowym tonem.

- Chciałaś mieć to jak najszybciej z głowy - zripostował niecierpliwie. - Nieważne, możemy odwołać twój lot.

- Nie zamierzam odwoływać żadnego lotu! - przerwała mu. - Decydując się na przyjazd do Paryża, podjęłam ryzyko. Zostając tutaj, mimo że twój brat jest nieobecny, okazałabym się zupełnie nierozsądna.

Fakt, że Rafe przebywał w podróży poślubnej, oznaczał, że nie będzie dla niej dostępny nigdzie i najprawdopodobniej nigdy, a przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Powinna była jednak zadzwonić i ustalić, czy Rafe D'Angelo jest w ogóle w mieście, zanim tutaj przyleciała i wtargnęła do galerii Archangel, nalegając na widzenie z nim. To właśnie powinna była zrobić. Tylko że ona nie chciała uprzedzać go o swoim przyjeździe, nie chciała dawać mu czasu do namysłu czy ucieczki. Zaplanowała sobie, że go zaskoczy.

W rzeczywistości jednak zamiast przebywającego w podróży poślubnej Rafe'a D'Angelo spotkała jego brata. Michael popatrzył na nią przeszywająco.

- Pewnie masz jakiś powód, dla którego tak ci się spieszy do Londynu. Czyżby

czekał tam na ciebie chłopak? Kochanek? A może nawet mąż? – Uniósł pytająco brew.

– Przecież przedstawiłam się jako Eva Foster. Noszę to samo nazwisko co moja siostra, która w chwili śmierci, co już ustaliliśmy, była niezamężna.

– Nie wszystkie kobiety zmieniają nazwisko po ślubie.

Ma rację, przyznała niechętnie.

– Choć to nie twoja sprawa, to nie, nie mam chłopka, kochanka ani tym bardziej męża, do którego się spieszę. Nie miałam czasu na ich znalezienie, bo byłam zbyt pochłonięta pracą, opieką nad Rachel, a ostatnio wychowywaniem bliźniąt, a teraz zdaje się, że nikt nie jest zainteresowany mną, razem z moją gotową już rodziną!

Przytaknął usatysfakcjonowany jej odpowiedzią.

– Nie ma zatem powodu, dla którego nie mogłabyś zostać w Paryżu jeszcze z tydzień lub dwa.

– Tydzień lub dwa? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Przeciwnie, jest przynajmniej jeden bardzo poważny powód, dla którego nie mogę tego zrobić: moje finanse.

Ten człowiek naprawdę jest oderwany od rzeczywistości, pomyślała. Lot do Paryża i cztery noce w hostelu pochłonęły lwią część jej oszczędności. Nie stać jej było na to, by zostać tu choćby jeden dzień dłużej. Poza tym cała ta wycieczka okazała się stratą czasu i pieniędzy, co tylko pogarszało jej nastrój.

– Ależ ja nie chciałem... – przerwał raptownie, słysząc pukanie do drzwi. – Proszę. – Do gabinetu wszedł jego ciemnowłosy asystent. – O co chodzi, Pierre? – spytał poirytowany.

– *Excusez-moi...* – zaczął nieśmiało, wiedząc, że przerywa jakąś ważną rozmowę.

– Możesz mówić po angielsku. – Michael chciał przypomnieć młodszemu pracownikowi, że Eva Foster doskonale zna francuski.

– Oczywiście. Chciałem jedynie przypomnieć o zaplanowanym na trzynastą lunchu z hrabią Lionu, a jest już dwunasta trzydzieści.

Michael zerknął na zegarek.

– Rzeczywiście. W takim razie poproszę cię, żebyś poszedł zamiast mnie na spotkanie z hrabią. Przepróż go i wytłumacz, że zatrzymały mnie niecierpiące zwłoki problemy rodzinne, z którymi osobiście muszę się uporać.

Policzki Evy spłonęły rumieńcem, gdy dosłownie poczuła na sobie ciekawskie spojrzenie brązowych oczu Pierre'a. Była tak podobna do bliźniąt, że prawdopodobnie, jak większość ludzi, wziął ją za ich matkę. Domyślała się jednak, że elegancki i przystojny asystent nigdy nie zapyta o to Michaela wprost. Zapewne niewiele osób w ogóle ośmiela się o cokolwiek pytać tego aroganckiego mężczyznę! Poza tym Eva wcale nie była zainteresowana ani relacjami, jakie Michael D'Angelo miał ze swoimi pracownikami, ani jego służbowymi spotkaniami z jakimś francuskim arystokratą. Chciała jedynie skończyć rozmowę, która została im brutalnie przerwana. Czy on doprawdy sugerował, by została w Paryżu na dłużej? Tylko po co? Cokolwiek planował powiedzieć, niech to lepiej zrobi jak najszybciej, bo bliźniaki wkrótce się obudzą, żądając lunchu - i zapewne zrobią to bardzo głośno!

- A jeśli hrabia będzie... niezadowolony z takiego obrotu sprawy? - dociekał Pierre.

- To będzie musiał pozostać niezadowolony - fuknął. - Albo w ogóle przełoż to spotkanie - poinstruował, widząc niepewną minę asystenta.

No jasne, pomyślała Eva, przecież ten człowiek nie jest tu od dziś! Zapewne był tutaj również wtedy, kiedy Rachel miała romans z Rafe'em!

- Jak długo tu pracujesz, Pierre? - spytała, czując na sobie niezadowolone spojrzenie Michaela.

Pierre poparzył pytająco na szefa, po czym odparł:

- Mam tę przyjemność być asystentem w galerii Archangel już od czterech lat. - Taktowna odpowiedź Pierra wywołała smutny uśmiech na twarzy Evy. Jakoś wątpiła w to, czy praca pod rządami impertynenckiego Michaela rzeczywiście była przyjemnością.

- W takim razie musiałeś tu być...

- Evo, powinniśmy już pozwolić iść Pierre'owi na lunch - Michael stanowczo jej przerwał, dobrze wiedząc, do czego zmierza. Zaczynała robić dokładnie to, czego najbardziej chciał uniknąć, czyli wypytywać pracowników galerii Archangel o to, czy rzeczywiście piętnaście miesięcy temu jej siostra miała romans z Rafe'em.

- Ależ, Michaelu, jestem pewna, że Pierre nie ma nic przeciwko mojemu zainteresowaniu - odpowiedziała przesłodzonym tonem. - Tym bardziej że praca tutaj to dla niego taka przyjemność.



Popatrzył na nią sceptycznie. Ani przez moment nie dał się nabrać tej udawanej grzeczności. Eva Foster miała cięty język lecz on, jak zapewne większość mężczyzn, którzy ją znali, najchętniej wykorzystałby go w inny sposób... Była piękna i jeśli sądziła, że fakt, że ma pod opieką bliźniaki, odstraszy od niej mężczyzn, to zapewne nie doceniała własnej urody. Nawet Pierre, żonaty mężczyzna, ojciec dwójki małych dzieci, nie był obojętny na jej wdzięki; patrzył z podziwem na te lśniące czarne włosy i niesamowicie oczy.

- Będę jednak nalegał, żeby skończyć już tę rozmowę - powiedział opryskliwie i zwrócił się do asystenta: - Wychodzę teraz z galerii i dziś już nie wrócę. Odwołaj moje dzisiejsze spotkania, a wieczorem sprawdź, czy wszystko jest pozamykane i zabezpieczone - lekceważąco wydawał kolejne polecenia.

- Oczywiście - odpowiedział lekko oszołomiony Pierre. - *Mademoiselle* - grzecznie uklonił się Evie i wyszedł. Obydwaj doskonale wiedzieli, że przed jej przybyciem Michael miał inne plany na ten dzień.

- Nie powinieneś być mnie powstrzymywać - zaprotestowała tuż po wyjściu Pierre'a. - On mógł znać Rachel, potwierdzić to, że rok temu miała romans z twoim bratem.

- Jediną osobą, której zdanie na temat tego związku mnie interesuje i która rzeczywiście może go potwierdzić bądź zaprzeczyć, jest Rafe.

- Ale on jest niedostępny!

Michael rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Czego ty ode mnie oczekujesz? Naprawdę chcesz, żebym przerywał mu podróż poślubną i poinformował o bliźniakach?!

- Tak! Nie! Sama już nie wiem... - przyznała niepocieszona.

- Mogę to zrobić, jeśli będziesz nalegała - przyznał ponuro. Większość kobiet by tego chciała, dlaczego więc Eva miałaby być inna? - To zapewne zrujnuje jego małżeństwo, lecz dobrze, jeśli taka jest twoja wola, niezwłocznie do niego zadzwonię.

- Przestań robić ze mnie czarny charakter. - Oczy Evy lśniły od jej własnej złości.

- Odpowiedz tylko: tak czy nie - naciskał.

- Nie, oczywiście, że nie chcę niszczyć małżeństwa twojego brata, zanim się na dobre nie zaczęło, ani ranić jego żony, ja tylko...

- Zwlekałaś trzy miesiące z przyjazdem tutaj, dlaczego nie możesz poczekać

jeszcze kilku tygodni?

- Bo nie!

- Dlaczego?

- Bo... bo... No dobrze, jeśli musisz wiedzieć, to dlatego, że jestem zupełnie spłukana! - warknęła bojowo. - Dzieci są bardzo obciążające finansowo, a ja nie mam możliwości pracować, więc tak, jestem spłukana!

Michael odetchnął.

- Proponuję ci więc, że teraz przez jakiś czas ja będę się o to martwić. Poczekaj tu na mnie chwilę. Zanim wyjdziemy, muszę zlecić sekretarce kilka rzeczy - powiedział i zniknął za drzwiami.

Zanim wyjdziemy? Jacy my? Eva potrzebowała czasu, by pozbierać myśli. W jednym się z nim zgadzała: nie powinna niepokoić Rafe'a podczas podróży poślubnej. Czym innym było jednak przyjęcie pomocy od jego aroganckiego brata!

- Wiem, co powinnam zrobić - głośno myślała. - Muszę teraz wrócić do swojego hostelu, nakarmić dzieci i zadzwonić do linii lotniczych z pytaniem o możliwość przebukowania lotu na późniejszy.

- Masz rację co do tego, że wracamy teraz do hostelu - przytaknął. Eva zamarła, widząc go z powrotem w gabinecie.

- „My” nigdzie nie idziemy. Przynajmniej nie razem.

- Ależ idziemy - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Być może Pierre czy jego sekretarka nie wyrażali nigdy sprzeciwu, ale Eva nie była jego pracownikiem i nie zamierzała się dać zdominować czy zastraszyć.

- Nie, nie idziemy - odpowiedziała równie stanowczo, chwyciła wózek i ruszyła w stronę wyjścia. - Czy mógłbyś otworzyć mi drzwi? - spytała, patrząc na niego zuchwale.

Oczy Michaela zapłonęły z wściekłości. Czy ona naprawdę sądzi, że po tym jak tu wparowała, spuściła bombę na Rafe'a, a tym samym na całą rodzinę, pozwoli jej tak po prostu odejść? A może na to liczyła, wystraszona jego wcześniejszą groźbą, że brat będzie chciał przejąć prawną opiekę nad bliźniętami? Na to wyglądało... W pełni podziwiał zarówno jej śmiałość i upór, jak i jej piękno. Nie dość, że nie była w stanie wykonywać ukochanej pracy, to jeszcze obawiała się, że przez zaistniałą sytuację nie będzie nigdy zdolna do ułożenia sobie życia i znalezienia odpowiedniego mężczyzny. W tej kwestii Michael uważał, że Eva

zdecydowanie się nie docenia! Choć z drugiej strony cieszył go brak mężczyzny przy jej boku – przynajmniej było o jedną komplikację mniej. Czy tylko z tego powodu, że jest wolna, czuł nieokreśloną satysfakcję? Michael starał się trzymać uczucia na wodzy, lecz musiał przyznać sam przed sobą, że niezwykle pociągała go ta wybuchowa dziewczyna, a rodzące się w nim pożądanie strasznie go drażniło! Zacisnął mocno dłonie w pięści, by powstrzymać chęć dotykania jej jedwabistych włosów, wpatrywania się bez końca w niezwykle odcień jej oczu, skosztowania pełni jej ust. Wiedział już, że samo skosztowanie tych warg nie wystarczyłoby mu, że chciałby kosztować ją całą, od kruczoczarnej głowy, po eleganckie stopy. Pożądanie to było nie tylko kompletną głupotą z jego strony, bowiem Eva przecież otwarcie przyznała, że oczekuje od Rafe’a finansowego wsparcia, lecz również bardzo komplikowało plan, który właśnie zamierzał wprowadzić w życie...

# ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie możesz tego zrobić!

Michael rozparł się w fotelu i splótł dłonie przed sobą. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego. Eva natomiast nerwowo przemierzała salon jego apartamentu. Oczy jej błyszczały, a na policzkach pojawiły się wypieki.

- Przepraszam, że ci to wytykam, ale dzieci właśnie śpią w swoich łóżeczkach, w jednej z moich sypialni, więc wygląda na to, że już to zrobiłem.

Eva zatrzymała się, by na niego zerknąć.

- I widzę, że z tego powodu jesteś z siebie niezwykle dumny! - powiedziała zniesmaczona.

- Owszem, lubię, kiedy udaje mi się zrealizować plany.

Eva wyglądała, jakby zaraz miała wybuchnąć.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym tu została!

Michael czuł się nieco rozczarowany tym, że tak nagle przestała chodzić po salonie. Widok jej zaokrąglonej pupy opiętej wąskimi dżinsami sprawiał mu wielką przyjemność.

- O ile dobrze pamiętam, nie używałem żadnej siły.

To prawda, przyznała w duchu z niezadowoleniem. Stało się tak głównie dlatego, że gdy się zorientowała, co on robi, było już za późno; razem z dziećmi zostali bezpiecznie ukryci w luksusowym apartamencie D'Angelo, oddalonym zaledwie o kilka minut drogi od Pól Elizejskich i galerii Archangel. Ale nie przyszli tutaj prosto z galerii, o nie! Samochód Michaela podwiózł ich do hostelu, w którym się zatrzymała, i kiedy ona zajęta była karmieniem dzieci, on szybko spakował jej rzeczy w dwie walizki, z którymi wczoraj przyleciała do Paryża. Starła się spakować jak najlżej, lecz mimo to potrzebowała aż dwóch walizek, by zabrać wszystkie przybory potrzebne podczas podróży z dwójką niemowlaków. Kiedy skończyła karmić bliźnięta i przebrała je w świeżutkie ubranka, Michael czekał już w progu jej obskurnego pokoju z zapakowanymi walizkami. Nawet wtedy nie zorientowała się jeszcze, co on planuje. Widząc niesmak malujący się na jego twarzy, gdy rozglądał się po hostelu, nieśmiało liczyła na to, że do czasu powrotu Rafe'a przeniesie ich do porządniejszego hotelu. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie śniła o tym, że Michael

zabierze ją i dzieci do własnego apartamentu! I że zleci sekretarce natychmiastowy zakup dwóch dziecięcych łóżeczek i bezzwłoczne ich dostarczenie do apartamentu D'Angelo, aby bliźnięta miały gdzie spać. Wcześniej, w galerii, Eva była zbyt zdenerwowana i zanadto oszołomiona, by docenić wystrój gabinetu Michaela. Odnotowała jedynie, że jest luksusowy i gustowny. Ale ten niezwykle przestronny, zajmujący całe ostatnie piętro historycznej kamienicy apartament rodzinny D'Angelo był kwintesencją elegancji i przepychu. Na podłogach leżały brązowe dywany, ściany wytapetowane były kremowym jedwabiem i ozdobione oryginalnymi dziełami sztuki oraz eleganckimi lustrami, złote sztukaterie oddzielały hall od salonu, a na sufitach w każdym pomieszczeniu wisały kryształowe żyrandole. Eva nie miała wątpliwości co do tego, że wszystkie znajdujące się tam bibeloty i rzeźby są autentyczne. Stylowe meble upiększały i tak olśniewający salon. W wykuszu, z którego roztaczał się widok na Pola Elizejskie, stał wytworny szezlong wraz z paroma sofami i fotelami obitymi bladonoróżowym jedwabiem w kremowe paski, a w wygodnej odległości od nich porozmieszczane były finezyjne stoliki udekorowane unikatowymi ornamentami. Rozglądając się po owym niezwykle okazałym apartamencie, Eva myślała tylko o tym, że bliźniaki, które właśnie zaczęły raczkować, zdemolowałyby to miejsce w kilka chwil. O ile brązowy dywan byłby w miarę bezpieczny w starciu z ich oślinionymi i upačkanymi jedzeniem paluszkami, o tyle pokryte jedwabiem meble i ściany już niekoniecznie... Michael był oczywiście nieświadomy destrukcyjnej siły dwójki półrocznych bobasków. Skąd niby miałyby to wiedzieć? Szczerze wątpiła, czy w swoim perfekcyjnie zaplanowanym życiu miał jakikolwiek kontakt z dziećmi. Sama poznała, czym jest związany z maluchami bałagan dopiero wówczas, gdy zaczęła się nimi opiekować. Jej londyński apartament bardzo szybko musiał się stać dziecioodporny: bramki, zatyczki do kontaktów, zabezpieczenia mebli, pokrowce na krzesła i zero drobiazgów w zasięgu ich rączek. Tutaj wszystko mogło stanowić dla nich zagrożenie. Obiekcje Evy co do apartamentu były jednak niczym w porównaniu z jej głównym argumentem przeciwko pozostaniu – nie chciała zostawać z Michaeliem D'Angelo pod jednym dachem! Był zbyt władczy, zanadto niepokojący, za bardzo męski, było w nim jak dla niej za dużo wszystkiego. Nie mogła sobie wyobrazić mieszkania z nim, nawet przez tak krótki okres, jaki zaproponował. Sypialnia, którą dla niej przeznaczył, była

piękniejsza od marzeń. W pokoju stały delikatne białe meble, a wszystkie zdobienia utrzymane były w złoto-śmietankowej tonacji, złote były również zasłony, dywany i narzuta na pięknym łożu z baldachimem. Sufit zdobiły malowidła cherubinów i aniołów. Eva starała się być niewzruszona na widok tego luksusu.

- Wyjeżdżamy, kiedy tylko dzieci się zbudzą.

W ogóle nie powinna się była dać namówić na to, by położyć je tu na drzemkę. Zgodziła się, bo maluchy były najedzone, zmęczone i stawały się coraz bardziej marudne. Michael uniósł pytająco brwi.

- Dokąd właściwie chcesz jechać?

- Do hotelu, do jakiegoś innego hostelu, gdziekolwiek, byle nie tu.

- A wydawało mi się, że krucho u ciebie z pieniędzmi.

- Wiesz co, gdybym do tej pory nie zdążyła cię znienawidzić, zrobiłabym to teraz.

- Czy nasza znajomość nie jest zbyt krótka, żebyś zdążyła wyrobić już w sobie tak silne uczucia do mnie? - zadrwił.

- Wierz mi, że wystarczyła tylko chwila w twoim towarzystwie!

Im dalej będzie się od niego trzymała, tym lepiej! I to nie tylko dlatego, że go nie lubi. Nie dzieliła z nikim mieszkania od czasów studiów i myśl o tym, że teraz miałyby zamieszkać z tak charyzmatycznym i pociągającym mężczyzną, nawet z bliźniakami w roli przyzwoitek, była dla niej onieśmielająca. Nie chciała zostawać z nim sam na sam. Przypuszczała, że ona nie jest dla niego atrakcyjna i tym bardziej bała się ośmieszenia, gdyby się zorientował, jak bardzo go pożąda. Nie do końca także rozumiała, dlaczego tak nalegał, aby została.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ci tak wesoło - rzuciła wściekła, widząc, jak uśmiech na jego twarzy sprawia, że staje się jeszcze bardziej seksowny. Zimne do tej pory czarne oczy przybrały barwę gorącej czekolady, a lekko rozwarte usta ukazały rząd równych, białych zębów. On również nie rozumiał, dlaczego się śmieje. Z natury nie był raczej typem wesołka, a już tym bardziej w towarzystwie pięknych kobiet. Nieprzebierająca w słowach Eva znalazła jednak najwidoczniej sposób, aby go rozbawić. Nawet wówczas, gdy mówiła mu, jak bardzo go nienawidzi. Dobry humor minął jednak równie szybko, jak się pojawił.

- Ja też nie wiem - powiedział oschle. - Skoro zgodziłaś się poczekać, aż Rafe

wróci z podróży poślubnej, pomyślałem, że tymczasowe zamieszkanie tutaj będzie najlepsze dla ciebie i dzieci.

- Razem z tobą?

- Razem ze mną - potwierdził beznamiętnie.

- To nie byłoby odpowiednie - odpowiedziała zawstydzona.

Widząc jej zaczerwienione policzki i unikający jego oczu wzrok, wyszeptał:

- Nie proponuję ci wspólnej sypialni, tylko wspólny apartament.

Eva poczuła się jeszcze bardziej zmieszana.

- Ani przez moment tak nie myślałam! Co za absurd! Jesteś niedorzeczny! -

Coraz gorętsze policzki Ewy zdawały się zaprzeczać temu, że ani przez chwilę nie brała tego pod uwagę.

- Doprawdy? - Na jego ustach znów pojawił się uśmiech. Wstał i powoli ruszył w jej stronę, z satysfakcją zauważając, że im bliżej on podchodzi, tym dalej ona się cofa. Było to dla niego potwierdzeniem, że czuje się niespokojna, gdy jest za blisko niej.

- Oczywiście! - warknęła poirytowana.

- A w sumie, dlaczego by nie... - Michael wiedział, że większość kobiet wykorzystałaby tę sytuację.

- Chociażby dlatego, że się nie znamy - odparła niecierpliwie.

- Ale zdążyłaś mnie już znienawidzić.

- Tak, bo traktujesz mnie jak naciągaczkę, która tylko czyha na to, by oskubać twojego brata z jego milionów.

- Sama przecież otwarcie przyznałaś, że przyjechałaś do Rafe'a po pieniądze.

- Dla dzieci, nie dla mnie! - obruszyła się.

Michael nie wiedział do końca, jakie naprawdę są jej intencje. Zapewne przez własne doświadczenia z Emmą od razu uznał ją za hochsztaplerkę. Szczerze mówiąc, oprócz czarnych włosów nie widział podobieństwa między tymi dziećmi a bratem. A ponieważ Eva również mogła się poszczycić hebanowymi puklami, można było założyć, że i Rachel była ciemnowłosa. Brak jednoznacznego podobieństwa nie wykluczał jednak definitywnie jego ojcostwa. Eva była pewna, że to właśnie on jest tatą bliźniaków, a fakt, że Rafe był w Paryżu piętnaście miesięcy temu, zdawał się jedynie potwierdzać jej teorię.

- Załóżmy, że na tę chwilę mogę zaakceptować twoją hipotezę - powiedział oschle.

- Och, jak wspaniałomyślnie z twojej strony! - odparła sarkastycznie. - Ale to wciąż nie powód, by zawstydząć mnie insynuacjami o dzieleniu łóżka - zarzuciła mu.

- Twój rumieniec dawał mi do zrozumienia, że nie jesteś całkowicie przeciwna temu pomysłowi.

Popatrzyła na niego zażenowana.

- Oczywiście, że się zaczerwieniłam! Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam po przyjeździe do Paryża, było to, że starszy brat Rafe'a będzie próbował mnie uwieść!

- Czyli nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym nie był jego bratem?

- Ja... Ty... Ale nim jesteś! - zdołała jakoś z tego wybrnąć. - I z tego powodu twoje skrzywione poczucie humoru jest dla mnie obraźliwe!

- Być może nie znasz mnie za dobrze - zaczął - ale myślę, że jednak wystarczająco, by wiedzieć, że niezmiernie rzadko, o ile w ogóle kiedykolwiek, zdarza mi się żartować.

Tak, Eva zdążyła już to zauważyć. To właśnie fakt, że wydawał jej się taki poważny, sprawiał, że nijak nie potrafiła sobie wyobrazić go razem z jej tryskającą radością siostrą. I miała rację, jak się okazało. Jeśli jednak Michael nie zwykł żartować, to czyżby jego aluzje były na serio? Oczywiście, że nie, skarciła się za swą naiwność. Michael po prostu dobrze się bawił, widząc ją tak zakłopotaną, a ona nierozsądnie pozwalała mu to robić.

- Jeśli, powtarzam: jeśli! przyjmę twoją propozycję i zostanę tu do czasu powrotu Rafe'a, to możesz być pewien, że każdego wieczoru będziemy się rozchodzili do oddzielnych pokoi! - warknęła.

- Daj znać, jeśli zmienisz zdanie - szepnął.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała onieśmielona.

- Być może dlatego, że całkiem spodobał mi się pomysł dzielenia z tobą łóżka.

- Czyżby? Nie wyglądał wcale na zadowolonego, spostrzegła zupełnie skołowana. Michael, widząc jej smutną minę, dodał: - Evo, jestem za stary i zbyt cyniczny na zabawę z kobietami w kotka i myszkę.

- Za stary? Ile masz lat? - wtrąciła. Tym razem to on zdziwił się jej pytaniem. Dlaczego chce znać jego wiek, skoro i tak nie jest nim zainteresowana?

- Trzydzieści pięć. Za dużo dla ciebie?

- Tak tylko się zastanawiałam. - Gdy kończyła te słowa, usłyszała płacz



najpierw jednego, a za chwilę już dwojga dzieci.

- Dialog przerywany - mruknął pod nosem. - Powiedzmy zatem, że ciąg dalszy naszej rozmowy nastąpi, okej?

- Nie okej - odparła stanowczo i wybiegła z pokoju.

Czym prędzej popędziła do bliźniaków i wzięła płaczące maleństwa w objęcia. Michael mógł drwić, lecz widziała, że atmosfera robi się coraz bardziej elektryzująca, a w powietrzu czuć dziwne napięcie. Czyżby pod maską jego cynizmu kryło się prawdziwe pożądanie? Trudno jej było w to uwierzyć. Nie tylko dlatego, że był taki wyniosły i arogancki, a przez swoje bogactwo zupełnie nie należał do jej ligi, lecz także z tego powodu, że kompletnie jej nie ufał. Starszy o dziesięć lat i doświadczony, zapewne zaciągnął już do łóżka niejedną dziewczynę. I choć Eva nie była pruderyjna, a dziewictwo straciła dawno temu, to przelotne numerki zupełnie jej nie interesowały. Marzyła o trwałym związku. Już raz w takim była, kilka lat temu, lecz był to czas, kiedy ona podbijała świat jako fotograf, a on pisał się po szczeblach kariery w korporacji i, niestety, zbyt często się rozjeżdżali i mijali. W końcu zgodnie doszli do wniosku, że lepiej będzie, jeśli się rozstaną. Od tamtej pory z nikim na poważnie się nie spotykała, a odkąd spadł na nią obowiązek opieki nad dziećmi siostry, nie była nawet na żadnej randce! Mający poważne problemy z wiarą w kobiety Michael D'Angelo nie wydawał jej się jednak najlepszym kandydatem na życiowego partnera! Może i był diabelsko przystojny, lecz jednocześnie zbyt władczy i obcesowy jak na jej gust. No i przede wszystkim był bratem Rafe'a! A jednak było w nim coś, co niezmiernie ją pociągało. W dodatku wizja tego, że on również mógł pożądać jej, łechtała próżność Ewy. Zaczęła się nawet zastanawiać, jakim jest kochankiem... Czy podczas zbliżenia pozostaje zimny i wyniosły? Jakie to uczucie móc bezkarnie, do woli dotykać jego umięśnionego ciała i być w odpowiedzi pieszczoną jego męskimi dłońmi po piersiach, udach, pośladkach...

- Wszystko w porządku? - Eva znów spłonęła rumieńcem w poczuciu winy i wstydu. Dziwnie było widzieć go ubranego, kiedy dopiero co był zupełnie nagi, w jej erotycznym marzeniu... - Evo?

- Tak, wszystko dobrze - prychnęła poirytowana.

Niedowierzając jej, długo się w nią wpatrywał, aż w końcu rzekł:

- Idę się przebrać w coś wygodniejszego. Jak wrócę, możemy pomyśleć, co zrobić podczas lunchu.

- A co możemy zrobić?

- Zjeść w domu albo gdzieś wyjść. Zwiedziłaś choć trochę Paryż?

Na jej twarzy pojawił się grymas.

- Tak, wewnątrz hostelu i trasę prowadzącą od niego do twojej galerii.

- W takim razie zjemy na mieście. Idę zdjąć garnitur, a ty w tym czasie możesz spakować rzeczy, które będą potrzebne dzieciom podczas naszego wyjścia.

- Nie musisz mnie... zabawiać.

- Myślałem, że odłożyliśmy rozmowę o tych sprawach na później - uśmiechnął się, z satysfakcją odnotowując ponowny rumieniec na porcelanowym policzku Ewy.

- Nie w tym sensie! - wzburzyła się.

Oczywiście, że nie. Michael doskonale to wiedział. Po prostu lubił, kiedy się rumieniła, i cieszyło go, że to jego słowa to sprawiają. Była to dla niego nowość. Zwykle nie bawił się w podrywy i uwodzenie, raczej bezpardonowo obchodził się z kobietami, wiedząc, że za ich pożądaniem kryje się raczej miłość do jego funtów. Eva Foster niewiele się od nich różniła. Jedynie tym, że chciała pieniędzy od jego brata, a nie od niego. Ta myśl zepsuła mu humor.

- Nie mam zamiaru cię zabawiać - powiedział nazbyt opryskliwie. - Po prostu obydwójce musimy coś zjeść, a ja nie mam ani kucharki, ani gosposi. Wyjście do restauracji jest zatem logicznym rozwiązaniem problemu.

No tak, przypuszczała, że logika jest ważną cechą jego osobowości. Zimna, wyrachowana i praktyczna logika wypierała z jego życia spontaniczność i luz. Tylko nijak nie pasowała do ich wcześniejszej rozmowy... Jego wzmianka o tym, że nie ma pomocy domowej, uświadomiła jej, że poza bliźniakami są tutaj zupełnie sami.

- Nie obydwójce, tylko całą czwórką. Obawiam się, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, że wyjście z małymi dziećmi nie jest takie proste. - Maluchy na jej rękę zaczęły radośnie gaworzyć.

- Wydają się zadowolone z mojego pomysłu - zauważył.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam! - powiedziała, wychodząc z eleganckiej restauracji, mieszczącej się na jednym z nabrzeży Sekwany, w której zatrzymali się na posiłek. Michael nie wyglądał już tak nieskazitelnie, jak dwie godziny temu, kiedy opuszczali apartament. Na błękitnej koszuli widać było ślady soku pomarańczowego, a czarne spodnie pokrywały liczne mokre

plamy i zagniecenia, Sophie bowiem prawie cały lunch przesiadła mu na kolanach, a Sam wylewał na niego niemal wszystko, co stało na stole. Wyobrażenia Michaela o tym, że dzieci siedzą grzecznie w wózekkach i bawią się swoimi grzechotkami, podczas gdy dorośli jedzą, spotkały się z brutalną rzeczywistością. Bliźniaki piszczały i domagały się wyciągnięcia z wózka niemal natychmiast po przyjsciu do restauracji. Nauczona doświadczeniem Eva wiedziała, że lepiej będzie, jeśli zamiast dyskutować, bezzwłocznie spełni ich żądania. Michael również szybko zrozumiał, że z sześciomiesięcznymi dziećmi nie ma co negocjować, bo i tak prędzej czy później postawią na swoim. To były dla niego bardzo męczące godziny. Nie wiedział, jak zabawić Sophie, ani nie umiał jeść jedną ręką, podczas, gdy drugą musiał trzymać wiercącego się maluszka. Z podziwem patrzył na Evę, która tę sztukę opanowała do perfekcji; niemal cały czas trzymała w objęciach jedno bądź dwoje dzieci i jednocześnie wykonywała wszystkie inne czynności.

- Jeśli będziesz nalegał na to, żebyśmy zostali w twoim apartamencie, powinniśmy chyba zacząć kupować jedzenie na wynos i jeść w domu - zasugerowała podczas poobiedniego spaceru jednym z bulwarów ciągnących się wzdłuż rzeki. Po jej drugiej stronie widać było majestatyczną wieżę Eiffla, precudnie oświetloną promieniami słońca. To był widok, który Eva bardzo chciała kiedyś sfotografować.

- Nie pozwolę, by sześciomiesięczny dzieciak, albo dwa, dyktował mi, co i gdzie mam jadać!

- Doprawdy?

- Absolutnie!

- Nawet jeśli tak jest łatwiej?

- Oczywiście. To że coś jest łatwiejsze, nie oznacza, że jest lepsze!

Mogła się domyślić jego reakcji. Taki poważny i roztropny człowiek jak Michael zapewne nigdy nie wybierał łatwych rozwiązań. Zaproszenie Ewy i dzieci do swojego domu było tego najlepszym przykładem! Zorientowała się, że do czasu powrotu Rafe'a chce mieć ich na oku i dopilnować, by nikt poza nim nie dowiedział się o całej sprawie. Przyjechała przecież w najgorszym możliwym momencie, a on po prostu bał się o małżeństwo brata. Po części nawet go rozumiała, nie znaczyło to jednak, że jej się to podobało. Wspólny lunch dał jej pewien rodzaj rozrywki - dobrze się bawiła, patrząc na męczącego się z dziećmi

Michaela. To było fair - chciał ich kontrolować, to sam również musiał odczuć tego konsekwencje. Wspólne wyjście było dopiero początkiem. Po kilku miesiącach opieki nad bliźniakami Eva doskonale wiedziała, do czego są zdolne! Jeśli dobrze pójdzie, Michael już za kilka dni będzie błagał, aby cała trójka jak najszybciej opuściła jego mieszkanie i Paryż!

# ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy tak jest każdego wieczora? - spytał Michael, wchodząc do salonu kilka godzin później.

- Jak? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, nie przerywając sprzątanania. Z całych sił próbowała się nie roześmiać, widząc niesmak na jego twarzy. Trzecia z kolei koszula była przemoczona i uciapana jedzeniem. - Chyba powinieneś się przebrać - zasugerowała, z trudem kryjąc uszczypliwość.

- Taki mam zamiar, ale najpierw potrzebuję szklanki whisky. Zostaw sprzątananie, potem ci pomogę. Napijesz się? - zaproponował, podchodząc do barku.

- Tak, proszę z dużą ilością wody. - Chętnie przyjęła jego propozycję i zgodnie z radą usiadła wygodnie na sofie.

- I ty to wszystko od trzech miesięcy robisz sama? - spytał wręczając jej drinka. Był zmęczony i zaskoczony tym, ile przy małych dzieciach jest pracy! Rozejrzał się po salonie. Nie była to już ta sama spokojna i bezpieczna przystań, do której tak lubił wracać. Pokój przypominał raczej pole bitwy, po którym przeszły dwa tornada.

- Obiecuję, że zaraz wszystko posprzątam - przyrzekła Eva, widząc grymas na twarzy Michaela.

- Spokojnie, bałagan nie ucieknie - uspokoił ją. - Czy z dziećmi zawsze jest tak... wariacko?

Uśmiechnęła się gorzko.

- Dziś było całkiem nieźle.

Nieźle? Przypomniawszy sobie chaos w restauracji, rozgardiasz po powrocie do domu, ciągłe pilnowanie, żeby małe paluszki nie dotykały niczego niebezpiecznego, uspokajanie i namawianie do jedzenia, pisk i chlapanie w czasie kąpieli i w końcu układanie do snu. Nie sądził, że jeden dzień może go aż tak wyeksploatować. Zaczął nawet wierzyć, że Eva Foster nie jest naciągaczką. Przecież gdyby szczerze nie kochała tych maluszków, nie wytrzymałaby z nimi tyle czasu!

- Jak dawałaś sobie radę sama przez te wszystkie miesiące?

Eva zsunęła buty i wygodniej usiadła na sofie.

- Nie miałam wyboru.

Rzeczywiście nie miała. Bez rodziców, bez rodzeństwa, pozbawiona pomocy ojca dzieci była jedyną osobą odpowiedzialną za bliźnięta. Michael był wykończony po zaledwie kilku godzinach spędzonych z dziećmi, i to nie będąc ich głównym opiekunem. Co dopiero musiała odczuwać ona? A jak on zachowałby się na jej miejscu? Zdecydowanie sytuacja Michaela byłaby dużo lepsza - stać by go było na zatrudnienie niani czy gosposi. A Eva? Straciła nie tylko ukochaną siostrę, lecz również pracę, źródło dochodów i wolność robienia, co chce i kiedy chce.

Siedziała teraz na sofie z zamkniętymi oczami, pod którymi wyraźnie widoczne były głębokie cienie. Alabastrowa skóra opinała wychudzone policzki, a domowe ubrania - żółty podkoszulek i czarne dżinsy - luźno układały się na jej szczupłej sylwetce. Jeśli rzeczywiście była łowczynią fortun, to dlaczego wcześniej nie zdecydowała się odszukać ojca dzieci? Dlaczego tak długo trwała w tym koszmarze samotnego wychowywania nie swoich dzieci? Lecz dla niej najwidoczniej nie był to koszmar. Nie, ona świetnie sobie z tym radziła! Tylko w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że za dużo ma na głowie i dopiero wtedy zaczęła szukać pomocy u mężczyzny, który spłodził te dzieci. Czy naprawdę był to Rafe? Michael wciąż nie mógł w to uwierzyć. A może po prostu nie chciał w to wierzyć? Bał się komplikacji, problemów? Ona zdawała się święcie wierzyć w swoją teorię, choć w tej chwili najwyraźniej zasnęła... Bez błysku i uporu w oczach, zadziornego wyrazu twarzy i dumnie uniesionego podbródka wyglądała tak krucho i młodziutko! Przyznała rano, że ma ponad dwadzieścia lat, a już była obarczona dwójką dzieci, w dodatku nie swoich... Jego życie dziś również było inne, chaotyczne, a apartament okupowany przez trójkę najeźdźców. Podobnie jak ona, również nie miał wyboru - choćby było mu to nie na rękę, do powrotu Rafe'a musi mieć na oku tę dziewczynę. Dziewczynę, która niezwykle go niepokoiła i pociągała. Wiedział, że przez najbliższe tygodnie będzie się musiał bardzo pilnować. Działała bowiem na niego jak magnes: była światłem w jego mroku, ciepłem w jego zimnym życiu, uśmiechem na jego grymasy. Jednym słowem, była niebezpieczna... Michael zabrał szklanekę wysuwającą się z jej bezwładnej ręki, pogasił światła i wyszedł z pokoju.

Eva powoli otworzyła oczy i zobaczyła nieznane, eleganckie wnętrza. Kilka minut zabrało jej przypomnienie sobie, gdzie właściwie jest. I z kim... Nagle

zdała sobie sprawę, że nie włączyła elektronicznej niani, pozwalającej usłyszeć płacz dzieci, jeśli się przebudzą. Czym prędzej zerwała się na nogi.

- Spokojnie, z dziećmi wszystko w porządku.

Odwróciła głowę w stronę, z której dochodził głos. W drzwiach stał Michael, z mokrymi włosami świadczącymi o tym, że dopiero wyszedł spod prysznic. Czarny T-shirt opinał jego umięśnioną klatkę piersiową i płaski brzuch, a wyblakłe dżinsy opadały na szczupłe biodra. W zwykłych ciuchach wyglądał inaczej, smuklej, bardziej seksownie. Jeszcze bardziej pociągająco. Tak bardzo, że Eva nie mogła oderwać od niego wzroku. Splotła przed sobą ręce chcąc zakryć nabrzmiąle z podniecenia piersi.

- Nie powinieneś był mi pozwolić zasnąć - powiedziała, patrząc na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

- Wyglądałaś na zmęczoną - odparł łagodnie, zastanawiając się, co tym razem wywołało rumieniec na jej bladym policzku. - Kolacja powinna przyjechać za kilka minut.

Rozpuściła włosy i usiadła wygodniej.

- Pizza?

Uśmiechnął się.

- Czterodaniowy posiłek z odpowiednio dobranymi winami, prosto od André.

Zdziwiła się, słysząc nazwę jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Paryżu.

- Normalni ludzie zamawiają pizzę...

- Wydaje mi się, że jestem normalny. Po prostu lubię dobre jedzenie - powiedział przeproszającym tonem. - Poza tym pomyślałem, że należy nam się porządna kolacja, zwłaszcza że lunch był porażką.

- Ależ ja wcale nie narzekam. A lunch był typowym przykładem na to, jak wyglądają moje posiłki z dziećmi.

Szczerze mówiąc, domyślał się tego. I to stanowiło drugi powód, dla którego zdecydował się na złożenie zamówienia u André. Bardzo szczupła sylwetka Ewy sygnalizowała, że jej organizm potrzebował spokojnego posiłku, przygotowanego i podanego jej przez kogoś innego. Patrząc na nią, czuł, że coraz bardziej go intryguje i pociąga. Doszedł do wniosku, że wspólna kolacja we dwoje w intymnej scenerii salonu nie jest najlepszym pomysłem.

- Może zjemy w kuchni? - zaproponował błyskotliwie.

- Dobrze - odpowiedziała, przeciągając się. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak twardo spałam.

- Widać było ci to potrzebne - odparł, wzruszając ramionami.

O tak, zdecydowanie było! Całymi nocami czuwała przy siostrze przez ostatnie siedem miesięcy jej życia, a przez zeszłe trzy miesiące drzemała bardziej, niż spała, z przymkniętymi oczami, nieustannie nasłuchując, czy dzieci jej nie potrzebują. Głęboki sen, z którego właśnie się zbudziła, zawdzięczała podświadomej pewności, że w razie potrzeby Michael o wszystko się zatroszczy. Miał wrodzoną pewność siebie, która emanowała na zewnątrz i roztaczała wokół niego aurę człowieka, któremu można zaufać. Z drugiej strony był również niesamowicie seksowny i naturalnie męski, co sprawiało, że Eva nie potrafiła być do końca zrelaksowana w jego towarzystwie. Szczerze mówiąc, żaden mężczyzna jeszcze nigdy jej aż tak mocno nie pociągał, jak w tym momencie zagadkowy pan D'Angelo. Może sprawiały to jego włosy - wciąż jeszcze wilgotne, sygnalizujące, że dopiero wyszedł spod prysznic, może nieformalny ubiór, dzięki któremu nie wyglądał już jak zimny biznesmen, którego poznała rano w galerii.

- Lepiej już pójde nakryć do stołu. - Jego głos przerwał jej rozmyślenia.

- A ja sprawdzę, co u dzieci, i dokończę sprzątanie.

- Planowałem to zrobić, ale nie chciałem cię budzić - przyznał.

- Dziękuję - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Przyjrzał jej się uważnie. Promienny uśmiech sprawiał, że oczy przybrały ciepłą barwę, policzki się zarumieniły, a lekko rozwarte usta odsłoniły zadbane, białe zęby. Kiedy się nie złościła, Eva Foster była naprawdę piękną kobietą. Do diabła, pomyślał, przecież kiedy się złości, też jest piękna! A to był dopiero pierwszy dzień jego koszmaru na własne życzenie...

Dzień pierwszy płynnie stał się dniem drugim, a potem trzecim. Z każdym kolejnym coraz bardziej musiał ze sobą walczyć, by się powstrzymać i nie wziąć jej w ramiona, nie zacząć namiętnie całować. Musiał również przyznać, że rósł w nim podziw dla jej zaradności i oddania, z jakim poświęcała się dla dzieci siostry. Michael całe dni spędzał w galerii, lecz gdy wracał do domu, czekała tam na niego razem z bliźniakami. Wpadli w pewną rutynę wieczornego karmienia i kąpania maluszków, po którym on zamawiał kolację w jednej z ekskluzywnych restauracji, do których zwykł często chodzić. Teraz, nie mogąc



ich odwiedzać, prosił, by jedzenie przyjechało do niego. Przy kolacji zazwyczaj dużo rozmawiali, o wszystkim i o niczym, lecz nigdy o Rafie ani o tym, co się wydarzyło po jego powrocie z podróży poślubnej. Zrobiło się domowo i rodzinie i Michael musiał przyznać, że był zaskoczony, ponieważ zawsze uważał, że domowe ognisko nie jest dla niego. A jeśli chodzi o Evę... z każdą spędzoną z nią chwilą pragnął jej jeszcze bardziej. Doszło do tego, że przed pójściem do łóżka zaczął brać zimny prysznic, aby choć trochę ostudzić emocje. Trzeciego wieczora nie wiedział już, czy lodowaty prysznic zdoła mu pomóc, tak bardzo chciał się z nią kochać...

- Kolejny pyszny posiłek - uśmiechnęła się do niego usatysfakcjonowana, kończąc cytrynowy mus, który zamówił na deser.

Zdecydowanie wiedział, skąd zamawiać w Paryżu dobre jedzenie! Eva ze zdziwieniem zauważyła, że Michael był dużo bardziej zrelaksowany, niż przypuszczała, że będzie w zaistniałych okolicznościach. Ona również była w świetnej formie. Za dnia dużo spacerowała i zwiedzała, wieczorami jadła wyśmienite rzeczy i godzinami rozmawiała z Michaeliem. Zarówno posiłek, jak i konwersacja dawały jej mnóstwo radości. Michael okazał się inteligentnym i błyskotliwym kompanem, z którym chętnie wymieniała się poglądami na tak różne tematy, jak edukacja czy globalne ocieplenie klimatu. Albo sztuka. O sztuce dyskutowali chyba najwięcej i Eva to ubóstwiała! Ach, jak dawno nie miała okazji gawędzić z kimś dorosłym, w dodatku tak interesującym... Jedynym jej problemem było to, że miała na niego coraz większą ochotę. Wiedziała jednak, że nie może okazać swoich uczuć - była przecież ostatnią osobą, z którą Michael pozwoliłby sobie na chwilę zapomnienia.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Wciąż jeszcze nie wyjaśniłaś mi, dlaczego tak dużo podróżowałaś?

Uśmiechnęła się tęsknie.

- To była część mojej pracy. Byłam fotografką. To znaczy, wydaje mi się, że wciąż nią jestem, tylko że zrobiłam duży krok w tył. Teraz jedynie okazjonalnie robię zdjęcia na ślubach czy chrzcinach.

- A co dawniej fotografowałaś? - dopytywał się z zainteresowaniem.

- Ach, to i tamto - wzruszyła ramionami.

Niechętnie wracała do przeszłości. To było zbyt bolesne. Bardzo kochała bliźniaki i z jednej strony cieszyła się, że nikt nie każe jej podróżować, kiedy

dzieci są takie malutkie i zupełnie od niej zależne. Z drugiej jednak niezmiernie tęskniła za karierą, którą zmuszona była odłożyć na bok. Ale nie na zawsze, przekonywała samą siebie. Dzieci podrosną, pójdą do szkoły i może uda jej się choć trochę reaktywować zawodowo. Póki co, maluchy były dla niej najważniejsze, były jej jedyną rodziną. Postanowiła więc trwać przy nich i opowiadać im o mamie, która tak bardzo ich kochała, że gotowa była oddać za nie swe życie...

- Dlaczego tak lakonicznie opowiadasz o swojej pracy? - spytał zatroskany, widząc łzy w jej oczach.

- Po prostu nie widzę sensu w roztrząsaniu tego, co nieuchronnie minęło, to wszystko.

Nie, Michael wiedział, że to nie było wszystko. Domyślał się, że kochała to, co robiła, lecz zdecydowała się porzucić ukochane zajęcie najpierw dla chorej siostry, a następnie dla jej dzieci. Michael zdał sobie sprawę z tego, że nie dotrzymał danej sobie obietnicy, by dowiedzieć się wszystkiego o pannie Foster. Do tej pory był zajęty, nie miał czasu tego zrobić. A może łudził się nadzieją, że ona sama opowie mu o sobie?

- A jeśli naprawdę mnie to interesuje? - nalegał.

- To trudno - odparła zniecierpliwiona, wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

Przyglądał jej się bacznie, gdy nachylała się, by włożyć talerze do zmywarki. Co za kobieta, pomyślał, fascynuje mnie, wbrew mojej woli! Ostatnie dni były wyjątkowe. I to nie tylko ze względu na to, że bliźniaki wparowały bezpardonowo w jego życie. Nie, głównym powodem była Eva - to, jak wielką radość sprawiało mu jej towarzystwo i jak bardzo jej pożądał, pomimo racjonalnego tłumaczenia sobie, że to nie ma sensu... Michael kochał swoją rodzinę, uwielbił pracę w galerii, ale żadna kobieta nigdy nie zbliżyła się do niego na tyle, by stać się przynajmniej na równi ważna. Pewnie dlatego, że partnerki wybierał ze względu na ich wygląd i pozycję społeczną, a one w zamian decydowały się na związek z nim, z racji jego bogactwa. Niziutka, drobniutka, choć z okazałym biustem, Eva w niczym nie przypominała kobiet rodem z salonów spa, z którymi do tej pory się umawiał. W rezultacie, przez ostatnie dni Michael po raz pierwszy w życiu miał okazję szczerze i otwarcie rozmawiać z piękną kobietą. Nie chciał tego w żaden sposób popsuć. Zmartwił

się więc tym, że tak nagle zamknęła się w sobie.

- Poczekaj! - Nagła myśl przeszła mu przez głowę. Dlaczego dopiero teraz na to wpadł! - Czy to możliwe, że to ty jesteś E.J. Foster, tą fotografką? - Stała jak wryta koło zmywarki.

- Skąd znasz E.J. Foster? - spytała ostrożnie.

- Jestem współwłaścicielem trzech galerii sztuki - przypomniał jej. - I uważam, że zdjęcia E.J. Foster to kwintesencja sztuki!

- Naprawdę? - Delikatny rumieniec znów ozdobił jej twarz, dowodząc, że to rzeczywiście ona jest E.J. Foster.

- Naprawdę.

Eva poczuła się zaszczycona jego pochwałą. Bez względu na to, co sądziła o Michaelu, należał przecież do tych D'Angelo, którzy prowadzili prestiżowe galerie, byli ekspertami w dziedzinie sztuki, a z ich zdaniem liczył się cały artystyczny świat.

- Chodź ze mną - powiedział nagle, wyciągając rękę w jej kierunku.

- Dokąd? - spytała lekko wystraszona.

- Ze mną - nalegał, trzymając dłoń w geście zaproszenia.

Eva nie była przekonana do jego propozycji. Według niej zachowywał się dosyć dziwnie - najpierw zupełnie jej nie wierzył i traktował jak naciągaczkę, teraz z kolei chciał ją gdzieś zaprowadzić... Ostatecznie jednak wsunęła swoją delikatną dłoń w jego mocny uścisk i udała się za Michaeliem w kierunku sypialni. Jego sypialni. Gdy otworzył drzwi i włączył światło, na przeciwległej ścianie podświetliły się jakieś dwa obrazy. Reszta pokoju pozostawała spowita ciemnością. Eva zdołała jednak dostrzec, że sypialnia utrzymana jest w kremowo-brązowej tonacji. Na podłodze leżał czekoladowy dywan, a w oknach wisiały śmietankowe zasłony z ciężkiego, tłoczonego materiału; ta sama tkanina zdobiła również baldachim rozpościerający się nad mahoniowym łóżkiem. Garnitur przerzucony przez mahoniowe krzesło i wypastowane buty stojące tuż obok niego przypominały, że pokój należy do Michaela. Eva instynktownie się cofnęła, wzbraniając się przed wejściem w tę osobistą przestrzeń gospodarza. Nie udało jej się jednak wyswobodzić dłoni z jego uścisku.

- Nie wiem, co zamierzasz, ale ostrzegam cię, że nie jestem... Co ty robisz? - zaprotestowała, gdy puścił jej dłoń, lecz w zamian mocno chwycił ramiona Ewy

i niemal wepchnął ją w głąb sypialni.

- Tam! - Obrócił ją przodem do podświetlonego obrazu. Tylko że to nie był obraz. Na ścianie prywatnej sypialni Michaela D'Angelo wisiała duża oprawiona fotografia z limitowanej kolekcji. Fotografia, którą Eva doskonale poznawała. Ponieważ sama ją zrobiła...

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na pierwszym planie fotografii znajdowała się młoda Afrykanka z zawiniętym w kolorową chustę dzieckiem na plecach; za nią, w promieniach zachodzącego słońca leżała na skale lwica z potomstwem. Złota tabliczka oznajmiała tytuł: *Harmonia*. Eva zaczęła szybko mrugać, by rozproszyć napływające do oczu łzy. Zdjęcie przywołało bowiem wspomnienia ostatniego wieczoru na Czarnym Łądzie, gdzie spędziła ponad tydzień w osadzie tubylców, słuchając ich opowieści i fotografując ich.

- Za tym zdjęciem kryje się jakaś głębsza historia, prawda? - zapytał z zainteresowaniem, ponieważ jego również ten obraz niesamowicie poruszał.

- Skąd wiesz?

- Po prostu... - odparł, wzruszając ramionami.

Jej oczy znów zrobiły się wilgotne. Odwróciła się w stronę fotografii i szeptem, jakby się obawiając zwrócić na siebie uwagę kobiety lub zwierzęcia, zaczęła tłumaczyć:

- Ta matka straciła swoje starsze dziecko kilka tygodni wcześniej, kiedy widoczna w tle lwica zaatakowała wioskę. Mężczyźni z plemienia wypłoszyli zwierzę, nie robiąc mu jednak przy tym żadnej krzywdy. W zamian zabili natomiast jedno z potomstwa. Tak rozumieli porządek natury. Wierzyli, że mając do wykarmienia tylko jedno małe, lwica nie będzie na tyle głodna, by ponownie zaatakować ich osadę. Spędziłam wiele godzin, rozmawiając z matką, która głęboko opłakiwała swoją stratę. Nie żywiła jednak niechęci do lwicy, rozumiejąc, że kierowała nią jedynie chęć wykarmienia własnego potomstwa. Nie odczuwała również strachu. Po prostu akceptowała tę...

- Harmonię - dokończył za nią łagodnym tonem.

- Tak. Teraz, kiedy wyobrażam sobie, że jednemu z bliźniąt mogłoby się coś stać, wiem, że ja nie potrafiłabym być równie wyrozumiała jak ta Afrykanka.

- Jasne - przytaknął, w pełni rozumiejąc, że perspektywa Evy zmieniła się diametralnie, odkąd w jej życiu pojawiły się dzieci siostry. - Ale wtedy potrafiłaś to zrozumieć i na zdjęciu udało ci się idealnie uchwycić zgodę matki na ten balans. - Eva westchnęła.

- Skąd masz to zdjęcie?

- Tak jak reszta szczęściarzy, którym udało się zdobyć własną fotografię E.J. Foster podczas wystawy w Londynie półtora roku temu, kupiłem ją. Nie było cię wtedy w galerii? - Oczywiście, że nie. Gdyby była, zostaliby sobie przedstawieni.

- Nie - westchnęła ciężko. - Tamtego wieczoru moi rodzice mieli wypadek. Właśnie jechali na wystawę, gdy inny samochód przejechał na czerwonym świetle i w nich uderzył. Oboje zginęli na miejscu. A wystawa jakoś przestała być dla mnie ważna...

- Przykro mi - zdał sobie sprawę, że wyłącznie przez okrutne zrządzenie losu nie udało im się wcześniej poznać.

- To była pierwsza i ostatnia wystawa moich prac - przyznała ze smutkiem.

- Dlaczego?

Na jej twarzy pojawił się pełen smutku uśmiech.

- Życie i śmierć weszły mi w paradę.

- No tak - potwierdził. - Najpierw rodzice, potem bliźniaki i siostra.

- Właśnie.

- Mówiłaś, że nie było cię w kraju, kiedy Rachel odkryła, że jest w ciąży...

- Byłam w Tybecie.

- Robiłaś zdjęcia na następną wystawę?

- Mhm - westchnęła.

- Wystawę, która się nigdy nie odbyła...

- Tak... - Fotografie z tamtego wyjazdu wciąż miała w aparacie.

Odkąd wróciła do Anglii, nie miała jednak ani czasu, ani natchnienia, by cokolwiek z nimi zrobić. Teraz wydało jej się to bardzo dziwne, że ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie Michael D'Angelo był właścicielem jej ukochanego starego zdjęcia, które w dodatku wisiało na ścianie jego prywatnej sypialni. Ten zimny, arogancki i władczy mężczyzna okazał się w ostatnich dniach empatyczny i wrażliwy, a jego zrozumienie afrykańskiej fotografii tylko to potwierdzało. Michael był człowiekiem o wielu twarzach - nakładał maski, aby się chronić i nie okazywać emocji. Eva pewna była tego, że jedynie nieliczni mają ten przywilej, aby poznać jego prawdziwą naturę. Eva wolałaby tego jednak nie wiedzieć, tak byłoby bezpieczniej... Kiedy wbrew woli siostry postanowiła odnaleźć ojca bliźniaków, poznała niezwykle atrakcyjnego współwłaściciela galerii Archangel, ubranego w ciemny, idealnie skrojony garnitur dumnego człowieka sukcesu. Gdy

z nim zamieszkała, mogła go oglądać w wyblakłych dżinsach i T-shirtach, mogła również podejrzeć, jaki jest pod maską wyniosłości. I ten domowy Michael był jeszcze bardziej pociągający.

- Zawsze wydawało mi się, że E.J. Foster to mężczyzna.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Nie mam pojęcia - odparł, patrząc bardziej na fotografię niż na nią. -

Powiniennem się domyślić. Przecież to oczywiste, że tylko kobieta mogła zrobić takie zdjęcie - dodał ze smutkiem. - Widać to w delikatnej grze świateł wydobywającej czerń oczu dziecka i jego włosków na spoczywającej na ramieniu mamy główce; w łagodnym ujęciu policzka kobiety zerkającej na lwicę i jej potomstwo. Mężczyzna skoncentrowałby się raczej na majestatyczności zwierzęcia niż na pięknie i spokoju bijącym od matki z dzieckiem.

Eva nie mogła uwierzyć własnym uszom. Michael mówił dokładnie to, co czuła tamtego wieczoru w Afryce. Próbowwała wtedy sfotografować własne emocje, które on właśnie bezbłędnie odczytał! W subtelnie oświetlonej sypialni Michaela było bardzo cicho. Nie docierały tu hałasy z ulicy, a jedynym dającym się usłyszeć dźwiękiem były ich własne oddechy. Eva bardzo chciała przerwać narastającą z każdą chwilą intymną atmosferę. Głupio zamarzyła, żeby któreś z dzieci zaczęło płakać! Nie miała jednak tyle szczęścia. Podeszła więc do drugiego wiszącego na ścianie dzieła. Był to obraz przedstawiający umierającą różę. Czerwone płatki delikatnie opadały na podstawę płótna.

- Ten obraz jest... - przerwała, szukając odpowiedniego słowa na określenie wzruszającego piękna, a zarazem surowości przedstawionego kwiatu.

- Jest alegoryczny - dokończył za nią.

Zrozumiała więc, że reprezentuje coś więcej niż jedynie śmierć przepięknej róży. Śmierć nadziei? Marzeń? A może miłości? Co ta metafora oznaczała dla Michaela? Był przecież bogatym człowiekiem sukcesu i w sferze zawodowej zapewne wszystkie jego nadzieje i plany były realizowane. Musiało więc chodzić o sferę prywatną. O miłość? A może o zaufanie? Tak, to by wyjaśniało, dlaczego był tak nieskory, by jej uwierzyć. Michael był singlem. Nie śmiała nigdy zapytać, czy kogoś wcześniej miał. Czyżby kiedyś liczył na więcej, niż dostał? Kochał i stracił? Czy to oznaczała dla niego śmierć róży? Nie potrafiła sobie wyobrazić, by jakakolwiek kobieta chciała od niego odejść, z własnej woli zostawić czulego mężczyznę, którym, teraz była już pewna, że jest. Być może nie chodziło zatem

o obraz, lecz o malarkę?

- Bryn Jones - przeczytała podpis na dole dzieła. - Widziałam w internecie zdjęcia z jej wystawy. Jest niesamowita! - powiedziała, czekając na jego reakcję.
- Tak, a w dodatku to moja bratowa. Jest żoną najmłodszego z braci, Gabriela.
- Och! - A więc jej teoria padła. - To jest... piękny obraz.
- Ale smutny - przyznał ponuro. - Bardzo smutny.
- Masz rację - zgodziła się.

Co innego mogła powiedzieć? To rzeczywiście był smutny obraz. Czy odzwierciedlał jego uczucia? Oznaczał rozczarowanie życiem lub miłością? Eva nie chciała się angażować. Wolała trzymać dystans, zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie. Im więcej jednak spędzała z nim czasu, im bardziej poznawała, jaki jest naprawdę, tym było to dla niej trudniejsze.

- Na następną wystawę Bryn maluje przeciwny obraz: różę w pełnym rozkwicie.
- W nadziei, że go kupisz? - spytała.
- Nie - zaprzeczył. - Obraz nie będzie na sprzedaż. Bryn zamierza mi go podarować w nadziei, jak mówi, że doświadczę kiedyś takiej miłości, jaka jest ich udziałem. - Michael aż się skrzywił. - Dziwnie jest słuchać takich rzeczy o swoim młodszym braciszku!

Żartobliwym komentarzem chciał odwrócić jej uwagę od pierwszej informacji. Tak, pomyślała, Michael musiał przeżyć kiedyś poważny zawód miłosny. Być może było to dawno temu, ale Bryn również potrafiła dostrzec wrażliwość pod maską jego wyniosłości. To znamienne, że trzyma ten obraz w prywatnej sypialni, a nie w którymś z głównych pomieszczeń apartamentu. Tak samo zresztą jak jej fotografię... Eva zawsze uważała, że jej zdjęcia są częścią niej samej. Świadomość, że afrykańskie dzieło wisi teraz w jego osobistej przestrzeni, że może na nie spoglądać kiedy zechce, dniem i nocą, tylko potęgowała intymny nastrój unoszący się w powietrzu. Ale zapewne nie wpatruje się w nie, próbowała stłumić emocje. Jest przecież biznesmenem, więc fotografia to dla niego jedynie inwestycja. Poza tym sam mówił, że pracują z braćmi rotacyjnie, więc w Paryżu mieszka co najwyżej cztery miesiące w roku.

- Ten obraz i twoja fotografia wszędzie ze mną podróżują. Pakuję je na pokład mojego samolotu i zabieram tam, dokąd lecę.
- Dlaczego mi to mówisz?



Ponieważ przypuszczał, o czym myśli. Coraz łatwiej udawało mu się odczytać jej emocje, coraz więcej rozumiał z tego, co się dzieje w jej pięknej głowie. I właśnie przed chwilą zauważył, jak wrzuca oba dzieła do jednego worka podpisanego „Inwestycje Michaela D’Angelo”. Obraz i fotografia bez wątpienia były najlepszymi inwestycjami jego życia. Znaczyły jednak dla niego o wiele więcej. Tyle, że nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek mógł je sprzedać. A teraz, gdy dowiedział się, że E.J. Foster to intrygująca Eva, dzieło stało się dla niego bezcenne. Idąc na londyńską wystawę półtora roku temu, nie miał żadnych oczekiwań ani specjalnych nadziei, że coś wpadnie mu w oko. Zdjęcia E.J. Foster od razu jednak wywarły na nim duże wrażenie, a *Harmonia* zupełnie go olśniła. Czuł się niemal wciągnięty w pejzaż, uwiedziony surowością emocji i majestatem tematu. A fotograf? Nie był obecny. Michael założył zatem, że jest mężczyzną, co pozwoliło mu całkowicie skupić się na dziele, nie zaprzatając myśli jego twórcą. Aż do tego dnia... Kiedy poznał prawdę o E.J. Foster i usłyszał historię kryjącą się za zdjęciem, zrozumiał, że pociąga go nie tylko klimat fotografii, lecz również jej autorka.

- Michael?

W półmroku sypialni wyglądała jeszcze piękniej niż wcześniej. Popełnił wielki błąd, przyprowadzając ją tutaj... Coraz trudniej było mu zapanować nad własnymi emocjami... Eva również niemal namacalnie czuła gęstniejącą atmosferę, kiedy tak stali wpatrzni w siebie. Michael bardzo powoli zaczął zbliżać twarz w kierunku jej ust, a ona nie była w stanie wykonać żadnego gestu, żeby go powstrzymać. Gdy wreszcie dotknął jej warg, w delikatnie pytającym pocałunku, naturalnie go odwzajemniła. Oplotła rękami jego szerokie ramiona, a on w odpowiedzi chwycił jej talię i przyciągnął mocno do siebie. Nie przestawał jednak eksplorować jej ust, szukając wilgotnym językiem kolejnych miejsc, które mógłby podbić. To samo robiły jego dłonie pod jej T-shirtem, błądzące po nagim brzuchu i podążające w górę. Piersi Ewy nabrzmiały z podniecenia, a sutki stały się niczym dojrzałe jagody, które delikatnie zaczął ścisnąć palcami. Gorące pocałunki przeniosły się z ust na policzki, szyję, dekolt, a wreszcie na wyczekujący ich biust. Zerwawszy jej podkoszulek, zaczął namiętnie ssać sutki, a dłonią gładzić miękkie uda.

- Och, Michael... ja... pragnę...

- Czy zaufasz mi, że dam ci to, czego pragniesz?

- Tak... tylko... proszę! - Jej umysł wypełniało pożądanie.

Wciąż całując piersi Ewy, objął ją jedną ręką, a drugą wsunął pod jej kolana. Następnie wziął ją mocno w ramiona i zaniósł na łóżko. Klękając tuż obok, kosztował po kolei raz jeden, raz drugi sutek, rozkoszując się ciepłym, miodowym smakiem. Po chwili pocałunki Michaela przesunęły się w dół, w kierunku brzucha. Odpiął delikatnie guzik jej dżinsów, powoli rozpiął zamek, dając jej czas na powstrzymanie go, gdyby tego nie chciała. Na szczęście, nie wykonała żadnego gestu. Zdjął więc jej buty i zsunął spodnie. Została jedynie w czarnych, jedwabnych majteczkach. Ale nie na długo, gdyż już po chwili spotkał je ten sam los co dżinsy.

- Piękne... - mruknął, rozchylając jej nogi.

Eva zamknęła oczy i pozwoliła mu działać. Zaraz też poczuła jego ciepły oddech, a następnie wilgotny język. Straciła poczucie, gdzie jest, poddając się zupełnie rytmicznym pieszczotom, które niemal doprowadziły ją do spełnienia.

- Nie!... - jęknęła w proteście, gdy Michael uniósł głowę, aby tuż po chwili jęknąć ponownie, tym razem z rozkoszy. Do ust dołączyły bowiem jego palce, głaszczące najbardziej wrażliwe miejsca. Druga dłoń ruszyła w stronę piersi i już po chwili pieściła sutek w tym samym rytmie, w jakim język i palce poruszały się na dole. W rytm weszły również jej biodra, kołyszące się w górę i w dół, a po chwili całe ciało. Eva zacisnęła mocno dłonie na kołdrze, po czym zalała ją fala niekończącej się przyjemności, a z jej oczu bezwiednie zaczęły płynąć łzy. Michael zabrał ją w podróż do krainy rozkoszy, o jakiej nie miała pojęcia.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wyrządziłem ci jakąś krzywdę? - spytał zaniepokojony, kładąc się koło niej na łóżku i wycierając delikatnie łzy z jej policzków.

- Nie - odparła, ciągle nie otwierając oczu, i odwróciła się do niego tyłem.

- Więc o co chodzi? - dociekał. Sprawy posunęły się za daleko, karciał w myślach samego siebie. - Mów do mnie, proszę! - nalegał coraz bardziej wystraszony. Pochylił się nad nią i ostrożnie odgarnął kosmyk czarnych włosów z wilgotnej brwi.

- Co mam ci powiedzieć? Przyjechałam do Paryża, ponieważ wierzyłam, że twój brat uwiódł moją siostrę. A teraz...

- Teraz ja uwiodłem ciebie - wtrącił.

- Nie do końca. Też w tym uczestniczyłam. I to jak! - Kolejna strużka łez wypłynęła spod jej powiek wprost na blade policzki.

- Evo, spójrz na mnie!

Posłuchała go i już po chwili ujrzała opuchnięte i lekko wystraszone oczy.

- Co myśmy narobili? - jęknęła. - Co ja narobiłam?

Położyła się na boku tyłem do niego i skuliła. Wydawała się taka drobna i krucha, a ponieważ była naga, Michael mógł wpatrywać się w jej delikatne zgarbione ramiona, smukłe plecy i lekko zaokrąglone pośladki.

- Znam cię dopiero od kilku dni - nie przestawała się obwiniać. - Tak naprawdę w ogóle cię nie znam!

- Znasz mnie, Evo! - stanowczo zaprzeczył, wiedząc, że to prawda.

Eva знала go doskonale, lepiej niż ktokolwiek inny. Może i minęło zaledwie kilka dni, odkąd pierwszy raz się spotkali, lecz zdążył w tym czasie otworzyć się przed nią, jak jeszcze nigdy dotąd. Mocno jej pożądał, lecz również bardzo lubił, a odkąd dowiedział się, że to ona jest E.J. Foster, autorką ukochanej *Harmonii*, miał wrażenie, że wie o niej jeszcze więcej. Była kobietą, która wszystko głęboko przeżywała i starała się pozostać szczerą w tym, co robi. W swoich fotografiach przekazywała emocje w tak prosty, surowy sposób, że jego wcześniejsza podejrzliwość wobec niej wydawała się nonsensem. Pod rękami wciąż czuł jej jedwabistą skórę, a usta po raz kolejny skosztowały nektaru z jej warg. W swej szczerości nie próbowała ukryć tego, jak jej ciało reaguje na jego

pieszczoty.

- Evo...

- Nie dotykaj mnie więcej - ostrzegła, uciekając na drugi koniec łóżka. - Nie mogę uwierzyć, że leżę tu całkiem naga, podczas gdy ty jesteś w pełni ubrany - powiedziała z wyrzutem do samej siebie.

- A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? - spytał, z żalem przyglądając się temu, jak w pośpiechu zakłada T-shirt, majtki i dżinsy.

- Ma znaczenie, bo ty... - Jej rozpuszczone czarne włosy sięgały ramion, a oczy znów stały się wystraszone. - Ty nie doszedłeś. I to było egoistyczne z mojej strony, że wzięłam, a nie dałam...

- Czy powiedziałem, że o to mi chodzi? - przerwał jej szorstko. Oczywiście, że marzyłby o fizycznym spełnieniu, ale w tym momencie cieszył się, że mógł dać jej przyjemność. Rozkosz Evy jemu również dawała radość.

- Nie - przyznała, spuszczać głowę, by nie spotkać jego wzroku. - Co nie oznacza, że dobrze się z tym czuję... Za późno już na przenoszenie dzieci, ale jutro poszukam dla nas jakiegoś innego miejsca.

- Nie! - odparł stanowczo.

- Co masz na myśli, mówiąc: nie?

- Dokładnie to, co słyszysz. To, co się wydarzyło...

- Było błędem - dokończyła za niego, unosząc dumnie podbródek. - Obydwoje mamy tego świadomość - dodała już smutniejszym tonem.

Michael nie wiedział jeszcze, co dokładnie się wydarzyło. Potrzebował czasu i odrobinę samotności, żeby zrozumieć, jakie dzisiejsza noc pociągnie za sobą konsekwencje, jak wpłynie na i tak niezwykle delikatną sytuację... Określanie tego mianem błędu bardzo mu się jednak nie podobało.

- Prześpijmy się z tym, dobrze? Porozmawiamy na spokojnie rano - zaproponował.

Eva nie miała zamiaru z niczym się przesypiać. Chciała jak najszybciej opuścić jego apartament i jego samego również! Jak na ironię, dzieci twardo spały w swoich łóżeczkach, więc nie było sensu ich budzić. Dokąd poza tym miałyby iść w środku nocy? Jak mogła do tego dopuścić? Od początku wydawał jej się atrakcyjny i pociągał ją, jak żaden inny mężczyzna, ale nie zorientowała się, że aż do tego stopnia znajduje się pod jego urokiem! Jeszcze wczoraj wyśmiałyby każdego, kto zasugerowałby, że prześpi się z Michaeliem D'Angelo. A dokładniej

rzecz ujmując, że to on będzie dogadzał jej. Jakież to było dziwne! Jakie zawstydzające! Eva chciała się skulić, zwinąć, zniknąć na samą myśl o jego ustach, wargach, dłoniach na niej, w niej! Nie chciała przyznać się nawet sama przed sobą, lecz dobrze wiedziała, dlaczego do tego doszło. Ostatnie dni były bardziej relaksujące, niż mogła się tego spodziewać – kolacje, długie rozmowy o wszystkim i o niczym... Lecz dopiero wspólne oglądanie jej zdjęcia wiszącego na ścianie jego sypialni popchnęło ich w swe ramiona. To był ten moment, w którym zobaczyła, jaki Michael jest naprawdę. Jego emocje stanowiły z kolei echo jej własnych odczuć, co wywołało nic porozumienia tak silną, że nie potrafiła jej zerwać, gdy zaczęli się kochać. Teraz czuła jedynie niesmak i upokorzenie. Kochająca życie i dobrą zabawę Rachel powiedziała by jej zapewne: „siostra, daj się ponieść”. No i Eva dała się ponieść – wciąż drżała po swoim pierwszym w życiu orgazmie. Orgazmie, który pozostawił w niej wielki głód na następne. Głód nie do zaspokojenia, biorąc pod uwagę powód jej wizyty w Paryżu.

- Naprawdę wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli się jutro wyprowadzimy.

- Nie – powtórzył z taką samą surowością. Spojrzała na niego poirytowana.

- Nie ty o tym zdecydujesz.

- Przeciwnie. Jeśli, jak twierdzisz, te dzieci są moimi bratankami, to zarówno one, jak i ty pozostaniecie pod moją opieką aż do powrotu Rafe’a.

- A kto będzie mnie chronił przed tobą? – spytała.

Zacisnął zęby. Nie spodobała mu się ta uwaga, choć musiał przyznać, że była zasłużona. Kto będzie chronił Evę przed nim? A jego przed nią? Michael nie miał wątpliwości, że jeśli pozostaną razem w jego apartamencie, wówczas to, co właśnie się wydarzyło, niemal na pewno powtórzy się... Natychmiastowy wzwód na myśl o seksie z Evą był tego najlepszym potwierdzeniem!

- Czy nie przeceniasz swej atrakcyjności? – spytał z celową złośliwością, mierząc ją chłodno od góry do dołu. W tej samej chwili, gdy ujrzał jej oczy, zaczął żałować swych słów. Choć z drugiej strony pewien dystans, choćby jedynie słowny, był tym, czego w tej chwili niezmiernie potrzebował. Czego obydwójce potrzebowali...

- Ty mi powiedz – odparła, zaciskając usta.

- Wydaje mi się, że trochę tak. Dzisiejszy wieczór był... interesującą odmianą, lecz wątpię, czy kiedykolwiek to powtórzymy. A teraz, jeśli się nie pogniewasz,

czy mogłabyś opuścić moją sypialnię? Niektórzy muszą jutro rano wstać do pracy. – Odwrócił się, chcąc skończyć rozmowę.

Przed momentem Eva nie sądziła, że kiedykolwiek może się poczuć jeszcze bardziej upokorzona, ale właśnie się przekonała, że może. I tak też się czuła. Michael zachowywał się, jakby ostatnie pół godziny w ogóle nie miało miejsca. W niczym nie przypominał namiętnego kochanka, który tak wspaniałomyślnie obdarował ją cudownym orgazmem. I to rzeczywiście był dar, zupełnie nieegoistyczny prezent. Teraz zachowywał się zupełnie inaczej – jako tarczy obronnej użył udawanej obojętności, która miała mu pomóc wyprosić ją z pokoju.

– Dobrze – syknęła lodowato. – Dokończymy rozmowę rano. Później przeniosę się z dziećmi gdzieś, gdzie poczekamy na nasz lot powrotny do Anglii.

– Anulowałem wasze bilety – poinformował ją arogancko.

– Co zrobiłeś?!

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Już ci powiedziałem.

– Nie mogę w to uwierzyć! Jesteś apodyktyczny i arogancki!

– Uważaj, co mówisz! – ostrzegł ją z szyderczym uśmiechem.

– Jak śmiałeś! Masz mi je z powrotem zarezerwować! – przykazała rozwścieczona.

– Nie wydaje mi się – odparł spokojnie.

– W takim razie ja to zrobię.

– Możesz próbować – przytaknął beznamiętnie. – Kiedy odwoływałem wasze bilety, kobieta z działu rezerwacji bardzo dziękowała mi za poinformowanie jej o tym tak szybko, bo ponoć mają długą listę oczekujących na ten właśnie lot. Wydaje mi się zatem, że masz raczej marne szanse, by się dostać do tego samolotu – wyjaśnił, patrząc na nią wyzywająco.

– Jesteś najbardziej bezczelnym palant...

– Dla dobra dzieci radzę ci ugryźć się w język – przerwał jej. – Poza tym uważam, że dzieci, zwłaszcza malutkie, są wyjątkowo wrażliwe na nastroje otaczających ich dorosłych, co nie pozostaje bez związku z ich zachowaniem...

– W takim razie radzę ci nie zbliżać się do mnie do końca naszego pobytu tutaj! – ostrzegła bojowo, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę sypialni, w której spały bliźniaki.

Kuchnię Michael musiał posprzątać sam, ponieważ Eva miała go bardziej niż dość na ten wieczór.

- Może croissanta? - Michael podsunął Evie koszyk z pieczywem, gdy zasiedli rano do śniadania. Dzieci siedziały w krzeselkach do karmienia, które kupił natychmiast po ich przybyciu do apartamentu. - Świeżutkie, jak zwykle poszedłem po nie skoro świt - zachęcał.

Na czas wizyty Ewy i dzieci postanowił zawiesić swój codzienny rytuał jedzenia śniadania w ulubionej kawiarence, lecz nie chcąc zupełnie z niego zrezygnować, kupował przepyszne croissants na wynos. Posiłek z dwójką półrocznych dzieci był ciekawym doświadczeniem, jako że większość papki, którą jadły, zamiast w ich buźkach lądowała wszędzie dookoła nich. Michael bardzo szybko nauczył się nie zakładać garnituru przed śniadaniem. Bliźnięta były rozkoszne, musiał przyznać, ze smutkiem odmawiając kawałka obślinionego tosta, którym częstowała go Sophie. Ich entuzjastyczne gaworzenie pomagało zamaskować napięcie, jakie tego ranka panowało między Ewą i Michaeliem.

Michael przez całą noc nie zmrużył oka. Najpierw siłą woli próbował stłumić wciąż powracającą erekcję. Nie ułatwiała mu tego świadomość, że Eva znajduje się w drugiej sypialni, tuż obok. Kolejny zimny prysznic przyniósł pewną ulgę, choć nie udało mu się zupełnie opanować pożądania. Powiodło mu się dopiero wówczas, gdy zaczął obmyślać strategię, jak ułożyć życie z Ewą pod jednym dachem. Odkrywając, że to ona jest E.J. Foster, następnie przyprowadzając ją do swojej sypialni i wyjaśniając, co znaczą dla niego jej fotografia i obraz Bryn, za bardzo się przed nią otworzył, zbyt dużo wyznał. Czuł się teraz obnażony, zupełnie nagi, tak samo zapewne jak ona ubiegłej nocy... Dowodem tego była jej otwarta wrogość, którą okazywała mu od samego rana, odkąd tylko wszedł do kuchni z torbą świeżego pieczywa.

- Dziękuję - powiedziała z lodowatą grzecznością, częstując się jednym croissantem.

Wiedział, że musi się mieć na baczności, choć cieszyło go, że przynajmniej przy dzieciach zachowują pozory uprzejmości. Wolał sztuczną i udawaną grzeczność niż ciche dni, których tak się obawiał. Uwielbiał z nią rozmawiać, a jeszcze bardziej kochać się z nią! Pomimo jej wrogiej postawy, jasno komunikującej, że to, co się wydarzyło zeszłej nocy, już nigdy się nie powtórzy, Michael wiedział, że będzie wprost przeciwnie... Nawet teraz miał poważne

problemy z utrzymaniem rąk przy sobie. Była jednak pewna kwestia, którą bardzo chciał z nią dzisiaj omówić. Ale nie tu i nie teraz, nie w sytuacji, gdy jej uwaga jest rozproszona.

- Chciałbym, żebyś przyszła dzisiaj do galerii - powiedział.

Eva uniosła wzrok znad swojego croissanta, którego właśnie smarowała miodem.

- Po co?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Właśnie to robimy.

- Ale mamy zbyt wymagającą publiczność... - odparł, wskazując głową na Sama rzucającego radośnie swoim tostem.

- Ale dlaczego akurat w galerii?

- A dlaczego nie? Może nawet uda mi się przekonać Marie i Pierre'a, żeby na czas naszej rozmowy popilnowali bliźniaków. Pierre ma własne dzieci, więc powinien sobie poradzić.

Eva przyjrzała mu się badawczo, lecz, jak zwykle, nie mogła niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. Kiedy chciał, Michael potrafił być nieprzenikniony niczym sfinks. A w tym momencie chciał taki być.

- Nie zostawię dzieci z nikim obcym - oświadczyła.

- Mogę ręczyć za ich wiarygodność.

Uśmiechnęła się zdawkowo.

- Ty także wciąż jesteś kimś obcym, jeśli chodzi o bliźniaki.

- Czy ty aby nie przesadzasz, zważając na... okoliczności?

Eva doskonale wiedziała, jakie okoliczności Michael miał na myśli. Nie chciała jednak rozmawiać o tym, co się wydarzyło poprzedniej nocy. To był błąd i nie ma sensu tego roztrząsać.

- Jestem już dużą dziewczynką i sama potrafię o siebie zadbać. Oraz, kiedy trzeba, ponieść konsekwencje - podkreśliła sugestywnie. - Jeśli chodzi o dobro dzieci, jestem jednak dużo ostrożniejsza.

- W życiu nie dałbym ich skrzywdzić! - zareagował natychmiast.

- Być może - odparła, spokojnie sięgając po swojego posmarowanego miodem croissanta.

- Cholera!

- Nie wyrażaj się - upomniała go oschle.



Michael zerwał się i zaczął nerwowo przemierzać kuchnię, od czasu do czasu rzucając jej surowe spojrzenie. Eva natomiast spokojnie dokończyła jedzenie, po czym zabrała się za sprzątanie tego, co bliźniaki zrobiły ze swoim śniadaniem. To, co wydarzyło się wczoraj, było zupełnie nie w jej stylu i chciała o tym jak najszybciej zapomnieć. Poza tym wciąż była na niego wściekła za anulowanie jej lotu! Należał jej się jakiś rewanż! Jednak to, jak Michael wglądał tego ranka, wcale nie pomagało jej zachować dystansu. Miał rozmierzwione porannym spacerem do piekarni włosy, na wyrazistym podbródku widoczny był lekki zarost, znak, że jeszcze dziś nie zdążył się ogolić, a ubrany był w biały T-shirt i wytarte dzinsy. Patrząc na jego pięknie wyrzeźbione usta, które wczorajszej nocy dały jej tyle rozkoszy, czuła, jak zaczyna jej się robić gorąco, jak cała zaczyna drżeć. Jej piersi znów nabrzmiały! Jediną obroną Evy przed tym niepohamowanym fizycznym pożądaniem było zachowanie werbalnego dystansu – i to za wszelką cenę!

– Muszę wykąpać i przebrać maluchy. A czy ty nie powinienes już wychodzić do pracy? – spytała, wstając od stołu.

– Nie spławiaj mnie, bo to na mnie nie działa.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wyjęła Sophie i Sama z krzesełek i wzięła ich pod pachy.

– Archangel. Dwunasta – wycedził z zaciśniętymi zębami.

– Już ci mówiłam...

– To nie jest prośba – wtrącił.

– A ja nie słucham rozkazów, tak więc ponownie znaleźliśmy się w impasie...

Michael z trudem próbował zachować spokój. Nikt z jego znajomych nie działał mu tak bardzo na nerwy jak ona! Eva natomiast z uniesioną dumnie głową i wyzywającym tonem potrafiła go rozdrażnić w ułamku sekundy. Wziął zatem głęboki oddech i spokojnie zaproponował.

– Okej, nie będę dzisiaj nic planował na dwunastą, więc jeśli znajdziesz czas, to będę na ciebie czekał. Pasuje?

Po ustach Evy było widać, że tłumi uśmiech.

– Zobaczą, jak wyjdzie. Niczego nie obiecuję.

Michael uśmiechnął się promiennie w odpowiedzi, widząc błysk satysfakcji w jej oczach. Zrozumiał, że tej małej figlarce podoba się tocząca się między nimi walka o wpływy.

- Dobrze. Pa, pa, Sophie, pa, pa Sam. - Nachylił się, by dzieci, wyciągające do niego rączki, mogły go pocałować. - Zrobiło się tak domowo - zwrócił się do obserwującej go czujnym okiem Evy. - Czy od ciebie również dostanę buziaka na pożegnanie?

- W twoich snach! - fuknęła, czując, że znów się rumieni.

- Uwierz mi, w moich snach dajesz mi dużo więcej niż tylko buziaka w policzek...

- Ja... znaczy... - zająknęła się zawstydzona.

- Tak? - uśmiechnął się zawadiacko.

- Miłego dnia, kochanie - zakpiła z przesadzoną słodkością.

Jego czarne oczy rozbłysły na nowo.

- Nie przepracowuj się, skarbie - odparł w podobnym tonie. - I nie zapomnij o naszej randce w południe - dodał.

- Nie powiedziałam, że na pewno przyjdę! - rozzłościła się. - A poza tym to nie będzie żadna randka!

- Możemy sprawić, żeby nią była...

O, nie! Wczoraj na moment straciła z oczu cel swojego pobytu w Paryżu i wiadomo, jak to się skończyło. Nie może sobie pozwolić na to, aby fizyczny pociąg do Michaela aż tak ją rozpraszał. Dlatego musi się jeszcze bardziej pilnować i w żadnym wypadku nie myśleć o nim w jakimkolwiek romantycznym kontekście. Randka nie wchodziła zatem w grę.

- Nie wydaje mi się - odparła oschle.

- Szkoda... - mruknął pod nosem. - Wiem, że kilka razy wstawiałaś w nocy do dzieci. Może uda ci się podczas ich drzemki choć chwilę odpocząć? - Wyciągnął dłoń, aby pogłodzić ją po policzku, lecz ona zrobiła krok w tył, unikając jego dotyku.

- To rozkaz czy prośba? - spytała, znów dumnie unosząc podbródek.

- Sugestia.

- W takim razie wezmę tę sugestię pod uwagę.

Michael wycofał się, wiedząc, że jeśli zacznie naciskać, Eva postąpi wprost przeciwnie.

- Zrobisz, jak uważasz. Ja już się zbieram. Przed wyjściem chcę jeszcze skoczyć pod prysznic.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni, zostawiając ją z wizją jego nagiego,

umięsnionego ciała skąpanego w kaskadzie gorącej wody. Eva wiedziała doskonale, że ten obraz nie opuści jej przez cały poranek...

# ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, ale według moich obliczeń nasze spotkanie z Evą powinno się zacząć jakieś dziesięć minut temu...

Eva rzuciła przystojnemu Pierre'owi przepaszające spojrzenie i odwróciła się w stronę, z której dochodził zimny, sarkastyczny głos. Należał on oczywiście do Michaela, który stojąc na progu recepcji, wyglądał niczym swój patron, zniewalający Archanioł Michał. Eva rzeczywiście była spóźniona na zaproponowaną przy śniadaniu rozmowę. Nie mogła się jednak oprzeć i zamiast być już w jego gabinecie na trzecim piętrze, wciąż rozmawiała z czarującym flirciarzem, którym bez wątpienia był jego asystent Pierre. Próbowwała oczywiście przy okazji wyciągnąć od niego jakieś informacje na temat Rachel i Rafe'a, lecz niewiele jej się udało. Zdążyła jedynie napomknąć, że jej siostra odwiedziła w zeszłym roku Paryż, kiedy Michael tak nagle im przerwał. Ach, Michael, z zaciśniętymi zębami, napiętym wyrazem twarzy, w garniturze, niczym nie przypominał seksownie rozczochranego faceta, z którym kilka godzin temu jadła śniadanie, nie mówiąc już o namiętym kochanku, który w tak wyrafinowany sposób obdarzał ją pieścizotami poprzedniej nocy. Jeszcze przez chwilę patrzył podejrzliwie na Evę, po czym zwrócił się do Pierra.

- A ty nie powinienes już iść na lunch?

Eva wstrzymała oddech, wiedząc, że to ona jest odpowiedzialna za lodowaty ton Michaela - na pewno nie podobało mu się to, że zagaduje jego asystenta, zapewne, jak mniemał, wypytyując go o swoją siostrę i jego brata.

- O ile dobrze pamiętam, prosił mnie pan, żebym podczas waszego spotkania zajął się dziećmi panny Foster - przypomniał grzecznie Pierre swojemu szefowi.

- Dlaczego w takim razie natychmiast nie zaoferowałeś pannie Foster swojej pomocy, tylko opóźniałeś jej przybycie na spotkanie?

Tego było już za wiele. Jak Michael mógł tak traktować swojego asystenta, a w dodatku utrzymywać w przekonaniu, że to są jej dzieci, a nie Rachel i Rafe'a?

- To bardzo miłe z twojej strony, Pierre - zwróciła się do Francuza z uśmiechem i delikatnie pogładziła po ramieniu. - Jak widzisz, moja siostrzenica i siostrzeniec akurat śpią. - Popatrzyła na wózeczek. Uśmiechnęła się ciepło do

Pierre'a i powiedziała: - Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdym była potrzebna.

- Oczywiście - czarująco odwzajemnił jej uśmiech, zerkając jednocześnie niepewnie na pracodawcę.

- Możemy iść? - zwróciła się tym razem do Michaela i, nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła w stronę marmurowych schodów prowadzących na górę. D'Angelo szybkim krokiem dogonił ją i mocno złapał za łokieć.

- Nie rób scen - warknął, gdy próbowała się wyrwać. W jej purpurowych oczach płonęła wściekłość.

- Zachowywałaś się w stosunku do Pierre'a jak cham!

Tak, to prawda, musiał się z nią zgodzić. Rzeczywiście był dla niego opryskliwy i arogancki. Jednak powód takiego zachowania był trudniejszy do wyjaśnienia. Cały ranek chodził po galerii naburmuszony, krzycząc na wszystkich i denerwując się o byle co. Swoimi poczynaniami doprowadził nawet Marie do łez, co jeszcze bardziej pogorszyło mu nastrój. Przeprosił ją oczywiście, ale wcale mu to nie pomogło. Przemierzał bez celu biuro, czekając, aż wreszcie wyjątkowo wolno przesuwające się wskazówki zegara wybiją południe. Osiem po dwunastej był już tak zdesperowany, że postanowił zadzwonić do swojego apartamentu. Głuchy sygnał dał mu nadzieję, że Eva jednak zdecydowała się go odwiedzić. Domyślił się, że pewnie jest w drodze, więc postanowił zejść na dół i poczekać na nią przy recepcji. Widok stojącej tam Ewy, rozbawionej i beztrosko gawędzącej z jego czarującym asystentem, straszliwie go rozwścieczył. Sam do końca nie rozumiał, dlaczego tak zareagował. Wiedział natomiast, że nie podobało mu się to, że Eva tak dobrze się czuje w towarzystwie innego mężczyzny. Nie, nie był wściekły, był zazdrosny! Pomimo okoliczności, w jakich się poznali, i jego początkowej nieufności wobec niej, teraz był pewien, że bardzo ją lubi. Eva była nie tylko piękna, ale również inteligentna i niezwykle utalentowana, czego przykładem była *Harmonia* wisząca na ścianie jego sypialni. Jej cięty język co rusz pokazywał, jaka jest bystra, a każda rozmowa z nią prowokowała go do myślenia. Podziwiał jej wewnętrzną siłę, to, że potrafiła uporać się ze stratą tylu bliskich osób w tak krótkim czasie i wciąż mieć w sobie tak wiele miłości i ciepła dla pozostających pod jej opieką bliźniaków. Po ostatniej nocy wiedział również, że ogromnie jej pożąda. Mimo wszystko przyznanie się przed samym sobą do tego, że żywi do niej głębsze uczucie było dla niego nie do zaakceptowania. Nie

przyjmował również do świadomości tego, jak bardzo polubił wieczory spędzane wspólnie z nią i dziećmi, jak wiele dawały mu radości także chwile po kolacji, kiedy razem myli i usypiali maluchy, a następnie gadali do późnych godzin. Domyślał się jednak, że po ich wyjeździe do Anglii jego apartament stanie się nieznośnie opustoszały, cichy i smutny... To było dla niego traumatyczne odkrycie – Michael nigdy dotąd nie czuł się samotny. Przeciwnie. Cenił sobie swoją przestrzeń i dobrze się czuł sam ze sobą, nie potrzebował nikogo do towarzystwa. W życiu prywatnym natomiast mógł robić, co mu się podobało, i nikomu nie musiał się z niczego tłumaczyć. Ostatnie dni były jednak inne...

- Usiądź, proszę – zaproponował, gdy tylko weszli do gabinetu, a sam zajął miejsce za marmurowym biurkiem.

Eva nie skorzystała z jego propozycji i stała dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Wyglądała cudownie i niezwykle promiennie w letniej liliowej sukience kończącej się powyżej szczupłych kolan. Jej gładka, kremowa karnacja doskonale korespondowała z pastelowym błyszczkiem podkreślającym pełne usta, jedwabiste czarne włosy opadały na nagie ramiona, a białe sandałki przyciągały wzrok do szczupłych nóg.

- Naprawdę zachowałeś się nieodpowiednio w stosunku do Pierre'a...

- Pozwól, że sam będę decydował o moich relacjach z pracownikami! – przerwał jej ostro.

Popatrzyła na niego z niedowierzeniem. Czy ten mężczyzna, traktujący ją teraz z zimną obojętnością, był tym samym, który zeszłej nocy obdarowywał ją najbardziej wysublimowanymi pieścizotami, jakie tylko mogła sobie wyobrazić? Czy to możliwe, że jego ręce i usta wędrowały po całym jej ciele i smakowały je tak namiętnie, intymnie... Nie, to nie mógł być on! Ten tu, to był Michael D'Angelo, którego poznała pierwszego dnia swojego pobytu w Paryżu – niedostępny, podejrzliwy biznesmen. Tamten w apartamencie był czułym kochankiem, potrafiącym uwolnić w niej takie pokłady zmysłowości, o jakich istnieniu nie miała nawet pojęcia.

- Wiesz, że Pierre jest żonaty? – zapytał nagle.

- Domyśliłam się, kiedy wspomniałeś, że na dwójkę dzieci – odpowiedziała spokojnie.

- Wolałem się upewnić, że masz tego świadomość.

- Nie podoba mi się to, co insynuujesz.

- Niczego nie insynuuję...

- Ależ tak! - upierała się, teraz już w pełni przekonana, że za nieufnością Michaela w stosunku do kobiet kryje się jakaś historia z przeszłości.

- Czy zechciałabyś wreszcie usiąść? - spytał wskazując krzesło po przeciwnej stronie biurka. To oczywiste, że ściągnął ją tutaj, bo chce przywrócić ich znajomość na formalne tory.

- Zapewniam cię, że nie jestem osobiście zainteresowana Pierre'em - przyznała.

- Przepraszam, jeśli pomyślałaś, że sugeruję cokolwiek innego. - On sam doskonale wiedział, że właśnie to sugerował, że spanikował, widząc ich razem pochłoniętych rozmową. Nie chciał jedynie zrozumieć powodu tej paniki.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytała oschle.

- Widzę, że nie jesteś w nastroju na wymianę grzeczności. Nie spytasz nawet, jak mi minął poranek?

- Nie - ucięła krótko. - Czy możemy mieć to jak najszybciej za sobą? Robi się późno, a ja chciałam zabrać dziś dzieci na wieżę Eiffla.

Michael wiedział, że Eva każdego dnia zabiera dzieci na zwiedzanie innej części Paryża, a opowieści o tym, gdzie byli, co widzieli, co im się przytrafiło, stały się integralną częścią ich wieczornego rytuału. Nagle poczuł ogromną chęć towarzyszenia im w dzisiejszej wyprawie. Znał dobrze stolicę Francji, nie chodziło mu zatem o zwiedzanie. Po prostu bardzo chciał spędzić ten dzień z Evą i dziećmi. Lecz kiedy sobie to uświadomił, nie wyglądał na zadowolonego...

- Zależało mi na spotkaniu tu, w galerii, ponieważ mam dla ciebie biznesową propozycję.

Po tym, co wydarzyło się między nimi ostatniej nocy, Eva obawiała się, jakiego rodzaju ofertę może jej złożyć. Instynktownie pokręciła przecząco głową,

- Nie wierzę, że chcesz mnie spłacić, spławić jakimś czekiem, zanim porozmawiamy z twoim bratem...

- Nie porozmawiamy z Rafe'em, ja to zrobię - poprawił ją oschle. - I nie mam zamiaru spławić się żadnym czekiem, jak to określiłaś, dopóki nie ustalimy, czy mój brat rzeczywiście jest ojcem tych dzieci.

Policzki Evy zapłonęły z wściekłości. Rachel może i była niedojrzała, nieodpowiedzialna i lekkomyślna, ale z całą pewnością nie kłamała! A przed

śmiercią wyraźnie powiedziała, że ojcem bliźniąt jest Rafe D'Angelo.

- Sama porozmawiam z twoim bratem.

- Nie ma mowy. - Pewność, z jaką to powiedział, wyprowadziła ją z równowagi.

- Może i jesteś bogaty i wpływowy, ale nie zabronisz mi rozmawiać, z kim mam ochotę. A z twoim bratem akurat chcę porozmawiać.

- Moje wpływy i pieniądze nie mają tu nic do rzeczy. Nie wydaje ci się, że tak byłoby... uprzejmiej w stosunku do Niny, jego żony, gdybym to ja z nim pomówił? Na osobności - dodał znacznie łagodniejszym tonem.

- Gdybym chciała być niemiła dla żony Rafe'a, to już bym to zrobiła. Ale przeciwnie, zgodziłam się poczekać, aż wróca z podróży poślubnej, i dopiero wtedy się z nim spotkać.

To prawda, przyznał w duchu. Zrobiła tak, bo ją o to poprosił.

- Jedyne, czego pragnę, to poznać prawdę - westchnęła.

- Ja również - przytaknął. - A wydaje mi się, że łatwiej to osiągniemy w dyskretny sposób, jeśli to ja z nim pomówię.

Choć sam nie wiedział, jak wypyta świeżo upieczonego żonkosia o Rachel Foster. Spodziewał się, że brat wszystkiemu zaprzeczy. Wtedy zapewne Eva zażąda badań DNA na wykluczenie ojcostwa. Kolejne problemy... To prawda, że zanim poznał Ninę, był typem playboya, ale czyżby był na tyle nieodpowiedzialny, żeby się nie zabezpieczać? Rafe jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy, a obawa o to, że oskarżenia Ewy zniszczą jego małżeństwo, sprawiały, że robiło mu się słabo. Z drugiej strony żal mu było Ewy. Poznał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie kieruje nią ani złośliwość, ani chęć rewanzu czy jakiś plan zemsty i szantażu; ona po prostu znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Michael czuł się jak bohater antycznej tragedii: cokolwiek zrobi, będzie przeklęty. Dumna postawa Ewy jasno go informowała, że nie przyjmie od niego żadnych pieniędzy, bez względu na wynik rozmowy z Rafe'em.

- Nie prosiłem cię tutaj, żeby rozmawiać na ten temat.

- A na jaki? - spytała bojowym tonem.

- Jak już wspominałem, mam dla ciebie pewną propozycję.

- O co chodzi? - była szczerze zaciekawiona.

- O twoje tybetańskie fotografie.

- Słucham? - Nie dowierzała temu, co słyszy.



- Wspominałaś, że z ubiegłorocznej wyprawy do Tybetu przywiozłaś tyle zdjęć, że wystarczyłoby na kolejną wystawę.

- Tak...

- Wiesz także, że jestem wielkim miłośnikiem prac E.J. Foster.

- Tak... - Poczula nieopisane ciepło na wspomnienie okoliczności, w jakich się o tym dowiedziała, i tego, co się działo później...

- Tak się wspaniale składa, że jestem również współwłaścicielem międzynarodowej sieci galerii sztuki i domów aukcyjnych.

- Tak...

- Czy na wszystko, co będę od tej pory mówił, będziesz reagowała tym swoim powątpiewającym „tak”?

- To zależy.

- Od czego? - Prześwietlił ją czarnymi jak smoła oczami.

- Od tego, dokąd zmierza ta rozmowa.

To było jedyne, co potrafiła w tej chwili odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, o co Michaelowi chodzi. Przyszła jej oczywiście do głowy jedna myśl, ale była tak cudownie nierealna, że nawet nie brała jej pod uwagę. Bo to nie mogła być prawda, że Michael chciał zorganizować wystawę zdjęć E.J. Foster w jednej ze swoich prestiżowych galerii!

- Moja propozycja brzmi: czy zechciałabyś wystawić swoje tybetańskie fotografie w wybranej przez siebie galerii Archangel?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Eva otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Jeszcze nie zdążyła opaść pierwsza fala emocji, a czuła, jak powoli zalewa ją druga – gniewu.

- Jak śmiesz?! – krzyknęła, kładąc zaciśnięte pięści po bokach. Łzy coraz bardziej przesłaniały jej widoczność. – Od chwili, gdy ujrzałam cię po raz pierwszy, wiedziałam, że jesteś bezwzględny...

- Evo?!

- Że nie wierzysz w żadne moje słowo...

- Evo?!

- Ale mimo to... – mówiła, płacząc – nie sądziłam, że potrafisz być aż tak okrutny!

- Do cholery, Evo, nie płacz! – Wstał od biurka i podszedł, by ją objąć.

- Nie dotykaj mnie! – warknęła. – Jak możesz, Michael? Jak możesz być tak okrutny? – Szlochała, zasłaniając twarz rękami.

- Evo, do licha!

Nie miała już siły walczyć, kiedy Michael kolejny raz spróbował wziąć ją w ramiona. Gdy zobaczył, że nie stawia oporu, mocno ją przytulił. Jej głowa spoczęła na jego klatce piersiowej, a słone łzy moczyły krystalicznie białą jedwabną koszulę. Zdawała sobie sprawę, że Michaelowi też nie było łatwo, podobnie jak jej, kiedy dowiedziała się o ciąży i chorobie siostry. Współczuła mu i rozumiała szok, jaki musiał przeżyć, kiedy pojawiła się z bliźniakami w galerii. Tak, żałowała go, ale to, co zrobił, było nikczemne. Okrutne, jak już powiedziała. Niczego bowiem tak bardzo nie pragnęła, jak rozwijać karierę, fotografować i wystawiać swoje prace. A Michael, metodą kija i marchewki, właśnie machał jej marchewką przed nosem. Lecz ona nigdy po nią nie sięgnie, jeśli miałoby się to odbić na dzieciach! Michael natomiast nie miał pojęcia, co zrobić z chlipiącą w jego objęciach Evą. Nie wiedział nawet, czy był na nią zły za jej obelgi. On okrutny? Kiedy? O co jej chodziło? Myślał, że ucieszy się z jego propozycji. No bo co może być okrutnego w zaproszeniu kogoś do organizacji wystawy w jednej z galerii Archangel? Nagle go olśniło.

- Evo, czy ty uważasz, że proponując ci wystawę, chcę cię jakoś... spłacić? Umówić się, że będziesz milczeć w sprawie Rafe'a w zamian za wystawę

w Archangel?

- A co innego mogę myśleć? - szlochała żałośnie, usiłując zetrzeć łzy z koszuli Michaela.

Tym razem jego zaczęła ogarniać złość.

- No wiesz?! Od początku wydawałaś mi się impulsywna. Nie sądziłem jednak, że z aż taką łatwością przychodzi ci obrażanie innych. Jak możesz sądzić, że chciałem cię zmusić do milczenia?

Wczorajszej nocy wydawało mu się, że zaczęła mu ufać. On również zaczął wierzyć w jej słowa. Jak widać bardzo się mylił... Chwycił ją za ramiona i lekko od siebie odsunął.

- Popatrz na mnie - powiedział rozkazującym tonem. - Evo, powiedziałem: popatrz na mnie!

Uniosła głowę. Firanka czarnych rzęs przysłaniała wilgotne oczy.

- Nie użyłam słowa „szantaż”...

- Nie musiałaś, samo się tam znalazło pomiędzy oskarżeniami o bezwzględność i okrucieństwo! - Puścił ją i podszedł do okna, za którym rozpościerał się widok na Pola Elizejskie. - Miałem nadzieję, że lepiej mnie poznałaś, że się rozumiemy... Dlaczego jednak miałabyś być inna niż wszystkie te przekłete kobiety, jakie znam - dodał ponuro. - Myślę, że powinnaś już iść, zanim powiemy sobie rzeczy, których moglibyśmy potem żałować.

Wyprostował się, przekonany o swojej nieomyślności, ręce włożył w kieszenie spodni. Wyglądał na całkowicie niedostępnego, a w oczach miał smutek i przerażający chłód. Czy sprawiły to jej słowa, oskarżenie, że chce ją przekupić, aby milczała? Musiała przyznać, że brzmiało to okropnie, a Michael tak naprawdę wcale tego nie sugerował. Co więc powiedział? Tylko tyle, że proponuje wystawę tybetańskich zdjęć E.J. Foster w wybranej przez nią galerii Archangel. Nie wspomniał ani słowem o bliźniakach czy Rafie, nie nawiązywał w żaden sposób do ich sytuacji, przedstawił jedynie biznesową propozycję. Czy to naprawdę oznaczało, że Michael daje jej okazję wystawić swoje prace w prestiżowej galerii, nie chcąc nic w zamian? Otarła łzy i zaczęła mówić łamiącym się głosem.

- Jeśli się myliłam...

- Oczywiście, że tak! - wtrącił. Lodowaty ton jego głosu i fakt, że ciągle stał odwrócony do niej plecami, patrząc na panoramę Paryża, nie dodawały jej

odwagi.

- W takim razie przepraszam - powiedziała bez przekonania.

- Och, jak wspaniałomyślnie. - Odwrócił się do niej i zmroził wzrokiem. - Ale już nie mogę o tym dłużej rozmawiać.

- Masz inne spotkanie?

- Nie, po prostu nie mogę. I najlepiej, jeśli nie będziemy teraz wracali do tego tematu - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- To może później? W do... w twoim apartamencie? - Zawstydziała się, że przez przypadek niemal nazwała luksusowy apartament Michaela swoim domem.

- Tak, możliwe.

- Możliwe? - spytała zasmucona.

Wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- W tej chwili nie jestem pewien, czy w ogóle mamy o czym rozmawiać. - Nonszalancko wzruszył ramionami. - Ale jest szansa, że do wieczora to się zmieni.

Eva zrozumiała, że swoimi oskarżeniami całkowicie zerwała kruchy rozejm, jaki udało im się zawrzeć. Rozejm, który i tak przeszedł poważną próbę podczas zeszłej nocy...

- Pójdę już - powiedziała nagle. - O której mam się ciebie spodziewać?

- Nie mam pojęcia - odparł beznamiętnie. Nie miał bowiem ochoty wracać na wspólną kolację. Podczas wieczorów spędzanych razem z nią i dziećmi robiło się jakoś zbyt przyjemnie, zbyt domowo. A dzisiaj wyjątkowo nie był w nastroju na takie klimaty. - Mogę wrócić późno, więc po prostu zamów sobie coś - dodał chłodno, siadając za biurkiem. - A wychodząc, powiedz, proszę, Marie, żeby do mnie przyszła.

Otworzył katalog paryskiego domu aukcyjnego Archangel i pogrążył się w lekturze. Eva ostatni raz tęsknie popatrzyła w jego kierunku i wyszła.

Zegarek stojący na szafce nocnej wskazywał dwudziestą trzecią pięćdziesiąt jeden, gdy usłyszała dźwięk klucza. W ciemnym i cichym o tej porze apartamencie wyraźnie słychać było, jak Michael odkłada teczkę, wrzuca klucze do szklanej misy, w której leżał już inny klucz, ten, który dał jej kilka dni temu, i dyskretnie udaje się do kuchni. Eva dodatkowo widziała przesuwający się cień, gdyż specjalnie zostawiła lekko uchylone drzwi od swojej sypialni. Popołudnie i wieczór minęły jej w niezbyt dobrej atmosferze. Bliźniakom najwyraźniej

udzielił się jej kiepski nastrój, gdy odbierała je od Pierre'a, i przez resztę dnia były marudne i niespokojne. Podczas kolacji rzucały w siebie jedzeniem, a przy kąpieli straszliwie się chlapały. Odetchnęła z ulgą, gdy przyszła pora, by położyć je spać do oddzielnych łóżeczek. Przed nią był jednak ciągnący się w nieskończoność wieczór. Kiedy Michael nie wrócił do dziewiątej, czuła się zbyt przygnębiona, aby zamawiać cokolwiek dla samej siebie. Zdecydowała się więc na tosta, którego zjadła w samotności. Eva nigdy nie była wyjątkowo towarzyska. Na studiach, co prawda, dzieliła z kimś pokój, ale zdecydowanie bardziej ceniła sobie prywatność. Trzy miesiące temu w tę prywatność wkroczyły bliźniaki i nawet wtedy, gdy szły spać, nie czuła się opuszczona, a jedynie wyczerpana... Tego konkretnego wieczora zrozumiała jednak, co to jest samotność... Przez ten krótki okres wspólnego mieszkania zdążyła się już bowiem przyzwyczaić do wspólnych kolacji, długich rozmów i ciszy, która nie była krępująca... Dzisiejszy wieczór był dla niej jedną wielką pustką, którą mógł wypełnić jedynie Michael. Godzinami siedziała i myślała o tym, gdzie był i co robił. Spotkania biznesowe nie kończą się tak późno, więc zapewne umówił się z inną kobietą. Inną kobietą? To by sugerowało, że tą pierwszą jest Eva, a przecież nią nie była. Nigdy tak naprawdę nie spytała Michaela, czy jest z kimś związany, a on też nic na ten temat nie mówił. Ale zapewne był. Jak mogła być taka głupia, żeby wcześniej się nie zorientować? Michael to przecież zabójczo przystojny mężczyzna, doświadczony i znakomity kochanek oraz niewiarygodnie zamożny biznesmen – na pewno jest u jego boku jakaś kobieta. Fakt, że zeszłej nocy się kochali, nie uprawniał jej do tego, by czuć się zranioną czy zazdrosną. Cóż jednak mogła poradzić na to, że tak właśnie się czuła. Niesamowicie zraniona samą myślą o tym, że był z inną! I zazdrosna... Siedząc w pustym apartamencie i czekając na jego powrót, zdała sobie sprawę, że się w nim zakochuje! Był całkowicie nieodpowiednim dla niej mężczyzną, a i czas na zakochiwanie się był fatalny. A jednak to się stało – zakochała się w tym, który nigdy w życiu nie odwzajemnił jej uczucia. Nie wiedziała jak, będąc teraz w pełni świadoma swoich uczuć, da radę mieszkać z Michaeliem pod jednym dachem aż do czasu powrotu Rafe'a z podróży poślubnej.

- Eva?

Zamarła na dźwięk swojego imienia. Podczas gdy ona leży tu i ubolewa nad tym, że go kocha, Michael najwyraźniej wyszedł z kuchni i, widząc, że ma

uchylone drzwi, postanowił sprawdzić, corobi.

- Nie ma sensu udawać, że śpisz, bo przywołały mnie tutaj twoje oskarżycielskie myśli.

- Oskarżycielskie? - Porzucając pomysł udawania śpiącej, usiadła na łóżku. Miała na sobie jedynie delikatny, bawełniany biały top i luźne spodenki. - Nie mam prawa o nic cię oskarżać, kiedy i tak jestem niechcianym gościem w twoim mieszkaniu! - powiedziała w stronę sylwetki stojącej w otwartych na oścież drzwiach jej sypialni.

- Myślę, że to, co się wydarzyło zeszłej nocy, zupełnie obala część twojej wypowiedzi. - Przejechał ręką po gęstych włosach, gdyż od dwóch godzin strasznie bolała go głowa. Ból głowy jednakże nie przeszkadzał mu w tym, by zachwycić się jej wyglądem. - Jadłaś coś?

- Nie bardzo - odparła zmieszana tą nagłą zmianą tematu. - Kawałek tosta.

- Wracam do kuchni zrobić sobie omleta, dołączysz do mnie?

- Ty też nic nie jadłeś?

- Nie - westchnął.

- Wydawało mi się, że wychodzisz gdzieś na kolację.

Pokręcił głową.

- Cały wieczór pracowałem w biurze.

Eva musiała opanować podniecenie, jakie ją ogarnęło na te słowa.

- Myślałam, że nie umiesz gotować.

- Robienie omleta to nie gotowanie. Poza tym nie mówiłem, że nie umiem, tylko że nie gotuję.

- Semantyka - wzdrygnęła się. Nastrój jej się poprawił, odkąd się dowiedziała, że Michael nie był z inną!

- Zjesz ze mną? - Miał nadzieję, że posiłek uśmierzy nieco ból głowy, lecz widząc Evę tak seksowną w kusej piżamce, wiedział, co wolałby robić w rytm pulsującej głowy...

- Tak. - Odkryła kołdrę, w pełni ukazując nagie długie nogi, i wstała z łóżka. Michael odwrócił się gwałtownie.

- Do zobaczenia w kuchni.

- Ja tylko...

Nie czekał dłużej na to, co ma do powiedzenia. Rzut oka na seksowny top i spodenki wystarczył, by krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Krzątał się

po kuchni z ponurą twarzą, zbierając składniki do omleta.

- Miałeś miły wieczór w pracy? - spytała, stając w progu.

- Nie - odburknął, odwrócony plecami do niej. - A ty?

- Nie.

- Czemu nie? Dzieci były niegrzeczne? - dociekał, przelewając ciasto na patelnię. Eva w tym czasie zajęła miejsce przy stole.

- Trochę. Ale nie o to chodzi. Było mi... bardzo smutno z powodu tego, w jaki sposób się rozstaliśmy - przyznała otwarcie.

Michael wciąż był odwrócony do niej tyłem. Nie widziała więc, jak zamyka oczy i liczy do dziesięciu, aby opanować uczucia i nie zareagować na jej wyznanie. Ich dzisiejsza kłótnia uświadomiła mu bowiem jedno: że dla nich obojga najlepiej będzie, jeśli będą się od siebie trzymali z daleka. Trzymał się więc z dala od swojego mieszkania cały wieczór, zappełniając godziny pracą. Zawahał się nieco, gdy ujrzał ją, podając do stołu pierwszy talerz. Wyglądała tak podniecająco jak nigdy dotąd.

- Jedz - powiedział, podając jej gorącego omleta, i wrócił do kuchenki, by dokończyć swojego.

- Mmm, pyszny - zamruczała zachwycona.

On sam stracił natomiast apetyt. Nałożył jednak omleta na talerz, wydał jakiś jęk niezadowolenia pod nosem i z gburowatą miną usiadł za stołem. Eva poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej. Zdała sobie bowiem sprawę, że niemal namacalne odczuwanie niechęci i złości Michaela było dla niej torturą nie do zniesienia. Jego miny, gesty, burknięcia... Odsunęła talerz, pozostawiając resztę omleta nietkniętą. Michael zrobił dokładnie to samo. Siedzieli w absolutnej ciszy, tylko w tle słychać było tykanie kuchennego zegara. Eva spuściła wzrok, czuła się tak podle, że nie potrafiła powstrzymać łez. Niech to, przez ostatnie kilka dni płacze więcej niż w ciągu całego zeszłego roku!

- Evo? - Zobaczyła najpierw jego nogi, później tors, a na końcu dopiero twarz, kiedy kucnął tuż przed nią. - Dlaczego płaczesz? - spytał, delikatnie wycierając opuszkami palców łzy z jej policzków. - Moja propozycja wystawy wciąż jest aktualna.

- Naprawdę? - Zaskoczona podniosła wzrok.

- Bezwarunkowo - przytaknął. - Nie chcę niczego w zamian.

Eva lekko oblizała wargi.

- To bardzo wielkodusznie z twojej strony, zważywszy na to, co mówiłam wcześniej.

- Tak uważasz? Zarezerwowanie zdjęć E.J. Foster dla naszej galerii moi bracia nazwaliby raczej wyczuciem biznesowym.

- Rozumiem - przyznała z radością. Fakt, że powtórzył swoją propozycję, oznaczał, że jej wybaczył.

- Wątpię. - Jego czarne oczy błędziły po jej twarzy. - Przez cały wieczór walczyłem ze sobą, by nie wracać do domu, a teraz znowu jestem tu z tobą i już dłużej się nie powstrzymam.

- Przed czym?

- Przed tym! - Chwyił ją mocno i uniósł do góry. - Pragnę się z tobą kochać. Czy ty też tego chcesz?

Najrozsądniejszym wyjściem byłoby odpowiedzieć „nie”, wrócić do swojej sypialni i zamknąć drzwi. Michael na pewno zaakceptowałby jej decyzję. Tak, to zdecydowanie byłoby najrozsądniejsze.

- Tak! - wyznała wszystko, co czuła, tym jednym słowem. Pragnęła go szaleńczo i namiętnie! I jeśli tej nocy mogła go mieć, zamierzała z tego skorzystać!



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Moja sypialnia czy twoja? - spytał, władczo chwytając ją w talii. Ból głowy, męczący go przez cały wieczór, cudownie zniknął.

- A co za różnica? - Ręce Evy przesuwaly się w górę po kamizelce, białej koszuli, poprzez ramiona, aż wplątały się w gęste włosy nad karkiem. Oczywiście, że nie było żadnej różnicy. Prawdziwe znaczenie miał jedynie fakt, że robili to, o czym nieustannie myślał od zeszłej nocy.

- Najpierw prysznic - oznajmił stanowczo. - Niektórzy ciężko pracowali przez cały dzień i cały wieczór - dokończył, po czym wziął ją lekkim ruchem na ręce i zaniósł w kierunku swojej sypialni. Jednym kopnięciem otworzył drzwi i przeniósł przez ciemny pokój prosto do łazienki.

- Mam patrzeć, jak bierzesz prysznic? - zdziwiła się.

- Masz do mnie dołączyć - poprawił ją.

- Ja już się dzisiaj kąpałam - zaprotestowała ze śmiechem, gdy Michael posadził ją na brzegu umywalki, a sam poszedł zapalić światło i puścić wodę pod prysznicem zajmującym połowę przestronnej i bogato wyposażonej łazienki.

- Ze mną się nie kąpałaś - oświadczył z satysfakcją, odwiązując krawat. Następnie ściągnął kamizelkę oraz koszulę i rzucił je na marmurową ławkę ciągnącą się wzdłuż jednej ze ścian. Eva patrzyła zafascynowana na ten striptiz. Jego tors... cudowny! Lekko opalona skóra, jedwabne czarne włosy w dolnej części klatki piersiowej, i te mięśnie... Ani grama zbędnego tłuszczu. Kiedy chwycił za guzik, aby rozpiąć spodnie, popatrzył na nią lubieżnie i spytał:

- To chyba zrekompensuje wczorajszy wieczór? - Następnie zsunął całkowicie resztę garderoby, ukazując się jej kompletnie nagi.

- O, tak - przytaknęła, wdzięczna za to, co robił. Był taki bezwstydnym, olśniewającym, po prostu wspaniałym!

- Evo... - wyszeptał z tęsknotą.

Cały był napięty, jakby czekał na jej następny krok. A ona dokładnie wiedziała, co chce zrobić... Zeszłej nocy pragnęła dotykać go i smakować w tak samo intymny sposób, w jaki on dotykał i smakował jej. A jego nagość zdawała się ją do tego zapraszać... Powoli zsunęła się z brzegu umywalki, na której ją posadził, i bosy ruszyła w jego stronę po podgrzewanych kaflach. Zatrzymała się tuż

przed nim i delikatnie zaczęła gładzić jego brzuch, a następnie naprężoną męskość.

Jęknął, zaciskając mocno pięści i poddając się jej palcom.

Powoli uklękła przed nim na gorącej podłodze i jeszcze raz oblizwała wargi. Michael z niedowierzaniem patrzył jej prosto w oczy. Nie tracąc kontaktu wzrokowego, zaczęła delikatnie pieścić go ustami.

- Evo, nie wiem, czy mogę, o słodkie nieba! - jęczał w ekstazie, gdy język Evy wykonywał erotyczny taniec. - Przestań! - Michael chwycił ją za ramiona i lekko odsunął. - Chcę być w tobie, kiedy dojdę, proszę - cedził słowa, wiedząc, że jest już bardzo blisko.

Nie chciała przestawać, czerpała z tego, co robił, ogromną rozkosz. Podtrzymując ją za łokcie, Michael pomógł jej wstać. Jeszcze nikt nigdy nie wydawał mu się tak seksowny jak Eva w tym momencie. Zaczął smakować jej pełne piersi, idealnie pasujące do jego dłoni. Po chwili uklękł przed nią, aby pocałunkami obsypać okolice jej bioder i ud. Pachniała tak cudownie, że nie mógł się powstrzymać przed zsunięciem jej spodenek i zanurzeniem twarzy w jej łonie.

- To nie fair! - zaprotestowała i odskoczyła od niego. - Jeśli ty nie chcesz, to ja też nie. Poza tym łazienka pełna już jest pary, pomyśl o wodzie, która się marnuje!

- To nie czas na bycie praktycznym! - Zaśmiał się pobłaźliwie, po czym wziął ją w ramiona i zaniósł pod prysznic.

Kaskada gorącej wody momentalnie ich zmoczyła. Eva powoli wysliznęła się z jego objęć, a Michael sięgnął po żel i delikatnie zaczął ją myć. Starannie pieścił każdy centymetr jej ciała, nie omijając żadnych miejsc.

- Moja kolej - wyszeptała, przejmując inicjatywę w tym intymnym rytuale.

Jej ruchy doprowadzały Michaela do granicy rozkoszy. Starał się wytrwać jak najdłużej, jednak po chwili wyrwał jej żel z ręki i z powrotem odstawił na półkę. Wyłączył wodę i biorąc ją znów na ręce ruszył w stronę połączonej z łazienką sypialni.

- Zamoczymy całe łóżko! - zaprotestowała nieśmiało, gdy położył ją na pięknej pościeli.

- Kogo to obchodzi - mruknął, całując jej długą szyję. Pocałunkami schodził coraz niżej, poprzez krągłe piersi, brzuch, aż dotarł do najintymniejszych miejsc.

- Wejdz we mnie. Proszę! - poprosiła, patrząc na niego oczami pełnymi tęsknoty. Uniósł się więc i trzymając ręce na jej biodrach, powoli się w nią zanurzył. Eva oplotła go nogami, kładąc stopy na plecach Michaela i zmuszając go do wejścia głębiej. Mruknęła z rozkoszy, gdy ich usta ponownie się złączyły. Jej jęki stały się jeszcze bardziej rozgorączkowane, gdy pocałunki przeniósł na sutki, delikatnie ssąc je i gryząc. - Michael! - zawołała w końcu prosząco, gdy rozkosz wzrosła do intensywności niemal nie do zniesienia. Wbijając paznokcie w jego plecy wydała z siebie ekstatyczny krzyk, do którego on również dołączył. Opadli następnie spełnieni, a ich szybkie oddechy wypełniły pokój. Eva jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś podobnego, nie sądziła, że może być aż tak...

- O rany, co ja zrobiłem! - Michael uniósł się na łokciach. - Przepraszam cię, nie sądziłem, że sprawy zajdą aż tak daleko.

Spojrzała na niego, zupełnie nie rozumiejąc, co do niej mówi. Wciąż była zbyt oszołomiona tym, co się wydarzyło.

- Naprawdę cię przepraszam - dodał ze smutkiem. - To była...

- Kolejna pomyłka? - spytała, gdy oprzytomnił ją jego żaloszny wyraz twarzy, w niczym nieprzypominający radosnego kochanka, jakim pragnęła go widzieć.

- Tego nie powiedziałem...

- Nie musiałeś! - Łzy upokorzenia napłynęły jej do oczu. - Wstań ze mnie - poleciła stanowczo, unikając jego wzroku.

Nie mogła uwierzyć w to, że jeszcze przed momentem razem byli... Ach, cokolwiek jej się wydawało, była w wielkim błędzie. Zakochała się w nim, lecz on jej jedynie pożądał, a i tak uważał to za błąd.

- Niczego nie rozumiesz...

- Rozumiem doskonale! A teraz złaż ze mnie...

- Chodzi mi o to, że się nie zabezpieczyłem! - przerwał jej szorstko i przeturlał na łóżko, aby położyć się obok niej. Był wściekły sam na siebie, że dał się aż tak ponieść przyjemności. - Nie zabezpieczyłem się...

Nie zdarzyło mu się to od afery z Emmą, czyli od czternastu lat. I teraz również nie powinno się było zdarzyć. Ostatnią rzeczą, jakiej Eva teraz potrzebowała, była nieplanowana ciąża. Opieka nad półrocznymi dziećmi siostry i tak wystarczająco ją wyczerpywała. Było stanowczo za wcześnie. Nie, to byłaby zupełna katastrofa, jeśli teraz zaliczyłaby wpadkę!

- Evo?

- Ani się waż! - warknęła, odsuwając jego rękę, gdy chciał jej dotknąć. Błada jak ściana usiadła na łóżku. - Masz szczęście. Nie jestem nosicielem żadnej choroby, a poza tym ze względów zdrowotnych biorę pigułki.

Michael odetchnął z ulgą, a ona rozplakała się jeszcze bardziej. Kochała go, a on...

- To jest jeszcze bardziej upokarzające niż zeszła noc - wyznała.

- Z jakich względów zdrowotnych? - zapytał w skupieniu.

- Nic poważnego, bolesne i nieregularne miesiączki - odparła obojętnie.

Wyjawianie intymnych spraw dotyczących funkcjonowania jej organizmu wydawało się najmnijszym z jej problemów. - Masz szczęście, co? - dodała sarkastycznie.

- Obydwoje mamy szczęście - poprawił ją. - Evo...

- Nie mam zamiaru roztrząsać tego, co się stało! - Wstała i wyszła do łazienki, gdzie owinęła się ręcznikiem i pozbierała z ziemi ubrania. Ze wszystkich sił starała się nie rozplakać, zanim wróci do swojej sypialni. Na szczęście wybrali jego pokój, pomyślała. Przynajmniej nie będzie musiała spać w tym samym łóżku, w którym byli razem, nie będzie musiała leżeć na prześcieradle, które nosi ślady ich uniesienia.

- Evo...

- Daj już spokój, Michael! - Popatrzyła na niego gniewnie, gdy z powrotem weszła do sypialni. - To był błąd. Mój pobyt tutaj jest błędem. I czy ci się to podoba, czy nie, jutro rezerwuję bilet powrotny do Anglii dla siebie i bliźniaków.

- Masz rację, nie podoba mi się to...

- Trudno. Podjęłam już decyzję.

- Ale...

- Koniec dyskusji. - Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Chwilę później usłyszał, jak delikatnie zamyka drzwi swojego pokoju. Westchnął głęboko i położył się na łóżku. Wiedział, że źle to rozegrał. Że od samego początku, odkąd ją poznał, wszystko robił nie tak. Nie próbował się nawet oszukiwać, że może nie wszystko jeszcze stracone... Że może, gdyby opowiedział jej o Emmie, zrozumiałaby jego nieufność wobec kobiet, jego obsesję na punkcie antykoncepcji... Nie, to nie ma sensu. Za późno już na takie rozmowy. A tak bardzo chciałby jej wyznać, że jego dzisiejsze obawy bardziej dotyczyły jej niż jego, że troszczył się o nią... Musi chyba poczekać, aż przejdzie

jej złość. Jeśli kiedykolwiek jej przejdzie...

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Eva wykonywała wszystkie ranne czynności niemal mechanicznie. Wstała, słysząc płacz dzieci, poszła do łazienki po szlafrok, zabrała maluchy do kuchni, wsadziła je do krzesełek, przygotowała im śniadanie i zaczęła karmić. Przez cały czas była świadoma tego, że Michael siedzi za stołem z filiżanką kawy. Umyty, ogolony i ubrany do pracy w trzyczęściowy garnitur i błękitną jedwabną koszulę z krawatem. Eva czuła się jak odrętwiała. Wczorajsza noc była... pięknym, niesamowitym, najbardziej rozkosznym doświadczeniem jej życia. Była jednak również najboleśniejszym z jej doświadczeń... Michael wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie kochał się z nią dlatego, że się w niej zakochał. Nie, on jej jedynie pożądał i spełnił swą zachciankę. A jedyną rzeczą, o jaką później się martwił, było to, że zapomniał założyć gumkę! Po tym, co powiedział zeszłej nocy, nie wyobrażała sobie, że miałyby mu kiedykolwiek wyznać, że jest z nim w ciąży! Tego ranka interesowało ją tylko to, żeby jak najprędzej zarezerwować lot powrotny.

- Muszę na chwilę iść do biura - odezwał się Michael niskim głosem. - Ale tylko po to, żeby wyznaczyć Pierre'owi zadania i poprosić, by zastąpił mnie podczas umówionych na dzisiaj spotkań. Będę wdzięczny, jeśli nie odjedziecie, zanim porozmawiamy.

- Nie mamy o czym rozmawiać - odparła.

- Nie zgadzam się.

Eva zmierzyła go zza stołu. Był wyjątkowo blady i posępny. Nic dziwnego, przez całą noc nie zmrużył oka, rozpamiętując wciąż na nowo nieszczęsną dyskusję.

- Wiem, że zaprosiłeś mnie do siebie jedynie z tego powodu, żebym z nikim nie rozmawiała o twoim bracie. Nawet nie próbuj zaprzeczać.

- Tak, to prawda, ale wiele się zmieniło...

- Dla mnie nie - urwała krótko. - I daję ci słowo, że nic nie zrobię ani nic nikomu nie powiem, dopóki nie odezwiesz się do mnie ty albo Rafe. Dziś już jednak wyjeżdżam, czy ci się to podoba, czy nie - skwitowała pewnym siebie, bezkompromisowym tonem.

Michaelowi oczywiście bardzo się to nie podobało. Wiedział, że jest jeszcze

tyle rzeczy, które chciałby jej powiedzieć, zanim odejdzie. Zanim w ogóle będzie mógł znieść myśl o tym, że go opuszcza. Były jednak pewne sprawy, o których musiał z nią porozmawiać. Widząc jej stanowczy wyraz twarzy, gdy spojrzała na niego chłodno, wiedział, że nie będzie chciała go słuchać. Był jednak zdeterminowany.

- Wrócę niebawem. Czy byłabyś tak łaskawa, żeby nie wyjeżdżać, dopóki nie porozmawiamy?

- Łaskawa? Czy nie za późno już na takie uprzejmości?

Michael zacisnął usta. Te usta, które całowały ją zeszłej nocy, które dały jej tyle rozkoszy...

- Być może - odparł. - Ale i tak cię o to proszę.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, w końcu niechętnie przytaknęła.

- Okej, ale to już ostatnia rzecz, na jaką się zgadzam. I naprawdę chcę dziś zarezerwować ten samolot.

- Odrzutowiec D'Angelo...

- Nie wchodzi w grę - zaznaczyła wyraźnie. Niech jej w końcu pozwoli w spokoju przeżyć swoją rozpacz, w spokoju z dwójką hałaśliwych dzieci. - Im szybciej wyjdiesz, tym szybciej wrócisz i tym szybciej ja będę mogła wyjechać - uświadomiła mu ostentacyjnie. Michael ugryzł się w język, by nie odpowiedzieć podobnym tonem.

- Powinienem wrócić za około godzinę.

- Dla mnie nie musisz się spieszyć - zbyła go.

Jak to możliwe, zastanawiał się, że jeszcze kilka godzin temu uprawiali tak gorący seks, a teraz wieje między nimi chłodem? Ponieważ zachował się jak idiota, szybko znalazł odpowiedź. Ponieważ nie potrafił się jej wytłumaczyć. Ponieważ nie nalegał wystarczająco, aby go wysłuchała. Nie miał pojęcia, czy Eva da mu szansę naprawić błędy, ale wiedział, że musi spróbować.

Dokładnie godzinę później Eva usłyszała dzwonek do drzwi. Wsadziła bliźniaki do kojca i poszła otworzyć.

- Zapomniałeś kluczy? - burknęła, spodziewając się zobaczyć Michaela. - Pierre? - spytała niepewnie. - Czy coś się stało z Michael'em? - Mogła być na niego wściekła, mogła być zawiedziona, ale wciąż go kochała i martwiła się o niego.

- Pan D'Angelo? - odparł zaskoczony. - Nie, nie widziałem się z nim dzisiaj.

Eva otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

- Ale on poszedł do galerii, żeby z tobą porozmawiać...

- Nie byłem jeszcze dziś w galerii.

- Niczego nie rozumiem...

- Nie, oczywiście, że nie rozumiesz. - Przejechał ręką po potarganych, ciemnych włosach. - Przyszedłem, bo to z tobą chciałem porozmawiać.

- Ze mną? - Eva była zmieszana. Zauważyła, że Pierre jakoś dziwnie wygląda, jest blady, nieogolony i ma na sobie wczorajszy garnitur, mocno wymięty, jakby w nim spał. - O co chodzi? - spytała ostrożnie.

- Wolałbym nie mówić o tym w korytarzu... Czy mogę wejść? Obiecuję, że nie zajmę dużo czasu.

Nie była pewna, czy zapraszanie Pierre'a do apartamentu Michaela było dobrym pomysłem, zważywszy na to, jak Michael ostatnio zareagował na jej prywatną rozmowę ze swoim asystentem. Ale była na niego tak zła, że nie za bardzo się tym przejmowała. Poza tym udało jej się zarezerwować trzy bilety na popołudniowy lot do Londynu, więc obojętne jej było, co Michael pomyśli, jeśli wróci do domu i zobaczy ją tu z Pierre'em.

- Oczywiście, wejdz - zaprosiła go do środka, a sama pobiegła do salonu sprawdzić, czy z dziećmi wszystko w porządku. Przez ostatnie pięć minut były dziwnie spokojne. Nie miała pojęcia, o czym Pierre Dupont chciałby z nią rozmawiać...

Michael był nabuzowany, kiedy dwie godziny później wrócił do swojego apartamentu. Ranek przebiegał zupełnie nie po jego myśli: najpierw sztuczna rozmowa z Evą, próba namówienia jej, żeby została dłużej, potem nieobecność Pierre'a, a więc w konsekwencji telefon do jego żony, która poinformowała go, że w domu również go nie ma... Michael w końcu rzucił wszystko i zostawiając zakłopotaną Marie samą, pędem ruszył do domu. I do Evy, jak miał nadzieję. W domu było jednak zaskakująco cicho. Zazwyczaj taka cisza napawała go spokojem, dzisiaj jednak przyprawiła o palpitacje. Spóźnił się, Evy i dzieci już nie było! Wszedł z poczuciem klęski do salonu i przez moment nie wiedział, czy to, co widzi, to jawa czy sen. Bliźniaki spały spokojnie w wózekczku, na podłodze stały spakowane walizki, a w fotelu, blada i piękna niczym alabastrowy posąg siedziała Eva. Spojrzała na niego i rzekła beznamiętnie:

- Wszystko skończone, Michael.



- Daj mi szansę się wytłumaczyć...

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć - zapewniła go tym samym obojętnym tonem. - Już nie... Taksówka powinna być za kilka minut i... cieszę się, że mogłam się z tobą zobaczyć przed wyjazdem. Żeby przeprosić. - Wzięła głęboki oddech. - Miałeś rację. To nie Rafe.

- Co nie Rafe? - spytał zdezorientowany.

- To nie Rafe jest ojcem bliźniąt.

- Nie jest?

- Nie - potwierdziła.

- Skąd to wiesz?

- Bo odwiedził mnie dziś rano mężczyzna, który nim jest!

- Co? Kto? Skąd wiedział, gdzie cię szukać? - rzucał kolejne pytania. -

Przecież nikt inny nie wie, gdzie się zatrzymałaś! - Widać było, jak bardzo jest skołowany.

- Widziałeś się z Pierre'em? - zapytała.

- Nie, nie przyszedł dziś do pracy. Pierre? Chcesz mi powiedzieć, że to on jest ojcem bliźniaków? - dociekał zszokowany własnym odkryciem.

Tak, to właśnie chciała mu powiedzieć. Pierre Dupont. Żonaty Pierre Dupont. Żonaty ojciec dwójki dzieci, a teraz, zdaje się, że nawet czwórki!

- Nie zdawał sobie sprawy z mojego pokrewieństwa z Rachel aż do wczoraj, kiedy podczas rozmowy z nim wspomniałam jej imię. Potem, opiekując się maluchami, zauważył, jak bardzo Sophie i Sam podobni są do jego własnych dzieci. Tylko oczy mają po matce. Następnie Pierre zaczął kojarzyć fakty i zrozumiał, że to on jest ich ojcem, ponieważ to właśnie on miał romans z moją siostrą - tłumaczyła zaskoczonemu Michaelowi. - Rachel i Pierre poznali się w galerii, a ponieważ jest żonaty, skłamał i przedstawił się jako...

- Rafe D'Angelo... - dokończył za nią.

- Tak - potwierdziła smętnie. - Mówił, że nie było takiej możliwości, żeby poznała prawdę. Zresztą robił to już nieraz. Poznał w Archangel kobietę zapraszał na lunch do jakiejś restauracji z dala od galerii, a potem nigdy już tam nie wracali...

Eva wciąż nie mogła się otrząsnąć po porannym wyznaniu Pierre'a. I choć prawda okazała się zupełnie inna niż jej przypuszczenia, teraz wszystko nabierało sensu. Oczami wyobraźni widziała, jak Rachel poznaje Pierre'a

w galerii, jak wpadają sobie w oko i nawiązują bliższą znajomość. Przystojny i czarujący asystent Michaela był jak najbardziej w typie jej siostry! Nie to, co niezrozumiały, chłodny i apodyktyczny Michael. Ten, niestety, bardziej spodobał się jej samej... Pokochała go mimo wszystkich komplikacji. Z pewnością nie był mężczyzną, który mógłby się jej kiedykolwiek znudzić, jak wielu poprzednich partnerów. Jednak teraz, gdy się okazało, że to nie Rafe jest ojcem dzieci, jej pobyt w jego domu zupełnie stracił sens. Czowała, że musi jak najszybciej wyjechać, zanim zupełnie się rozklei.

- Miałaś rację, Michael. Za to ja tak bardzo się myliłam... Rafe nie jest ojcem tych bliźniąt. Przepraszam za krzywdę, jaką wyrządziłam tobie i twojej rodzinie.

- Evo...

- Mamy już zarezerwowane bilety na popołudniowy lot do Anglii. - Schyliła się, by podnieść z ziemi torbę. - Taksówka powinna podjechać lada chwila, więc...

- Evo, przepraszam! - Popatrzył na nią smutny.

- Nie masz mnie za co przepraszać, Michael. - Podała mu rękę na pożegnanie.

- To ja popełniłam błąd. Aż boję się pomyśleć, co by się mogło wydarzyć, gdybyś mnie nie powstrzymał! Swoimi oskarżeniami zrujnowałabym małżeństwo twojego brata!

Michael dobrze wiedział, że tak by się stało. Dlatego właśnie robił to, co robił... Ale teraz nie miało to dla niego znaczenia...

- Jakże Pierre ma plany?

Eva zamknęła oczy w nadziei, że powstrzyma łzy.

- Musi chyba porozmawiać z żoną, powiedzieć jej wszystko, tak mi się wydaje... Przyznać się do licznych romansów, jako dowód rzeczowy przedstawić Sophie i Sama i zobaczyć, jak ona zareaguje na ich istnienie.

- A jak, według niego, ona to przyjmie?

- Mówi, że nie ma pojęcia. Całą noc o tym myślał. W końcu uznał, że najpierw musi porozmawiać ze mną - uśmiechnęła się smutno. - Przyznanie się żonie do niewierności może być jednak trochę trudniejsze.

- Zapewne. - Michael był zniesmaczony zachowaniem asystenta.

Wykorzystywał galerię do nagabywania sobie kochanek, po czym używał imienia jego brata! Jak mogli tego wcześniej nie zauważyć? Przez rotacyjny system pracy żaden z ich trójki nie był w Paryżu wystarczająco długo, aby odkryć podwójne życie Pierre'a. Teraz, gdy Gabriel osiadł z Bryn w Londynie,

Rafe z Niną w Nowym Jorku, a on w Paryżu, będą mieli możliwość, aby wszystkiego dopilnować i nie dopuścić nigdy więcej do podobnej sytuacji! W tej chwili jednak najważniejsza była dla niego Eva i dzieci.

- Jakie są opcje? - spytał.

- Rozwiedzie się z nim, zabierając dwójkę ich dzieci. Zostanie z Pierre'em i we czwórkę będą żyli jak dotychczas. Albo... albo zaakceptuje to, co się stało, i zgodzi się przyjąć bliźnięta do swojej rodziny...

- Po moim trupie! - wzburzył się. Podszedł do Evy i delikatnie chwycił ją za ramiona. - Nigdy na to nie pozwolę!

- Sam mnie przecież ostrzegałeś, że tak właśnie może postąpić Rafe, gdyby się okazało, że to on jest ojcem dzieci!

- To było, zanim cię poznałem. Zanim zrozumiałem, jak bardzo jesteś im oddana, ile wyrzeczeń wymaga od ciebie wychowanie Sophie i Sama. - Popatrzył czule na śpiące w wózku bliźnięta.

- Tak. Cóż - dukała łamiącym się głosem. - Problem jednak w tym, że one nie są moje. A Pierre i jego żona mają im do zaoferowania rodzinę.

- Rodzinę składającą się z nałogowego babiarza i wiecznej cierpiętnicy?!

- Sędzia pewnie i tak uzna taką opcję za lepszą dla dzieci niż samotna kobieta.

- Tak się nie stanie - zagrzemiał stanowczo. Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Michael, wiem, że jesteś wpływowy, lecz nawet ty nic nie wskórasz, jeśli Pierre i jego żona tak zdecydują.

- Znajdę sposób. Nikt nie odbierze ci bliźniaków. Kochasz je przecież, więc są teraz twoimi dziećmi. Należą do ciebie!

- Miło, że tak mówisz, zwłaszcza po tym, co początkowo o mnie sądziłeś.

- Nie miałem racji!

- Co nie zmienia faktu, że to Pierre jest biologicznym ojcem bliźniąt.

- To się jeszcze okaże! Może...

- Daj spokój! - ostrzegła. - Mojej siostrze można wiele zarzucić, była zbyt ufna, zbyt naiwna, że dała się nabrać na kłamstwa Pierre'a, lecz na pewno nie miała dwóch kochanków jednocześnie! Twój asystent jest ojcem dzieci. Koniec kropka.

- Na czym ostatecznie stanęło z Pierre'em?

Eva westchnęła ciężko.

- Powiedziałam mu, że dzisiaj wyjeżdżam, dałam swój londyński adres

i powiedziałam, że będę czekać na jego decyzje – mówiła, a łzy znów spływały jej po policzkach. – Muszę wracać do domu. Może to błąd, ale mam poczucie, że tam jesteśmy bezpieczni, dzieci i ja.

Miała również nadzieję, że po powrocie do Anglii, czas spędzony w Paryżu będzie potrafiła traktować jedynie jako zły sen. Koszmar, jaki sama sobie zafundowała, upierając się, by odszukać ojca bliźniąt... Nie spodziewała się jednak, że to nie Rafe się nim okaże! Jeszcze bardziej nie spodziewała się tego, że spotka Michaela i tak bardzo go pokocha, że będzie się z nim kochać tak cudownie i że to się już nigdy więcej nie powtórzy. Mrugała szybko powiekami, by powstrzymać płacz, gdy usłyszała dźwięk dzwonka.

– To pewnie moja taksówka.

– Odwiozę was na lotnisko.

– Wolę, żebyś tego nie robił. Lepiej pożegnajmy się tutaj – mówiła, unikając jego wzroku. – Dziękuję za wszystko, jesteś bardzo uprzejmy.

– Nie jestem uprzejmy...

– Ależ jesteś – zaprzeczyła z żalem. – Pod maską wyniosłości i chłodu kryje się najmiłszy człowiek, jakiego kiedykolwiek poznałam. Dzieci cię wprost uwielbiają – dodała na potwierdzenie swojej tezy. – Naprawdę muszę już iść – powiedziała, gdy domofon zadzwonił po raz drugi.

Michael czuł się zupełnie bezradny. Widząc determinację w jej oczach, zupełnie nie wiedział, jak może ją powstrzymać.

– A co z wystawą zdjęć E.J. Foster? – spytał, a ona lekko się roześmiała.

– Jesteś przede wszystkim biznesmenem, więc jeśli temat wciąż cię interesuje...

– Oczywiście, że tak!

– Będziemy w kontakcie!

– Kiedy? – dopytywał się, niosąc jej walizki. W pytaniu o wystawę nie chodziło mu wcale o biznes, lecz o to, by ją znów zobaczyć.

– Naprawdę nie wiem. Wszystko teraz w rękach losu. Zadzwonię! – rzuciła na pożegnanie, wsiadając do taksówki.

Pocałowała go jeszcze w policzek, mruczając, że nienawidzi przedłużających się pożegnań, po czym nie odwracając się już w jego stronę, zniknęła za drzwiami samochodu. Michael nie chciał się z nią w ogóle żegnać. Ani z nią, ani z dziećmi! Przez całe zamieszanie z Pierre'em i jej pośpiech na lotnisko nie zdążył wyjaśnić

jej najważniejszego nieporozumienia z zeszłej nocy. Zanim jednak znów będzie miał okazję porozmawiać z Evą, musi najpierw przede wszystkim uporządkować sprawy ze swoim asystentem!

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Michael? - Eva nie ukrywała zdziwienia, gdy ujrzała go stojącego w progu swego wiktoriańskiego domu.

Minęły cztery dni, odkąd opuściła Paryż, i jego, i wróciła z bliźniakami do Londynu. Cztery długie, ciężkie dni, podczas których umierała z tęsknoty za Michaelem i ze strachu, czekając na decyzje Pierre'a. Póki co, żaden z nich się nie odzywał. Dawało jej to złudną nadzieję, że może nic się nie wydarzy i dzieci zostaną z nią na zawsze. Z drugiej strony bardzo pragnęła kontaktu, zwłaszcza z Michaelem, i niejednokrotnie wyobrażała sobie ich ponowne spotkanie. Gdy ujrzała go teraz, wyglądał jednak o wiele lepiej niż w jej najpiękniejszych snach.

- Zamierzasz zaprosić mnie do środka? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Oczywiście. - Odsunęła się, żeby szerzej otworzyć drzwi. W ciasnym przejściu widać było wyraźnie, jaki jest wysoki i umięśniony. - Zapraszam do salonu - powiedziała i poszła przodem.

- Przyjechałem w porze drzemki? - spytał rozczarowany, rozglądając się po cichym i pustym pokoju, którego wystrój odzwierciedlał ciepłą naturę Ewy: jasne kolory, mnóstwo różnobarwnych poduszek na sofie i krzesłach, liczne pięknie oprawione fotografie na ścianach.

- Skąd wiesz? - roześmiała się cichutko i wskazała jeden z foteli. - Usiądź, proszę.

Michael stał jednak na środku salonu i bacznie przypatrywał się zdjęciom, chcąc jeszcze lepiej ją poznać. Gdy przesunął wzrok na jej twarz, zauważył, że cienie pod jej oczami są jeszcze głębsze, a ona sama wydaje się dużo chudsza niż kilka dni temu. Zapewne martwi się o przyszłość bliźniaków, chyba że...

- Z dziećmi wszystko dobrze? - zapytał przejęty.

- Jak najbardziej.

- A ty jak się trzymasz?

- Staram się jak najdzielniej, choć wciąż nie mam żadnych wieści od Pierre'a.

- To właśnie jeden z powodów, dla których tu jestem.

- Naprawdę?

Przytaknął.

- Pierre postanowił zrzec się wszelkich praw do dzieci i pozwolić ci je

formalnie adoptować, jeśli takie masz życzenie.

Eva odetchnęła z ulgą i opadła na fotel, a gorące łzy popłynęły z jej oczu.

- Wszystko w porządku - powiedziała na widok jego zatroskanej miny. - Ja po prostu... Nie zmusiłeś go do tego w żaden sposób, prawda? - spytała podejrzliwie, gdyż to, co jej powiedział, było zbyt piękne.

- Nie, choć gdyby trzeba było, bez wahania bym to uczynił. Pierre przyszedł jednak do mnie wczoraj i przyznał, że po długiej dyskusji z żoną postanowili dać sobie jeszcze jedną szansę, ale bez bliźniaków przypominających wciąż o jego niewierności. Mogłem, pewnie powinienem, powiedzieć ci to wczoraj przez telefon, ale wolałem poczekać do dziś i oznajmić ci tę wieść osobiście.

- Nie zmieni zdania?

- Zapewnił mnie, że nie. Poza tym, ponieważ został zwolniony z mojej galerii, zaproponowałem mu inną formę zatrudnienia, która jest, jak by to powiedzieć, kolejnym bodźcem do tego, by jednak zdania nie zmieniał.

- Jaką inną formę zatrudnienia? - spytała niepewnie.

- Świat sztuki i domów aukcyjnych jest wbrew pozorom dość mały. Pierre jest na tyle inteligentny, by zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli bym chciał, nie dostałby pracy w żadnej galerii na całym świecie. Nigdzie i nigdy - objaśnił ponuro.

- A to nie jest przymus?

- Bynajmniej! Dokonałem tych ustaleń dopiero po tym, jak ogłosił mi swoją decyzję odnośnie Sophie i Sama. Wtedy wręczyłem mu wypowiedzenie. A ponieważ wiedziałem, że zawsze marzył o tym, żeby mieszkać w Rzymie, zaproponowałem mu pomoc w znalezieniu pracy w jednej z tamtejszych galerii. Mogą zatem zacząć z żoną nowy rozdział swojego życia w zupełnie nowej scenerii. Jednak bez możliwości powrotu. W międzyczasie skontaktowałem się z prawnikami współpracującymi z naszą paryską i londyńską galerią i poprosiłem ich o pomoc w sporządzeniu aktu formalizującego prawną adopcję bliźniąt. Papiery są już gotowe i czekają w ich londyńskim biurze na twój podpis.

Eva nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Znow płakała. Tym razem były to łzy szczęścia. Dzieci będą już prawdziwie jej i nikt ich nigdy nie odbierze!

- I ty mówiłeś, że nie jesteś uprzejmy! - przypomniała przekornie.

- Bo tak naprawdę nie jestem - zaprzeczył.

- Tak naprawdę jesteś!

- A gdybym się przyznał, że działałem z czysto egoistycznych pobudek?

Popatrzyła na niego zmieszana.

- Co mógłbyś zyskać, pomagając mi w adopcji dzieci?

Nadeszła chwila prawdy, pomyślał. Czas, by wyznać jej powód, dla którego przyjechał. Nie mógł wytrzymać w Paryżu ani chwili dłużej. Odkąd wyjechała z dziećmi, dom stał się cichy, zimny i okropnie pusty. Dni wypełniał pracą, lecz wieczory bez nich były nie do zniesienia. Kucnął przed nią i wziął jej rękę w swoje dłonie.

- Evo... - zaczął mówić, gładząc placami jej delikatną skórę. - W formularzu aplikacyjnym jest jeszcze jedna niewypełniona rubryka.

- Ojej - wystraszyła się.

- To nie jest nic, czym powinnaś się martwić - uspokoił ją. - Ale póki co... chciałem... Evo... tamtego wieczoru źle mnie zrozumiałaś. Wcale nie chodziło mi... - Takie niezdecydowanie nie było w jego stylu! - Martwiłem się brakiem zabezpieczenia ze względu na twoje dobro, nie moje. Masz już bliźniaki pod opieką, a jesteś jeszcze taka młoda i pomyślałem, że nieplanowana ciąża nie byłaby teraz dla ciebie wskazana.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Masz rację, to nie byłoby dobre ani dla ciebie, ani dla mnie. Ale zapewniłam cię przecież, że nie masz się czym martwić.

- Nie martwię się o siebie! Jeśli o mnie chodzi, mógłbym mieć teraz z tobą kolejną parę bliźniaków albo od razu trzy pary! Dalibyśmy radę. Troszczyłem się o ciebie.

Nieśmiało kiełkowała w niej jakaś nadzieja.

- Nie rozumiem...

Michael wziął głęboki oddech.

- Jest coś, co muszę ci powiedzieć, o co muszę cię spytać, lecz wcześniej chciałbym wyjaśnić pewną rzecz, jaka wydarzyła się czternaście lat temu.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać...

- Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat - zaczął, nie zważając na jej słowa. - Byłem niezwykle pewny siebie, trochę szalony i, jak się później okazało, bardzo naiwny. Na studiach związałem się z pewną dziewczyną. Miała na imię Emma. Było nam razem dobrze i wydawało mi się nawet, że jestem w niej zakochany. Pewnego dnia przyszła do mnie i oświadczyła, że jest w ciąży. Nie, to nie będzie



piękna historia – powiedział, widząc zdumienie i strach na twarzy Ewy. Zapewne jego opowieść nie będzie miała happy endu, pomyślała i powoli zaczynała rozumieć, dlaczego Michael był tak nieufny w stosunku do kobiet; dlaczego z takim dystansem podszedł do jej oskarżeń o ojcostwo; dlaczego, w końcu, miał taką obsesję na punkcie antykoncepcji...

– Mów dalej – zachęciła go łagodnym głosem.

– Poprosiłem ją o rękę. Planowaliśmy wesele i wspólną przyszłość, gdy Emma poznała kogoś innego, bogatszego, starszego, który, według niej, lepiej nadawał się na męża. A dziecko... jakimś cudem zniknęło.

– Och!

– Mówiłem ci, że to nie jest miła opowieść – uśmiechnął się z żalem na wspomnienie własnej łatwowości.

– Przez cały czas kłamała...

– Tak – przyznał cierpko. – Tego samego triku próbowała użyć w stosunku do nowego naiwniaka. Wpadła w szal, gdy się dowiedziała, że go uprzedziłem. I choć teraz ta historia nie ma dla mnie żadnego znaczenia, mam nadzieję, że choć trochę tłumaczy moje zeszlotygodniowe zachowanie. Byłem wobec ciebie nieufny i wstyd mi za moje oskarżenia.

– Teraz wszystko rozumiem – przyznała szczerze. Po tym, jak była dziewczyna próbowała zaciągnąć go przed ołtarz, udając ciążę, trudno się dziwić, że był podejrzliwy. – Mówiłeś, że chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? – spytała, bojąc się mieć nadzieję...

– Tak.

– Co takiego?

– Zakochałem się w tobie – powiedział jednym tchem. – Kocham cię, Evo! Te cztery dni bez ciebie były dla mnie piekłem. Nie mogłem myśleć, nie mogłem spać, tak bardzo pragnąłem być blisko ciebie. W mieszkaniu wszystko mi was przypominało...

Nadzieja rozkwitła w niej, zmieniając się w sen na jawie.

– Też cię kocham! – Uniosła dłoń, by pogłodzić go po policzku. – Tak bardzo cię kocham!

– Evo... – Wziął ją w objęcia i pocałował. – Wyjdiesz za mnie?

– A co z bliźniakami?

– Będą nasze wspólne – zapewnił ją.

- Jesteś pewien? To ogromna odpowiedzialność wychowywać nie swoje dzieci.

- Pewnie tak, ale one będą nasze. Jeśli tylko zgodzisz się być moją żoną. Nie chcę żadnego przelotnego związku, chcę cię mieć tylko dla siebie. Na zawsze!

- Jestem twoja. Na zawsze! - Eva była pewna swojego uczucia i tego, że chce zbudować z Michaeliem trwały, stabilny związek.

- Więc wyjdź za mnie! - nalegał. - Jedyнным pustym miejscem na formularzu adopcyjnym jest rubryka z imionami rodziców. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz, aby moje imię się tam znalazło obok twojego?

- Och, Michael! - Eva znów płakała. - Tak! Tak, tak, tak! - krzyczała, obsypując go pocałunkami.

- Czy twoje „tak” odnosi się do pytania o ślub, czy o adopcję?

- Do obu z nich!

- Miałem nadzieję, że to powiesz! - Objął ją władczo. - Evo Foster, obiecuję ci, że będę cię kochał do końca mych dni!

- I ja ci obiecuję, że będę cię kochała równie długo, Michaelu D'Angelo! Ups! -

Wzdrygnęła się, słysząc płacz jednego z bliźniąt. - Takie to będzie nasze życie: przerywane przez dzieci!

- Czekam na to z niecierpliwością - zapewnił ją i razem poszli do Sophie i Sama.

# EPILOG

*Cztery tygodnie później, kościół Najświętszej Marii Panny, Londyn*

- Czyż nie jesteśmy świadkami upadku herosa? - zwrócił się Rafe teatralnym szeptem do Gabriela. Obydwaj siedzieli w pierwszej ławce i pełniąc rolę drużbów, czekali na rozpoczęcie ceremonii.

- Mnie to bardziej przypomina ścięcie olbrzymiego dębu stojącego niewzruszenie przez setki lat - odparł Gabriel. - Kto by pomyślał, że Michael w tak krótkim czasie zdąży się zakochać, zostać tatusiem słodkich bliźniaków, a teraz również wziąć ślub!

- Tak, zwłaszcza po tym, jak z nas drwił! - przytaknął Rafe.

- W ogóle nie zwracam na was uwagi - wtrącił się do rozmowy Michael. - Odkąd w moim życiu pojawiła się Eva i dzieci, stałem się niewzruszony na wasze szyderstwa!

- Ależ my się wcale z siebie nie naśmiewamy! Poważnie cieszymy się twoim szczęściem - zapewnił go Gabriel.

- Tak jest, cieszymy się - jak echo zabrzmiał głos Rafe'a. - Eva jest piękna. Idealnie do siebie pasujecie.

- Dzięki!

- A wiesz, my tak mówimy z zazdrości, że za jednym zamachem zdobyłeś i żonę, i E.J. Foster, i możesz sobie teraz zorganizować jej drugą wystawę - Rafe nie mógł się powstrzymać od kpin.

- Uważaj, Rafe - ostrzegł go Michael. - Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni!

- Jak to? - zapytał Gabriel.

Michael uśmiechnął się bezwstydnie.

- Zasugerowałem Evie, żeby Bryn i Nina zostały jej druhnami. Ona natomiast wpadła na genialny pomysł, żeby Bryn niosła Sophie jako trzecią druhnę, a Nina Sama, który z kolei poda nam obrączki. Obie wasze żony zakochały się w tych dzieciakach i coś mi się zdaje, że jeszcze dziś wieczorem zaczną was namawiać na własne potomstwo!

- Mnie to pasuje! - szepnął zadowolony z siebie Rafe.

- Mnie też! - przytaknął uradowany Gabriel.

- Szczęściarze z nas... - powiedział Michael, chyba bardziej do siebie, myśląc

jeszcze o domu, który kupują z Evą w Paryżu i jego ogromnym ogrodzie, w którym dzieci będą mogły się wyszaleć. Z zadumy wyrwał go dźwięk organów. Wstał więc i dumny odwrócił w stronę, z której miała nadejść jego ukochana. Po chwili w głównej nawie pojawiła się Eva, ucieleśnienie piękna. Szła do niego przez kościół ubrana w białą satynowo-koronkową sukienkę. Gdy ich wzrok się spotkał, w jej oczach zobaczył miłość. Miłość na całe życie. I całe życie na miłość...